

wysokie obcasy

extra

Małgorzata Foremniak
KOLEJNA PRZETRWA WSZYSTKO

WŁAŚCIWIE
WŁAŚCIWIE
WŁAŚCIWIE

Jerzy Szmajdański
WŁAŚCIWIE
WŁAŚCIWIE

NOWY NUMER

MAŁGORZATA FOREMNIAK
STRATY MNIE WZMACNIAJĄ

TEMAT NUMERU
RÓWNOWAGA PSYCHICZNA

YALDA HAKIM
REPORTERKA, KTÓRA NIE BOI SIĘ TALIBÓW

JUŻ W SPRZEDAŻY!

Kraj

Plan PiS na relacje z UE

– Chcemy wypróbować, gdzie jest granica uległości UE – mówią nasi informatorzy w PiS. I dodają: – Nie ulegniemy, a pieniądze z Funduszu Odbudowy i tak dostaniemy ▶ 8

Witamy w Polsce

Zbrodnia z pamiętnika

W mieszkaniu Grzegorza śledczy znaleźli notes z opisem morderstwa. Musieli udowodnić, że to nie literacka fikcja, lecz jego pamiętnik. **Reportaż Piotra Żytnickiego ▶ 20-21**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

4 2>

9 770860 908143

Prześwietlamy migracyjny szlak przez Białoruś

Iracka operacja Mińska

Zbadaliśmy w Iraku, jak białoruski reżim sprowadził tysiące ludzi na polską granicę. A przy okazji zarobił miliony dolarów. – Tutaj każdy marzy o Europie – mówi kurdyjski koordynator siatki przemytników w Irbilu

Maciej Czarnecki

RANIJA – IRBIL

W zadymionej herbaciarni przy głównym placu Ranii, niewielkiego miasta w irackim Kurdystanie, niemal wszyscy znają kogoś, kto albo dostał się do Niemiec, albo jest właśnie w trasie. Kontaktują się z nimi na WhatsAppie i na bieżąco wymieniają informacje. Ten sposób zdobywania wiedzy – głównie poprzez prywatne rozmowy – utrudnia m.in. polskiemu rządowi zorganizowanie skutecznej kampanii zniechęcającej do wypraw.

Bawar, z telefonem w dłoni: – Mój bratanek od dwóch dni kryje się po polskiej stronie granicy. Pewien Kurd i Białorusin [chodzi o przemytników] pomogli mu się przedrzeć, ale czeka na transport, nikt nie chce go zabrać. Jest bardzo zimno.

Gdy pytam go o stronę białoruską, macha ręką: – Przejazd przez Białoruś był bardzo łatwy; bierzesz taksówkę i w ogóle nie musisz się kryć.

Wyprawy na litewską i lotewską, a potem polską granicę zaczęły się późną wiosną, gdy irackie biura nawiązały współpracę z białoruskimi, w tym państwowym Centrukurortem, i zaczęły oferować „wycieczki” do Mińska. Pracowniczka agencji turystycznej Pleasure Travel w Irbilu opowiada mi, że w jej przypadku współpracę rozkręcił pośrednik, Libańczyk znający rosyjski. To jemu agencja przekazywała listę osób, które wykupiły wyjazd, oraz ich paszporty. Zaproszenie z Mińska przychodziło po trzech-czterech dniach. Libańczyk podróżował z grupą, która po przylocie dostała wizy na lotnisku.

Kto ucieka przez Polskę

Właśnie mieszkańców Iraku, w tym autonomicznego Kurdystanu, jest najczęściej w statystykach osób zatrzymanych przez polską Straż Graniczną. Niektórzy uciekają przed biedą, inni – jak jezydzi – przed prześladowaniami.

Według niemieckich służb od sierpnia 4,9 tys. migrantów (w tym

uchodźców) przedostało się z Bliższego Wschodu do Niemiec. Według polskich na Białorusi przebywa ich ok. 14 tys.

Zebraliśmy ich tak dużo, że – jak wynika z informacji niezależnych białoruskich mediów, które potwierdza nasz rekonesans w Iraku – w ostatnich tygodniach Łukaszenka przykręcił kurek z wizami. Eksperci przestrzegają jednak, że może to być tymczasowe.

– Poza tym ludzie wiedzą, że w lasach na północy robi się coraz zimniej. Ruszą znów na wiosnę – mówi przemytnik, z którym rozmawiam z Ranii.

Za przeprawę z Białorusi do Niemiec życzy sobie 3 tys. dol. Ma swoich ludzi po obu stronach białorusko-polskiej granicy. Jedni spotykają klientów w Mińsku, przewożą w odpowiednie miejsce, wytyczają im trasę za pomocą nawiga-

cji na smartfona i puszczają w las (zwykle nocą). Kolejni – dwaj Polacy – odbierają autami po polskiej stronie i wiozą dalej na zachód.

Granica przecieka

Wbrew zapewnieniom polskiego rządu, że nasza granica jest nie do sforsowania, z opowieści ludzi w Ranii i wspomnianych statystyk niemieckiej policji wynika, że jest dziurawa. W ostatnich dniach do ośrodka dla imigrantów w przygranicznym Eisenhüttenstadt przybywało po ok. 150 osób dziennie.

Według informacji polskich służb Białoruś zarabia „dziesiątki milionów dolarów”. Pieniądze płyną do białoruskich biur turystycznych, obłożonej sankcjami UE linii lotniczej Belavia, lotniska w Mińsku, struktur siłowych i bezpośrednio do administracji Łukaszenki.

Jednak aktywna rola białoruskich służb w wysyłaniu ludzi na granicę z Polską, o czym opowiadają sami migranci, pokazuje, że Mińsk ma też inny cel: – Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan wysłał uchodźców do Europy, by wywierać presję na UE w celach politycznych i zmuszać ją do ustępstw. Łukaszenka próbuje robić to samo – ocenia polityk z kręgów rządowych kurdyjskiej autonomii. ●

• **Reportaż Macieja Czarneckiego z Iraku ▶ 3-5**

Przejazd przez Białoruś był bardzo łatwy; bierzesz taksówkę i w ogóle nie musisz się kryć

BAWAR

Ekonomia

MIESZKANIA NA KREDYT TRUDNIEJ DOSTĘPNE

Niespodziewana podwyżka stóp procentowych i kolejna wersja Rekomendacji S nadzoru finansowego sprawiły, że zdolność kredytowa starających się o kredyt hipoteczny jest znacznie niższa. Zobacz symulację warunków przygotowaną przez banki dla „Wyborczej” ▶ 12

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl f52d765488

Bartosz T.
Wielński

Morawieckiego broniła tylko skrajna prawica

stotniejsze od tego, kto podczas wtorkowej debaty w Parlamencie Europejskim krytykował Mateusza Morawieckiego, jest to, kto się z nim zgadzał. I nie chodzi tu o posłów PiS i Solidarnej Polski, którzy na sali posiedzeń europarlamentu robili premierowi iście stadionową oprawę, czy o jednego reprezentanta węgierskiego Fideszu.

– To smutne, że UE próbuje samowolnie poszerzać swoje kompetencje. Komisja Europejska pozwala sobie na zbyt wiele, tego nie można znieść – mówił Roman Haider, polityk skrajnie prawicowej Austriackiej Partii Wolnościowej, której działacze powiązani są z Kreml i neonazistami, w przeszłości gloryfikowali Waffen SS i sprzeciwiali się przyjęciu Polski do UE.

– Polska broni swojej suwerenności wobec dyktatu prawa unijnego – powiedział Jérôme Rivière ze Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, kolejnego skrajnie prawicowego i powiązanego finansowo z Putinem ugrupowania.

– Unia nie może sama decydować o tym, jakie ma kompetencje – to z kolei słowa Maximiliana Krah z niemieckiej skrajnie prawicowej AfD powiązanej z neonazistami. Niedawno jej przywódca wzywał, by być dumnym z osiągnięć Wehrmachtu.

Morawieckiemu

rację przyznawał też poseł Gerolf Annemans z Vlaams Belang, ksenofobicznej partii działającej we flamandzkiej części Belgii, i Raffaele Fitto, poseł Fratelli d'Italia, skrajnie prawicowej partii z Włoch.

Ta lista wyraźnie wskazuje sojuszników PiS w Europie. Powinna dać sporo do myślenia najważniejszym politykom Unii Europejskiej. Premier rządu PiS zapewniał o przywiązaniu do idei europejskich, w debacie wspierali go jednak tylko ci, którzy tymi ideami pogardzają, chcą odwrócić proces europejskiej integracji i planują rozsadzenie Unii od środka. A płaci im Władimir Putin.

Proces zacieśniania się więzów z antyunijną międzynarodówką przyspiesza. Jeszcze w 2017 r. Jarosław Kaczyński z oburzeniem odżegnywał się od jakichkolwiek związków z partią Marine Le Pen. Ale w 2019 r. spotykał się z działaczami włoskiej proputinowskiej skrajnej prawicy. A w lipcu tego roku wspólnie z nimi i Le Pen ogłosił apel w obronie rzekomo zagrożonych tradycyjnych wartości i rzekomo odbieranej przez unijne instytucje suwerenności krajów członkowskich. To porozumienie ma być zaczynem głębszej współpracy populistycznych i skrajnie prawicowych sił w Parlamencie Europejskim.

Unia Europejska ciągle się waha, czy w sprawie łamania zapisanych w traktacie zasad przez rząd PiS reagować stanowczo, czy nie. Zwolennicy dialogu z odchodzącą kanclerz Angelą Merkel na czele próbują tonować zwolenników odcięcia PiS od pieniędzy.

Powiedz mi, z kim się przyjaźnisz, a powiem ci, kim jesteś. Spójrzcie na listę europejskich obrońców Morawieckiego. Co widzicie? ●



*Trendy są zatrważające.
Przyrost jest zdecydowanie poza
prognozą, którą przygotowaliśmy.
(...) Co do świąt nie ma zagrożenia,
cmentarze na pewno będą otwarte*

ADAM NIEDZIELSKI
minister zdrowia

Autonomia Palestyńska Pielgrzymka na górę Gerizim

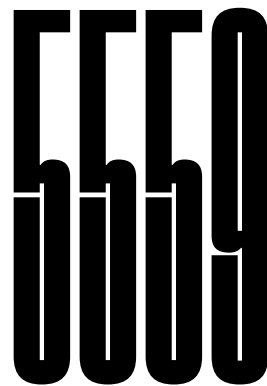


FOT. MAJDI MOHAMMED / AP

Członkowie starożytnej społeczności samarytańskiej uczestniczą w pielgrzymce z okazji święta Sukkot w najświętszym miejscu judaizmu, na szczycie góry Gerizim, w pobliżu miasta Nablus na Zachodnim Brzegu

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Czwarta fala COVID-19



Tyle przypadków zakażeń koronawirusem zareportowano w środę. To wzrost o ponad 100 proc. w stosunku do ubiegłego tygodnia
► 9

Jair Bolsonaro Oskarżony o śmierć rzesz Brazylijczyków



FOT. ERALDO PERES / AP

Kontestowanie przez prezydenta Brazylii pandemii kosztowało życie 95 tys. osób – stwierdza raport specjalnej senackiej komisji. Bliższe tysiącstronicowy dokument to druzgocące oskarżenie prezydenta Jaira Bolsonaro i jego zauszników o zbrodnie przeciw ludzkości, skrajną niekompetencję, szarlatanerię oraz sabotaż wysiłków służby zdrowia, by powstrzymać szalejącą epidemię COVID-19.

Prezydent uprzedził publikację dokumentu, wysydzając raport jako „kpinę”, która „w ogóle go nie obchodzi”.

Jego syn Flavio, który wraz z dwoma braćmi dowodził dezinformowaniem opinii publicznej, też zostanie oskarżony o nakłanianie do przestępstw. W jego oczach raport to „żałosna i makabryczna napaść na ojca”.

O różne przestępstwa raport oskarża także 68 innych osób z otoczenia prezydenta.

Bolsonaro kpił, że COVID-19 to „grypeczka”. Sam nie nosił maseczki,

nie słuchał ministrów zdrowia (wyrzucił ich z rządu). Zachęcał Brazylijczyków, by chodzili do pracy, i zwoływał ich na swoje wiece organizowane bez jakichkolwiek środków ostrożności. Mówił, by nie przejmowali się kwarantanną, zwalczał rygory sanitarne. Radził też, by chorzy brali hydrochlochinę – nieskuteczną wobec wirusa SARS-CoV-2.

Przez wiele miesięcy prezydent robił wszystko, by Brazylia nie sprowadzała szczepionek, i sprzeciwiał się, by czynili to na własną rękę gubernatorzy stanów. Maile od koncernów farmaceutycznych miesiącami pozostawały bez odpowiedzi. ●

Maciej Stasiński

Jutro w „Wyborczej”

Czarna Księga PiS

Partia i Spółki

Gospodarcze imperia Morawieckiego, Ziobry, Sasina, Brudzińskiego i Błaszczaka. Prąd, gaz, benzyna droższą. Kto trzyma rękę na kurkach? Pięć kręgów energetycznego wtajemniczenia. 100 spółek, o które biją się politycy



Tylko Zdrowie

Sekrety dobrej odporności

Koronawirus, sezon na przeziębienia i grypę, zmienna aura... Co możemy zrobić, by obronić się przed wirusami? Co wzmacnia naszą odporność, a co jej szkodzi? Jakie metody są najskuteczniejsze?

Białoruski szlak do Europy

Jak Mińsk sprowadza ludzi na polską granicę?

W irackim Kurdystanie wyraźnie widać, jak reżim Łukaszenki steruje migracjami, by wywierać presję na kraje UE. Przy okazji on i jego bliskowschodni partnerzy zarabiają miliony dolarów. – Tutaj każdy marzy o Europie – mówi „Wyborczej” kurdyjski koordynator siatki przemytników.

Maciej Czarnecki

RANIJA – IRBIL

W Ranii, niewielkim mieście w irackim Kurdystanie, ok. 50 km od granicy z Iranem, niemal zewsząd da się dostrzec górującą nad budynkami Kewa Rasz, czyli po kurdyjsku „czarna góra”. W pograżonych w półmroku sklepikach w centrum sprzedawcy i klienci dobijają szemranych interesów. Na porośniętym drzewami głównym placu dziesiątki mężczyzn – i tylko mężczyzn, bo to konserwatywny region – grają w tryktraka lub popijają mocną herbatę w jednej z knajpek.

Właśnie tu, przy stoliku w rogu, rozmawiam z koordynatorem siatki przemytników, która przerzuca ludzi przez granicę Białorusi i Polski. A potem dalej na Zachód. Jak opowiada, najczęściej do Niemiec, choć zdarza się, że aż do Wielkiej Brytanii.

Spodziewałem się atmosfery konspiracji, tymczasem mój rozmówca jest traktowany jak bohater: młodzi schodzą mu z drogi, starsi podchodzą, by się przywitać. – Tu każdy marzy o Europie. Ja sprzedaję te marzenia – uśmiecha się z dumą.

Jesteśmy głodni życia

Opowiada, że od wiosny wyprawił do Europy Zachodniej setki osób. Po 25 latach przemytniczej kariery w różnych krajach sam już nie wychodzi na szlak; ma swoich ludzi po obu stronach białorusko-polskiej granicy. Jedni spotykają klientów w Mińsku, przewożą w odpowiednie miejsce, wytyczają im trasę za pomocą nawigacji w smartfonie i puszczają w las (zwykle nocą). Drudzy – dwaj Polacy – odbierają samochodami po polskiej stronie i wiozą dalej. Na Białoruś migranci docierają z biurami podróży jako turyści.

– To trochę jak sporty ekstremalne. Wiesz, że są niebezpieczne, ale ich pró-



bujesz. Ilu ludzi utonęło w morzu, a mimo to kolejni dalej chcą się wyprawić... Gdy dowiedzą się o szlaku, nic ich nie zatrzyma. My [iraccy Kurdowie z okolic Ranii] nie jesteśmy głodni jak Afgańczycy czy Somalijszczy. Jesteśmy głodni życia, a tu naprawdę nie ma perspektyw – mówi mężczyzna.

Za swoje usługi inkasuje 3 tys. dol. (niektórzy przemytnicy żądają podobno więcej, 10-12 tys. dol., bo zajmują się wszystkimi etapami podróży, w tym przygotowaniami i przelotem).

Transakcja odbywa się z wykorzystaniem hawali, czyli popularnego na Bliskim Wschodzie, subkontynencie indyjskim i w Afryce Północnej nieformalnego sposobu przesyłania pieniędzy, opartego nie na wymianie gotówki czy transferach bankowych, ale honorowych brokerach. Przemytnicy dodali do niego nowy element: kręcone komórką filmiki.

Zwykle odbywa się to tak: migrant płaci, dajmy na to, 3 tys. dol. brokerowi urzędującemu w sklepiku w Ranii lub

jakimkolwiek innym mieście. Dopiero gdy dotrze do Niemiec, tamtejszy broker (prowadzący prócz tego legalny biznes, np. sklep z telefonami) przekazuje przemytnikom kod do odebrania pieniędzy. Aby go otrzymać, muszą dostarczyć filmik, na którym dana osoba potwierdza: „Wszystko ok, dotarłem do celu”.

Pytam o narodowości wyjeżdżających. – Ja pracuję z Kurdami. Jak bym się z innymi dogadał? Inni mają swoich [przemytników]. U nas każdy ma kogoś, kto kogoś zna – mówi zdziwiony.

MSZ kontra przemytnicy

Między przemytnikami a polskimi służbami trwa PR-owy pojedynek. W przesłanym „Wyborczej” oświadczeniu polski MSZ zapewnia, że zamieszcza „ogłoszenia w lokalnej prasie, na stronach internetowych placówek dyplomatycznych oraz w mediach społecznościowych, informujące o obecnej sytuacji dotyczącej presji migracyjnej na granicy polsko-białoruskiej oraz ostrzegające przed nieuczciwymi biurami podróży i zorganizowanymi grupami przemytników ludzi”.

Akurat podczas mojego pobytu w irackim Kurdystanie podsekretarz stanu Marcin Przydacz opowiada w wywiadzie dla kurdyjskiego portalu Rudaw.net, że polska granica jest świetnie strzeżona i „nie ma żadnych szans” na jej przekroczenie.

Przemytnik twierdzi jednak, że da się to zrobić. Wystarczy poczekać na odpowiedni moment.

Kto ma rację? Z danych Straży Granicznej wynika, że w sierpniu udaremniła 3,5 tys. prób przekroczenia granicy z Białorusi, we wrześniu ponad 7 tys., a w pierwszych 11 dniach października kolejne 7 tys. Jednak niemiecka policja poinformowała o tysiącach osób, które w tym samym czasie dotarły do Niemiec białoruskim szlakiem: prawie 500 w sierpniu, 1,9 tys. we wrześniu i kolejne 1,9 tys. do 11 października. Czyli polskim władzom udaje się udaremniać wiele przepraw, ale zdecydowanie nie wszystkie.

Gdy przytaczam te liczby przemytnikowi, przechwala się: „Wpadają ci, którzy próbują sami”.

Pułapka na granicy

Wśród przeprawiających się przez Polskę właśnie obywatele Iraku są najliczniejsi.

Pierwsi ruszyli na Białoruś późną wiosną, gdy irackie biura zaczęły we współ-

pracy z białoruskimi oferować wycieczki do Mińska. Prowadzone przez rosyjskiego opozycjonistę Michaiła Chodorowskiego Dossier Center opublikowało skany zaproszeń, które białoruska państwowa agencja Centrkurort wystawiła chętnym, by otrzymali wizę na lotnisku w Mińsku. Z moich rozmów w Irbilu wynika, że zaproszenia wystawiały też inne białoruskie agencje.

Latem Fly Baghdad, Iraqi Airways i białoruska Belavia ścigały się w otwieraniu nowych połączeń i zwiększaniu ich częstotliwości: wkrótce bezpośrednie loty do stolicy Białorusi miał już nie tylko Bagdad, ale też Basra oraz Irbil i As-Sulajmanijja w irackim Kurdystanie. W końcu w sierpniu pod presją UE iracki urząd ds. lotnictwa cywilnego je zawiesił. Ale ludzie zaczęli latać przez Stambuł, Damaszek, Bejrut czy Dubaj.

Po przylocie do Mińska, gdzie zorganizowano specjalne punkty kontroli paszportowej dla Irakijczyków, mogą chwilę odpocząć, a nawet poznać, z czego część osób korzysta. Bądź co bądź, mają drugi „najslabszy” paszport na świecie (po Afganistanie), w miarę łatwo mogą dostać się tylko do Turcji, Iranu i Libanu. Wielu opowiada mi, że czują się zamknięci w klatce, są spragnieni świata: jak nie Paryż, zobacz chociaż Mińsk. Nawet jeśli uciekają przed biedą i prześladowaniami.

Potem ruszają autobusami, samochodami przemytników lub taksówkami na granicę. Tam bywają wręcz przepychani na polską stronę przez białoruskie służby.

Jeśli natkną się na polskich pograniczników i zostaną zawróceni, wpadają w pułapkę. Dramatyczne relacje w mediach społecznościowych pokazują, jak przez wiele dni i nocy ludzie błagają się po lasach, gdzie jest coraz mroźniej.

Łukaszenka przykręca kurek

Po białoruskiej stronie granicy jest już tylu uciekinierów, że w ostatnich tygodniach Łukaszenka mocno przykręcił kurek z zaproszeniami. Białoruska agencja turystyczna Aneks Tour poinformowała niedawno, że na lotnisku w Mińsku wstrzymano wydawanie wiz obywatelom Afganistanu, Egiptu, Pakistanu, Syrii, Jemenu, Iranu i Nigerii. 6 października rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn napisał też na Twitterze, że

PODCAST

Stuchaj na tokfm.pl/mafia lub w aplikacji mobilnej TOK FM.

MAFIA

PO POLSKU

PYTLAKOWSKI & NAJSZTUB

TOK FM

Dostępne w App Store

Google Play

ODKRYWAJ W AppGallery

Białoruski szlak do Europy

➤ Mińsk przestał akceptować pasażerów podróżujących przez lotnisko w Irbilu.

Ostrzegł jednak, by nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. „Raczej pokazuje to, że Mińsk ma – i z nich korzysta – narzędzia do sterowania szlakiem migracyjnym” – ocenił na Twitterze Żaryn.

Nasz rekonesans w irackim Kurdystanie potwierdza te informacje.

– W ostatnich kilku tygodniach aktywność tutaj znacząco spadła. Niektóre agencje podróży muszą oddawać pieniądze, bo nie mogą zagwarantować wjazdu na teren Białorusi – mówi mi jeden z polityków z kręgów rządowych kurdyjskiej autonomii. – Niedawno „wycieczka” stąd na Białoruś kosztowała kilkaset dol. Teraz ponad 3 tys. dol. Dlatego ludzie próbują teraz podróżować przez Dubaj i inne odległe miejsca. Popularność zyskuje Iran. To nie tylko droższe, ale i trudniejsze – dodaje polityk.

Wygląda na to, że Mińsk próbuje rozładować „korek” – do tego stopnia, że tydzień temu władze w Grodnie zapowiedziały nawet deportację grupy Irakijczyków – a jednocześnie nie chce zupełnie pozbawić się strumienia gotówki. Możliwe, że sam Łukaszenka nie wie, co będzie z jego operacją: widzi, że sprawia ona problemy UE i przynosi mu dochody, ale zarazem, jak powiedział niedawno białoruski analityk Wadim Możejko, może odbić się czkawką samej Białorusi.

Inna sprawa, że – jak mówi mi przemytnik z Ranii – tymczasowo zmniejszyło się też zainteresowanie. Ludzie wiedzą, że w lasach robi się coraz zimniej.

– Przychodzi do mnie trochę młodych, którzy czują się silni. Ale rodziły teraz raczej nie wyruszają – twierdzi mój rozmówca.

Zastrzega, że to tymczasowe, a zainteresowanie wróci na wiosnę. Zresztą jego ludzie na granicy polsko-białoruskiej nadal mają pełno roboty, bo przeprowadzają ludzi, którzy przylecieli wcześniej. Według polskich służb na Białorusi przebywa ok. 14 tys. migrantów. Dlatego efektów zmian w irackim Kurdystanie jeszcze u nas nie widać.

Konsul-biznesmen zakochał się w Białorusi

Białoruś ma w Irbilu konsula honorowego. Jest nim lokalny biznesmen Fouad Mamand Hamad. Czy to on pomógł skontaktować ze sobą irackie i białoruskie biura?

– Z uwagi na sytuację stało się to dużym biznesem. Ale ja nikogo nie wspieram. Dostaję tysiące maili, tysiące telefonów od ludzi, którzy mówią to samo: chcemy wizę na Białoruś. Zwykle odpowiadam: zwróćcie się do Ankary [działa tam konsulat Białorusi]. My nie mamy uprawnień, by je wydawać – zarzeka się, gdy go o to pytam.

Jego biuro mieści się na 15. piętrze strzeżonego przez strażników, luksusowego wieżowca na wschodnich obrzeżach Irbilu. W jednym pomieszczeniu Hamad ma konsulat, w drugim, tuż obok – siedzibę swojej firmy.

Wysoki mężczyzna o pociągłej twarzy, gęstych, czarnych brwiach i wydatnych ustach, w których często tkwiłby się papieros, opowiada, że zaczął robić interesy z Białorusią kilkanaście lat temu, gdy rozkręcał w Irbilu duży projekt deweloperski. Kupił wtedy białoruskie, drewniane drzwi do 2 tys. mieszkań za ok. 350 tys. dol. Potem przyszły kolejne transakcje, a Hamad przyzwyczaił się do wizyt co parę miesięcy w dalekim kraju.

Konsulem honorowym został w 2011 r. Jak mówi, dla prestiżu, który w biznesie zawsze się przydaje. Gdy rozmawiamy, ma za plecami m.in. flagę swojej firmy:

na białym tle wypisano wielkimi literami „Fouad Mamand Hamad Company”.

Oficjalnie Hamad przede wszystkim organizuje wizyty białoruskich oficjeli w Iraku i pomaga nielicznym białoruskim obywatelom. W Iraku jest ich ok. 20: kilka kobiet, które wyszły za mąż za Kurdów, do niedawna pracownicy firmy montującej systemy monitoringu. Kiedy pewien Białorusin popełnił w Iraku samobójstwo, Hamad zorganizował transport jego zwłok do ojczyzny. Pomógł też białoruskiemu nastolatкови, który w dramatycznych okolicznościach uciekł ISIS. Twierdzi, że kontaktów iracko-białoruskich nie było specjalnie wiele.

Aż do teraz.

– Uważam, że nie można winić Białorusi za obecną sytuację. Zarabia na irackich turystach potężne pieniądze. Dlaczego miałaby z nich rezygnować? Irakijczycy nie mogą podróżować do strefy Schengen, więc kiedy zaprasza ich tak piękny kraj z wielkimi możliwościami, dlaczego mieliby z tego nie skorzystać? – przekonuje.

Dolary i wielka polityka

Mińsk faktycznie zarabia na operacji, według polskich służb „dziesiątki milionów dolarów”. Dla linii lotniczych Belavia, objętych pod koniec maja unijnymi sankcjami za porwanie przez białoruskie władze dziennikarza Romana Protasiewicza, to sposób na uniknięcie bankructwa. W tym tygodniu na mińskim lotnisku codziennie lądują jej dwa Embraery E295 ze Stambułu (plus dwa samoloty Turkish Airlines). Wczoraj bilet w klasie ekonomicznej na taki lot w jedną stronę kosztował na stronie przewoźnika 472 dol.

Strumień dolarów płynie też do białoruskich biur turystycznych, zwłaszcza Centrkurortu, a także do lotniska w Mińsku, białoruskich struktur siłowych, w tym KGB, oraz bezpośrednio do administracji Łukaszenki.

Kurdyjscy politycy dzielą jednak w rozmowach ze mną zdanie wielu komentatorów, że główny cel Mińska jest inny: – [Prezydent Turcji] Recep Tayyip Erdogan wysyłał uchodźców do Europy, by tworzyć presję na UE w celach politycznych i zmuszać ją do ustępstw. Łukaszenka próbuje robić to samo – mówi jeden z polityków.

Według niezależnych białoruskich mediów schemat działania został opracowany przez białoruskie resorty siłowe jeszcze w latach 2010-11 i opatrzone kryptonimem „Operacja Śluza”.

Libański łącznik

Pracowniczka agencji turystycznej Pleasure Travel w Irbilu opowiada mi, jak rozpoczęła się współpraca z białoruskim biurem. Rozkręcił ją pośrednik, Libańczyk znający rosyjski. To jemu agencja przekazywała listę osób, które wykupiły wyjazd, oraz ich paszporty. Zaproszenie z Mińska przychodziło po trzech-czterech dniach. Libańczyk podróżował z grupą, która po przylocie dostawała wizy na lotnisku.

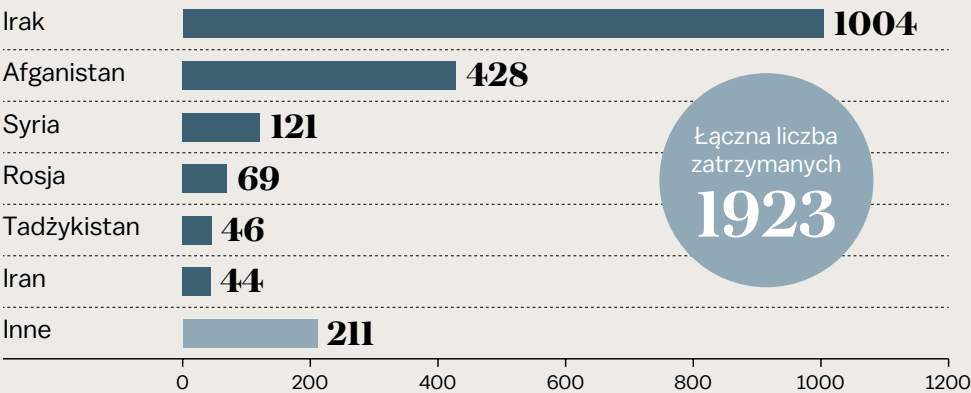
– Wycieczki były tanie, kosztowały ok. 700 dol. Teraz ceny w innych biurach podskoczyły do ok. 3 tys. dol., przynajmniej z tego, co wiem, bo my nie organizujemy już wyjazdów na Białoruś – zapewnia.

Podaje kilka powodów: białoruscy partnerzy podwyższyli ceny, do tego nie tak łatwo już uzyskać wizę. Często zdarzają się odmowy, co utrudnia organizowanie wyjazdu. Poza tym, mówi pracowniczka, „nie chcemy mieć kłopotów”. Decyzje irackiego urzędu lotnictwa cywilnego były czytelnym sygnałem, że Bagdad nie życzy sobie takich wypraw. Sierpniowy zakaz bezpośrednich lotów jeszcze dało się przełknąć. Ale od niedawna nie można nawet zrobić rezerwacji lot-



Zatrzymani na granicy polsko-białoruskiej w tym roku według krajów obywatelstwa

Dane z 13 października 2021 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STRAŻ GRANICZNA

niczej do Mińska z przesiadką. Konieczne są dwie oddzielne.

– To już dla nas za dużo – mówi kobieta.

Podobnie mówią pracownicy kilku innych biur w Irbilu. Także wówczas, gdy wysyłam tam znajomego Kurda, który udaje zainteresowanego podróżą.

Niektóre jednak nadal oferują wycieczki. „Nasze podróże są zawsze wyjątkowe. Przygotuj się na podróż z nami na Białoruś. Przygotuj swój paszport, reszta należy do nas” – zachęca w poście na Facebooku z 16 października Damak Travel z Irbilu.

Coraz częściej też mieszkańcy Iraku wyprawiają się na własną rękę do krajów „przesiadkowych”, przede wszyst-

kim Turcji, by stamtąd organizować sobie podróż na Białoruś.

Relacje z trasy

W zadymionej herbaciarni przy głównym placu Ranii niemal wszyscy znają kogoś, kto albo dostał się do Niemiec, albo jest właśnie w trasie. Kontaktują się z nimi na WhatsAppie i na bieżąco wymieniają informacje (właśnie dlatego kampanie polskiego rządu w mediach mają ograniczone efekty – ludzie czerpią wiedzę głównie w ten sposób).

Bawar, z telefonem w dłoni: – Mój bratanek od dwóch dni kryje się po polskiej stronie granicy. Pewien Kurd i Białorusin [chodzi o przemytników] pomogli mu się przedrzeć, ale czeka na transport, nikt nie chce go zabrać. Jest bardzo zimno. Przejazd przez Białoruś był łatwy: bierzesz taksówkę i w ogóle nie musisz się kryć.

Rebaz: – Znajomy załatwił sobie w Bagdadzie zaproszenie na Białoruś. Polecił przez Damaszek. Jest już w Niemczech. Tu nie miał żadnych perspektyw, pracy, możliwości.

Po białoruskiej stronie granicy jest już tylu uciekinierów, że w ostatnich tygodniach Łukaszenka mocno przykręcił kurek z zaproszeniami

Białoruski szlak do Europy



Berkan: – Bratu udało się [przejsć przez granicę polsko-białoruską] za drugim razem. Za pierwszym złapał go jacyś ludzie w mundurach i pobili.

Nie mam jak zweryfikować tych słów. Berkan nie potrafi podać konkretnej daty ani miejsca zdarzenia, nie wie, co to była za jednostka. Twierdzi jednak, że do pobicia doszło po polskiej stronie.

Dżihadyści wciąż dają o sobie znać

Młodzi mężczyźni, z którymi rozmawiam, wyliczają powody, dla których ludzie emigrują: bezrobocie, bieda, niskie płace, korupcja, regularne przerwy w do-

• **W obozie Baharka pod Irbilem mieszka 4628 osób. W kolejce na miejsce w obozie czeka kolejnych 100 rodzin, które musiały uciekać ze swoich domów**

FOT. MARKO DROBNJA-KOVIC / AP

stawach elektryczności. W zeszłym roku przez iracki Kurdystan przetoczyły się demonstracje zdesperowanych pracowników budżetówki, którzy miesiącami nie dostawali należnych pensji z powodu sporów rządu w Bagdadzie i autonomii.

W innych miejscach Iraku wciąż występują poważne problemy z bezpieczeństwem. Niedaleko stąd, za „czarną górą”, rozciąga się masyw górski Kandil, gdzie swoje kryjówki mają członkowie Partii Pracujących Kurdystanu, uznawanej przez Turcję, UE i USA za organizację terrorystyczną. Bombardowania tych kryjówek prowadzone przez Turcję wzdłuż granicy wyгнаły z domów tysiące mieszkańców okolicznych wiosek.

W wielu irackich miastach panoszą się szybkie bojówki, formalnie wcielone do irackiej armii, ale faktycznie przyjmujące rozkazy z Teheranu. Do tego mimo zwycięstwa nad ISIS dżihadyści co rusz dają gdzieś o sobie znać, przeprowadzając ataki na siły bezpieczeństwa i cywilów. Wielu ludzi, którzy uciekli do irackiego Kurdystanu z Mosulu, Kirkuku czy Sindżaru, nadal boi się wrócić do domów.

– Społeczność międzynarodowa zachowuje się, jakby w Iraku nie było już kryzysu bezpieczeństwa. To poważny błąd. Oczekuje się, że ludzie zaczną żyć normalnie, ale jak mają to zrobić, kiedy twój 16-letni syn zaraz może zostać wcielony do bojówki – mówi Karzan Noori z Barzani Foundation, która zorganizowała w autonomii obozy dla uciekinierów z innych części Iraku i Syrii (podobnie jak ONZ).

Jak żyć bez wody?

Według ONZ-owskich danych w Iraku jest obecnie ok. 1,2 mln wewnętrznych przesiedleńców.

– Uciekłem pięć lat temu z Al-Ba’adż [niewielkie miasto ok. 30 km od granicy z Syrią]. Najpierw do Syrii, potem tutaj – opowiada mi Hamdi, jeden z 4628 mieszkańców prowadzonego przez Barzani Foundation obozu Baharka pod Irbilem.

Spotkałem go na piaskowej ulicy, gdy siedział wraz ze swoimi dziećmi i sąsiadami w cieniu parterowego, prowizorycznego domu.

– W Al-Ba’adż nadal jest niebezpiecznie. Na przemian pojawiają się tam ISIS, iracka armia, bojówki, zwykli bandyci. Brak podstawowych usług. Nie ma elek-

tryczności, każdy korzysta ze swoich generatorów prądu. Ale najgorszy jest brak wody. Jak żyć bez wody? – mówi Hamdi. Właśnie susze przyczyniły się do wybuchu wojny w Syrii: wypędziły wielu rolników do miast, pojawił się głód, co stało się jednym z katalizatorów protestów przeciwko dyktaturze Baszara al-Asada. W połowie września Bank Światowy ostrzegł, że do 2050 r. w związku z zmianami klimatu swoje domy będzie musiało opuścić ponad 200 mln ludzi. Kiedy pytam Hamdiego, czy chciałby dostać się do Europy, on i jego sąsiedzi wybuchają śmiechem. – Oczywiście! – odpowiada.

I tak mają szczęście, że są w obozie. Karzan Noori szacuje, że większość wewnętrznie przesiedlonych w Iraku musi sobie radzić poza nimi. W kolejce tylko do tego obozu czeka ok. 100 rodzin, choć raczej żywnościowe nie są pokaźne (skarży mi się na to pewna matka sześciorga dzieci), a do centrum, gdzie można podłapać jakąś pracę, jest bardzo daleko. Brak też jest asfaltowych ulic, rozrywek i perspektyw rozwoju – ale przynajmniej ma się dach nad głową, bezpieczeństwo, wodę, sklepy, punkt szpitalny, a dzieci mogą chodzić do szkoły.

Jakie grupy Irakijczyków wyprawiają się do UE? Tego dokładnie nie wiadomo, bo Polska zwykle wypycha ich z powrotem ku Białorusi nawet w przypadku próśb o azyl (oficjalnie tego nie przyznaje, bo to sprzeczne z prawem międzynarodowym, ale liczne relacje azylantów i aktywistów nie pozostawiają wątpliwości).

Przemysław z Ranii mówi mi, że zgłasza się do niego wielu ludzi z okolicy,

którzy po prostu marzą o lepszym życiu w Europie. Ale aktywiści ratujący wyzębionych ludzi po polskiej stronie często trafiają również na prześladowanych i ofiary konfliktów.

A przecież na granicę wyprawiają się nie tylko ludzie z Iraku. Fundacja Ocalenie opublikowała list od siostry jednej z Afganek, które utknęły na granicy na długie tygodnie: „(...) Talibowie zbliżali się do Kabulu, to nie było bezpieczne miejsce dla mojej rodziny. Już dostawali groźby ze strony talibów. Dlatego zdecydowali się uciec z Afganistanu” – pisze kobieta.

Cały świat lata przez Stambuł

Podróżując z różnych krajów stykają się ze sobą w Stambule. Przybywają tam Irakijczycy, Syryjczycy, Afgańszczycy, Jemeńscy, Kongijczycy... Na lotnisku Havalimani, skąd odlatują samoloty do Mińsk, widzę grupki przysypiających na siedzeniach młodych Afrykanów w czapkach i grubych, zimowych kurtkach.

Stambulscy pośrednicy nadal oferują pomoc w zdobyciu białoruskiej wizy. Ich ogłoszenia można z łatwością znaleźć na portalach społecznościowych. Niekiedy nawet nie ukrywają, że prawdziwym celem jest Unia Europejska. „Białoruś to ponad trzy czwarte dystansu do Europy. Wartościowa okazja, by żyć w Europie”, reklamuje się w poście z 15 października VIP Grub. To szemrana oferta, owo „biuro paszportowe i wizowe” rzekomo mieści się przy Ayasofia Meydani 1, a to adres... słynnej Hagia Sophia. Na kolażu zdjęć pod postem widnieje Łukaszenka: uśmiecha się i wyciąga dłoń jakby w przyjaznym geście powitania.

Podobne oferty publikują pośrednicy z innych państw, znajdują nawet Pakistan i Nigerię.

Zakładam konto w biznesowej wersji WhatsAppa z wykorzystaniem irackiej karty SIM, by poudawać zainteresowanego. Na profilówkę wybieram zdjęcie „I love Ranya” – i celowo łamanym angielskim zaczynam rozsyłać pytania.

Już po kwadransie mam ofertę z Dubaju: zaproszenie biznesowe na Białoruś. Cena? Jedyne 1,7 tys. dolarów.

„Gwarantuję, że dostanę wizę?” – piszę.

Odpowiedź przychodzi błyskawicznie: „Yes, sir”. ●



Nazwaliśmy go Kamyczek. Bo przed nami jak przed sądem ostatecznym, stał wryty jak kamień, patrzył na nas tymi swoimi wielkimi oczyma i ani drgnął.

Handlarz zadzwonił dziś o świcie, że będzie miał dla nas „towar”. Bo w tym świecie życie jest tylko towarem. Powiedział, że może nam sprzedać kucyka, bo słyszał, że skupujemy takie barachło. Odebrać się go nie da, bo również dziś wezwał już weterynarza, który ma być popołudniu. Kucyk z wrośniętym kantarem stoi i czeka na pomoc, a jeśli go nie wykupimy, weźmie swoje cierpienie i zanieśie daleko stąd, tam skąd żaden kucyk nigdy nie wrócił.

Nie wiemy co się działo z Kamyczkiem, nie wiemy czemu tu trafił. Wygląda, jakby ktoś go uwiązał i o nim zwyczajnie zapomniał, a on rósł i lina wrosła w skórę. Kiedy wreszcie ktoś to zauważył, zamiast udzielić mu pomocy – natychmiast pozbyto się dowodu „zbrodni”. Handlarz, bardziej świadomy, że w razie kontroli może mieć problemy, wezwał już weterynarza, ale zmienia to tylko tyle, że Kamyczek pojedzie na ubój z zagojoną raną. O ile zdąży się do piątku zagoić, bo w ostatnią drogę załadują go właśnie wtedy.

Jego życie i transport to 3800 zł. Mamy czas do piątku, do 22 października.

Chcemy kucyka wykupić i przetransportować pilnie na klinikę, gdzie będzie miał zapewnione leczenie i najlepszą opiekę. Prosimy, pomóż Kamyczkowi.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem KAMYCZEK na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści KAMYCZEK na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

Zarządca masy sanacyjnej Pawła Kowalskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą: Paweł Kowalski Zmechanizowane Roboty Ziennie TRANS-SPRZĘT w restrukturyzacji ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż:

(1) niezabudowanej nieruchomości w Spytkowicach składającej się z działek ew. o nr: 738/122, 738/123, 738/129, 738/131 i 738/132 o łącznej pow. 0,6899 ha, dla której Sąd Rejonowy w Wadowicach Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr KRIW/00062881/1, opisanej w Operacie Szacunkowym z 06.05.2021 r. sporządzonym przez Dariusza Molendę („Operat”) - Przedmiot Przetargu nr 1 - za cenę wywoławczą 146.600,00 zł netto (stanowiącą 100% wartości oszacowania), **(2)** niezabudowanej nieruchomości w Spytkowicach składającej się z działek ew. o nr: 738/119, 738/120, 738/121, 738/124, 738/125, 738/126 i 738/130 o łącznej pow. 0,6762 ha, dla której Sąd Rejonowy w Wadowicach Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr KRIW/00103604/6, opisanej w Operacie - Przedmiot Przetargu nr 2 - za cenę wywoławczą 336.900,00 zł netto (stanowiącą 100 % wartości oszacowania).

- Oferty należy składać wyłącznie na piśmie w Katowicach (40-158) przy ul. Jesionowej 22, w terminie 2 (dwóch) tygodni od daty ukazania się ogłoszenia o przetargu, tj. **do dnia 04 listopada 2021 r. do godz. 15:00**. Oferty mogą być składane listownie lub osobiście, przy czym w każdym przypadku za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wyżej wskazany adres.
- Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej każdej z nieruchomości. Wadium należy wpłacić **najpóźniej w dniu 03 listopada 2021 r.** Za dzień wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego przeznaczonego do wpłaty wadium.
- Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w dniu 09 listopada 2021 r. o godz. 10:00 w budynku Sądu Rejonowego Katowice-Wschód w Katowicach ul. Lompy 14 w sali nr 12.
- Wymogi oferty i regulacje dotyczące procedury sprzedaży przedmiotu przetargu zawiera Regulamin Przetargu. Regulamin Przetargu i operat szacunkowy są udostępnione w Katowicach przy ul. Jesionowej 22. Informacje dotyczące przetargu można uzyskać pod numerem telefonu: (032) 506 58 74, (32) 506 58 75 oraz adresem poczty elektronicznej: kancelaria@zymek.pl.

OGŁOSZENIE 34132395

OGŁOSZENIE o sprzedaży nieruchomości

Bogdan Łoboz Syndyk Masy Upadłości EKO PROGRAM sp. z o.o. w upadłości w Kętach zaprasza wszystkich chętnych do składania ofert na zakup nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej obreń 0001 Bielany, gmina Kęty, powiat oświęcimski, województwo małopolskie, działka ewidencyjna nr 1437/4 o łącznej powierzchni 0,3733 HA, tj. 3733 m², dla której Sąd Rejonowy w Oświęcimiu VI Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Kętach prowadzi księgę wieczystą o nr KR2E/00034535/7.

CENA WYWOŁANIA 154 200,00 zł netto.
Wadium wynosi 10% ceny wywołania, co stanowi kwotę 15 420,00 zł.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie oferty pisemnej zgodnej z zatwierdzonym regulaminem sprzedaży. Oferty należy składać osobiście lub pocztą najpóźniej do dnia 4.11.2021 r. na adres: Syndyk Masy Upadłości, 34-200 Sucha Beskidzka, ul. Marii Konopnickiej 11 z napisem na kopercie „**NIE OTWIERAC – EKO PROGRAM SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI – PRZETARG**”.

Rozpoznanie ofert i rozstrzygnięcie przetargu nastąpi w dniu 9.11.2021 r. o godz. 9:00 w Kancelarii Syndyka Masy Upadłości.

Z przedmiotem sprzedaży, opisem i oszacowaniem, regulaminem sprzedaży oraz innymi dokumentami można zapoznać się w siedzibie syndyka najpóźniej do dnia 4.11.2021 r. osobiście lub przez pełnomocnika. Regulamin sprzedaży oraz opis i oszacowanie nieruchomości opublikowany jest na stronie internetowej <http://www.bogdanloboz.pl/>. Informacje ogólne dotyczące przedmiotu sprzedaży, jak również przetargu, można uzyskać najpóźniej do dnia 4.11.2021 r.

Organizator przetargu Syndyk Masy Upadłości Bogdan Łoboz, tel. kontaktowy: 513 087 074, e-mail: syndyk.loboz@gmail.com.

OGŁOSZENIE 34132634

Białoruski szlak do Europy

Najdroższy mur w Europie

Liczący 180 km mur, który ma stanąć na granicy Polski z Białorusią, będzie kosztował ok. 1,6 mld zł, czyli 350 mln euro. To gigantyczne obciążenie dla mocno nadszarpniętego pandemią budżetu państwa. Polski mur będzie najdroższą tego typu konstrukcją w Europie.

**Dominika Maciejasz
Wojciech Czuchnowski**

Pierwszy mur odgradzający Europę od migrantów stanął w 1995 r. w hiszpańskiej Ceucie, europejskiej części Afryki. Wątpliwy humanitarnie biznes się rozwijał, największy boom przypadł na 2015 r., czyli na apogeum konfliktu syryjskiego. Mark Akkerman w raporcie „Biznes na stawianiu murów”, opublikowanym 2019 r., wylicza, ile kosztowały tego typu budowle w poszczególnych państwach strefy Schengen oraz w krajach sąsiadujących z nimi.

Grodzenie Europy

Murem odgradził się region bałtycki (Litwa, Łotwa, Estonia), granic z Francją strzeże w Porcie Calais Wielka Brytania (po fali przedostawiania się imigrantów na wyspy w ciężarówkach przewożących towar). Kraje bałkańskie również nie szczędziły pieniędzy na zapory, ogrodziły się Chorwacja, Słowenia, Serbia, a także Węgry, Bułgaria oraz najbardziej wysunięte na południe Grecja i Turcja. Ale to właśnie polski mur będzie najdroższy w przeliczeniu na kilometr.

Koszty budowy murów granicznych podajemy w euro:

- Litwa – 670 km/150 mln; • Estonia – 110 km/130 mln; • Łotwa – 93 km/21 mln; • Słowenia na granicy z Chorwacją – 250 km/80 mln; • Węgry na granicy z Chorwacją i z Serbią łącznie 450 km/440 mln; • Bułgaria na granicy z Turcją – 200 km/87 mln, Grecja na granicy z Turcją – 12 km/7,5 mln.

Najtańsze są zapory litewskie, łotewskie i estońskie – kosztowały ok. 200-300 tys. euro za kilometr. Najdroższe – 1 mln euro za kilometr – jak dotąd były zapory węgierskie.

Polski mur stanie na linii, gdzie obecnie są zasieki, czyli będzie miał między 150 a 180 km. Cała granica z Białorusią przebiega na linii 418 km, ale część jest odgradzona naturalną barierą: rzeką Bug (choć skuteczność tej bariery jest podawana w wątpliwość). W zależności do tego, jak ostatecznie długi będzie zagrodzony odcinek, koszt 1 km muru to od 1,9 do 2,3 mln euro!

Budowa poza kontrolą

Z przyjętej w ubiegły czwartek specustawy legitymizującej powstanie muru nie dowiedzieliśmy się, z czego dokładnie będzie się on składał ani która firma go postawi. „Informacje dotyczące konstrukcji, zabezpieczeń i parametrów technicznych bariery nie będą objęte obowiązkiem udostępniania” – czytamy w projekcie. Wiceminister MON Marcin Ociepa zapowiedział jedynie, że będzie to „fizyczna zaporę z zabezpieczeniem elektronicznym”. Wiemy też, że ma być wyższa niż obecny nieskuteczny drut ostrzowy – zamiast 2,5 m ma sięgać pięciu.

Koszty podnosi charakter terenu. Jest on co prawda płaski, ale trudny w eksploatacji. Podlasie pokrywają bagna i mokradła. Nie



• Budowę ogrodzenia z drutu kolczastego na granicy z Białorusią wojsko rozpoczęło pod koniec sierpnia. Płot okazał się nieskuteczny FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wiadomo jeszcze, jak bardzo Puszcę Białowieską zniszczą buldożery, które do niej wjadą, w jakim stopniu przedzielenie lasu zagrazi migrującym zwierzętom i siedliskom przyrodniczym.

Opozycja zwraca też uwagę, że brak jawności w kwestii kosztów i wykonawcy stwarza gigantyczne pole do nadużyć podobnych do tych, do jakich doszło podczas zakupu respiratorów w pandemii (handlarz bronią sprzedał Ministerstwu Zdrowia sprzęt, którego nikt nie chce teraz kupić nawet w znacznie obniżonej cenie).

Otwarte pozostaje pytanie, czy budowa muru przyniesie spodziewane efekty, czy można było zadziałać inaczej i taniej?

„Nagrobek polityki wschodniej”

Antoni Podolski, były wiceminister spraw wewnętrznych i administracji (nadzorował też Straż Graniczną oraz zajmował się zarządzaniem kryzysowym) nazywa inicjatywę budowy muru „nagrobkiem polskiej polityki wschodniej”. – To dowód bezradności polskich władz, w tym naszej dyplomacji i naszych służb. Rządzący sami definiują problem imigracyjny jako polityczny i wywołany celowo przez Łukaszenkę. W związku z tym należałoby zadać pytanie: czego chce Łukaszenka i po co to robi? Otóż prawdopodobnie chce on ostatecznie odgradzić się od Unii Europejskiej, od jej krytyki i „wtrącania się” w sprawy białoruskie. Przecież ten mur uderzy też w uchodźców z Białorusi – tłumaczy Podolski.

Jego zdaniem obecny rząd, stawiając mur, spełnia życzenie Łukaszenki oraz Putina, który woli porządkować sprawy byłego ZSRR z dala od europejskich oczu. Tym samym strona polska przynajmniej nie ma żadnych narzędzi – negocjacyjnych, dyplomatycznych – do działań na Wschodzie, a nasza taktyka wspierania tamtejszej opozycji jest nieskuteczna.

A jakie narzędzia mogłyby – zamiast stawiania kosztownego muru – ograniczyć wpływ imigrantów?

Podolski: – To działania wielotorowe niekoniecznie w Polsce, ale w Mińsku, Moskwie i na Bliskim Wschodzie. Nasze służby powinny działać na lotniskach, m.in. w Iraku, jeszcze zanim uchodźcy skierowali się w podróż do Mińska. Informować ich, że przekroczenie polskiej granicy skończy się dla nich źle,

bo w najlepszym razie trafią do obozów dla uchodźców, a w najgorszym – do lasu. I mówię to jako były nadzorca służb. Jako człowiek współczuję z całego serca uchodźcom, niestety, działania w celu zabezpieczenia granic państwo musi podjąć bez względu na współczucie. Jeśli wierzyć retoryce naszego rządu – że ci ludzie płacą ogromne pieniądze za taką podróż, a ich celem jest dotarcie do Niemiec i dalej na Zachód – to perspektywa niepowodzenia powinna ich zniechęcić przed obraniem takiego kierunku. I na takie działania, jeszcze na Bliskim Wschodzie – dyplomatyczne, służb specjalnych – nie powinniśmy szczędzić pieniędzy. W przeciwnieństwie do budowy muru.

Raport Akkermana wykazał, że budowa muru między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem nie zatrzymała napływu imigrantów. „W 2009 r. Służba Badawcza Kongresu USA (CRS) doszła do wniosku, że ogrodzenie graniczne w San Diego samo w sobie nie miało dostrzegalnego wpływu na napływ nieautoryzowanych obcych przez granicę, a głównym rezultatem było to, że przepływ nielegalnej imigracji przeniósł się w bardziej odległe rejony pustyni w Arizonie” – czytamy w raporcie.

Czy to ma sens?

Białoruś nie była i nie będzie znaczącym szlakiem przerzutowym dla uchodźców i migrantów, a Polska nie jest dla nich krajem docelowym. Obecny kryzys na granicy z Polską to efekt politycznej akcji Łukaszenki.

Ten kryzys ma zdecydowanie inny charakter od tego, który dotyka Balkany czy Grecję. Uchodźcy nie trafili na Białoruś nielegalnie. Sprowadził ich tam Aleksander Łukaszenka wściekły na zachodnią Europę i Polskę za sankcje nałożone na Białoruś po fałszerstwie wyborczym z lata 2020 r. i represjach, które spotkały białoruską opozycję. Zachód przez lata tolerował Łukaszenkę, w zamian za co reżim pilnował granicy z Unią. Teraz dyktator pokazuje, że jeśli zechce, to puści przez Białoruś uchodźców, którzy zaleją Europę.

Tyle że Łukaszenka, nawet przy cichym wsparciu Rosji, nie jest w stanie sprowadzić do siebie więcej niż kilka-kilkanaście tysięcy migrantów. Płynące z Białorusi sygnały (zawieszenie wydawania wiz dla obywateli Iraku czy Afganistanu koczujących na lotni-

sku w Mińsku) świadczą o tym, że akcja dobiega końca. A na to, że uchodźcy dotrą na Białoruś nielegalnym szlakiem, Łukaszenka nie może liczyć. Wystarczy spojrzeć na mapę. Białoruś jest oddalona setki kilometrów od naturalnych tras przerzutu. Z punktu widzenia migrantów znacznie atrakcyjniejsza jest choćby Ukraina, położona bardziej na południu, która na unijnej granicy nie ma żadnego płotu.

Jak się wydaje, nikt w polskim rządzie nie zadał sobie pytania, czy zamiast stawiania zapór nie lepiej wspierać białoruską opozycję i nacisnąć na Unię, by zwiększyła presję na Łukaszenkę i Rosję. W rządzie PiS zwyciężyło raczej myślenie, by powtórzyć propagandowy sukces z 2015 r. Wtedy partia Kaczyńskiego zyskała punkty na straszeniu „obcymi”, którzy przyniosą do Polski islam, terroryzm, i jak stwierdził Kaczyński, „nieznane bakterie oraz pierwotniaki”. Dzisiaj PiS idzie tą samą drogą. „Pierwotniaki” prezesa przebiła konferencja prasowa, na której ministrowie Błaszczak i Kamiński prezentowali uchodźców jako pedofilów i amatorów seksu ze zwierzętami. Zarówno w 2015 r., jak i dzisiaj, budząc w społeczeństwie lęk przed obcymi, PiS pomija niewygodną prawdę, że dla uchodźców – zarówno politycznych, jak i ekonomicznych – Polska nie jest żadnym celem. Chcą dotrzeć do zachodniej Europy, która jest bogatsza, bardziej tolerancyjna i gdzie wielu z nich ma swoje rodziny.

Wszystko wskazuje na to, że kryzys z uchodźcami na granicy polsko-białoruskiej będzie trwał tak długo, jak długo Łukaszenka uzna, że jest mu on przydatny do presji na Zachód, by odpuścił sankcje. I jak długo pozwoli mu na to Rosja. Na razie dyktator widzi, że jego działania nie są skuteczne. Sankcje nie łagodnieją, a Białorusini są wściekli na to, że zamknięcie granic (nie tylko z Polską, ale też Litwą i Łotwą) ogranicza im możliwości wyjazdu, handlu i działalności gospodarczej. Na pewno kryzys graniczny nie przyczyni się do poparcia dla reżimu, przeciwnie, wzmocni opozycję i przyspieszy koniec dyktatora. Gdy to nastąpi, wybudowana za ogromne pieniądze zaporę straci wszelki sens. ●

Raport Akkermana powstał przy udziale organizacji broniących praw człowieka: Transnational Institute, Stop Wapenhandel i Centre Delàs.



**DIETA
ZA
1,60ZŁ?**

#500KCAL



pcpm.org.pl/500kcal

SPRAWDŹ

34124607

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi
I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 509/21 z wniosku Banku Millenium S.A. w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Piotrze ZAGÓRSKIM,
synu Józefa i Wandy,
zmarłym 2 czerwca 2017 roku w Łodzi,
tam ostatnio stale zamieszkałym.

Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.ardobiejewska.pl

34132576.n

W Sądzie Rejonowym w Puławach,
pod sygnaturą akt I Ns 440/21 toczy się sprawa **o uwłaszczenie na nieruchomości obejmującej działki ewidencyjne nr 995/1, 996/2 i 1084/4, położone Brzeźcach.**

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, w szczególności ich właścicieli, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazały swoje prawo do nieruchomości. Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi, albo zgłoszyszy się prawa nie wykaże, Sąd orzeknie o uwłaszczeniu, o ile zostanie ono wykazane.

34132343.n

OGŁOSZENIE

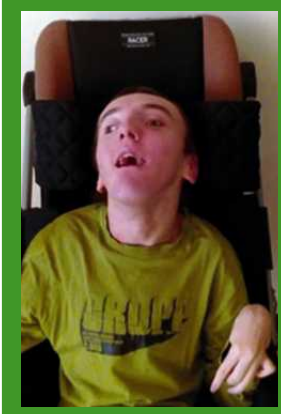
W SĄDZIE REJONOWYM W ŁĘCZYCY

I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 227/21 z wniosku Ołgi Ojrzanowskiej o

stwierdzenie nabycia spadku

po Mieczysławie Mruk synu Józefa i Barbary z domu Ojrzanowskiej, ostatnio przed śmiercią mieszkającym stale w miejscowości Dąbrowice, powiat kutnowski, województwo łódzkie, zmarłym w dniu 2 kwietnia 2021 roku w miejscowości Dąbrowice powiat kutnowski województwo łódzkie. Sąd wzywa, aby spadkobiercy tej osoby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34132350.n



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznego **Damiana Zubel**. Damian jest mądrym i kochanym dzieckiem, od urodzenia cierpi na Mózgowe Porażenie Dziecięce, wrodzoną toksoplazmozę i padaczkę. Chłopiec ma wprowadzony cewnik do przedsionka serca na żywienie pozajelitowe , a także Pega do żołądka na podanie lekarstw. Pomimo systematycznej ciągłej rehabilitacji Damian nie siedzi, nie mówi, nie chodzi. Wymaga stałego podawania leków, stałych inhalacji i stałej specjalistycznej rehabilitacji domowej. Jest rehabilitowany metodą N-DT Bo-bath, którą dobrze toleruje, ale miesięczne leczenie i rehabilitacja są bardzo kosztowne, bo pochłaniają wszystkie oszczędności rodzinne. Mama Damiana nie pracuje i utrzymuje się z zasiłków z MOPS-u. Dlatego bardzo prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: 4376 Zubel Damian – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

34129219

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego BUDUS S.A. w upadłości likwidacyjnej 40-053 Katowice ul. Barbary 21

ogłasza pisemny konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki prawa własności lokalu mieszkalnego w Katowicach przy ul. Gliwickiej 220/13

Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaofferowanej ceny.

Celem konkursu jest wyłonienie nabywcy określonego niżej przedmiotu sprzedaży.

Przedmiotem sprzedaży jest:

Prawo własności lokalu mieszkalnego nr 13 o powierzchni 41,27 m² (wraz z przynależną piwnicą), objęty księgą wieczystą nr KA1K/00147535/3, położony w Katowicach przy ul. Gliwickiej 220, składający się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoju, wraz z prawami z tą nieruchomością związanymi. Ww. przedmiot sprzedaży zwany jest dalej: „przedmiotem sprzedaży” lub „Nieruchomością”

Cena wywoławcza wynosi: 82.000,00 zł netto
(osiemdziesiąt dwa tysiące złotych) netto

Nieruchomość jest używana jako lokal mieszkalny i obciążona jest umową najmu (na czas nieokreślony) zawartą przez Upadłego ze swoim byłym, wieloletnim pracownikiem (80 lat).

Uwaga: wyłoniony w toku niniejszego konkursu nabywca Nieruchomości będzie zobowiązany do ustanowienia nieodpłatnej, dożywotniej służebności osobistej mieszkania na rzecz dotychczasowego najemcy Nieruchomości (dotychczasowy najemca będzie ponosił koszty bieżącego utrzymania przedmiotu sprzedaży), zwana dalej „Służebnością”. Dokładna treść Służebności zostanie ustalona przez Syndyka.

Do ceny sprzedaży doliczony zostanie podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dniu sprzedaży, o ile podatek ten będzie należny.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wpłacenie przez oferenta na rachunek bankowy masy upadłości Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego BUDUS S.A. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Katowicach w Alior Bank S.A. o numerze: **80 2490 0005 0000 4530 5220 1811** wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. kwoty **8 200,00 zł** (osiem tysięcy dwieście złotych) najpóźniej **w terminie do dnia 15.11.2021 roku**.

Za datę wpływu wadium uważa się dzień uznania kwoty na rachunku masy upadłości. Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny za przedmiot sprzedaży

Warunkiem przystąpienia do konkursu jest złożenie **w terminie do dnia 15.11.2021 roku, do godz. 14.00** oferty osobiście w Biurze Syndyka Masy Upadłości Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego BUDUS S.A. w upadłości likwidacyjnej, 40-053 Katowice, ul. Barbary 21, drogą pocztową (zaleca się wysyłkę co najmniej listem poleconym) lub kurierem.

W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty decyduje data wpływu do Biura Syndyka.

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: „OFERTA sygn. akt XGUp – 41/12/4 BUDUS – KONKURS OFERT LOKAL”, zaadresowanej na adres biura Syndyka (40-053 Katowice, ul. Barbary 21).

Oferta, pod rygorem jej odrzucenia, musi zawierać cenę nabycia netto wyraźną kwotowo i słownie, równą co najmniej cenie wywoławczej wskazanej w obwieszczeniu, a także dane oferenta, oświadczenia i dokumenty szczegółowo wskazane w Regulaminie konkursu.

Otwarcie ofert oraz rozstrzygnięcie przetargu nastąpi w terminie 7 dni od dnia upływu terminu do składania ofert.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego – Komisarza, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, a także ma prawo do unieważnienia wyniku konkursu lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny (dopuszcza się możliwość zamknięcia konkursu bez wybrania oferty). Ogłoszenie, a także warunki konkursu (Regulamin konkursu) mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny. Odwołanie konkursu lub jego unieważnienie, czy też odstąpienia od wyboru oferty nie stanowi podstawy do jakichkolwiek roszczeń wobec Syndyka (z wyjątkiem zwrotu wadium lub – w przypadku oferenta, którego oferta została wybrana jako najkorzystniejsza i który wpłacił cenę sprzedaży – zwrotu wpłaconej kwoty stanowiącej cenę sprzedaży).

Szczegółowe wymogi oferty oraz bardziej szczegółowe informacje na temat konkursu znajdują w Regulaminie konkursu ofert.

Ze stanem prawnym przedmiotu sprzedaży, jego opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją związaną z przedmiotem sprzedaży oraz Regulaminem konkursu, można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w Biurze Syndyka Masy Upadłości Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „BUDUS” S.A. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Katowicach pod adresem: 40-053 Katowice, ul. Barbary 21, w dni robocze w godz. 8⁰⁰- 13⁰⁰, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu, tel. kontaktowy: **785 006 150**.

34132238

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3-4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 ze zm.), w związku z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2020 r. poz. 1363 ze zm.),

informuję

o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie o ustalenie odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.

położoną w obrębie Przemków, gmina Przemków, opisaną ewidencyjnie jako działka nr **600/2**, AM-12, o powierzchni 0,0005 ha, która w związku z decyzją nr 928.2020 Starosty Polkowickiego z dnia 23.03.2021 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, polegającą na rozbudowie i przebudowie

drog powiatowych nr 1180D oraz 1181D [...], zmienioną decyzją nr 546.2021 Starosty Polkowickiego z dnia 06.09.2021 r., która z mocy prawa stała się własnością Powiatu polkowickiego.

Starosta Polkowicki wzywa do zgłoszenia się osób, które w sprawie o ustalenie i wypłatę odszkodowania w zakresie jw., mogą być stronami w sprawie, m.in. poprzez okazanie stosownych dokumentów, poświadczających przypadający im tytuł prawny do przedmiotowej nieruchomości.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, Starosta Polkowicki podejmie czynności zmierzające do ustalenia i przekazania odszkodowania do depozytu sądowego na okres 10 lat.

Z up. STAROSTY
Dyrektor Departamentu Geodezji, Środowiska i Budownictwa
Mariusz Dzumy
GEODETA POWIATOWY

34132498.n

OGŁOSZENIE

**ZARZĄD BUDYNKÓW MIEJSKICH I TOWARZYSTWO BUDOWNICTWA SPOŁECZNEGO
SP Z O.O. w Gliwicach, ul. Dolnych Wałów 11 ogłasza:**

PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

1. Przedmiot przetargu: **lokal użytkowy przy ul. Zwycięstwa 12 w Gliwicach**
2. Forma zbycia: sprzedaż lokalu.
3. Powierzchnia lokalu : **371,92 m²**.
4. Skład lokalu: 14 pomieszczeń biurowych, 4 – wc, 2 – komunikacja, 2 – pomieszczenia gospodarcze.
5. Piętro: II.
6. Prawa, roszczenia i ograniczenia: roszczenie dotychczasowego właściciela gruntu o roczną opłatę przekształceniową w odniesieniu do każdorazowego właściciela nieruchomości na podstawie ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe w prawo własności tych gruntów.
7. Część lokalu o powierzchni 188,87 m² jest obecnie wynajmowana. Wynajmujący oświadcza, że część lokalu stanowiąca przedmiot najmu będzie również przedmiotem sprzedaży osobie trzeciej.
8. Z własnością lokalu związany jest udział wynoszący 1460/10000 części w nieruchomości wspólnej, którą stanowi grunt oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
9. Nieruchomość lokalowa objęta jest księgą wieczystą KW nr GL1G/00070821/9.
10. Nieruchomość gruntowa: lokal użytkowy położony na działce nr 1029 o powierzchni 0,0787 ha, obręb Stare Miasto – KW nr GL1G/00022671/1.
11. Cena wywoławcza – **1 116 000,00 zł;**
12. Wadium – **55 800,00 zł;**
Wpłacone wadium podlega :
 - zaliczeniu na poczet ceny lokalu zaofferowanej przez oferenta, który wygra przetarg,
 - zwrotowi pozostałym oferentom,
 - przypadkowi, jeżeli osoba, która wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej w wyznaczonym terminie.
13. Część nieruchomości, nieobjęta umową najmu, zostanie udostępniona w celu oględzin w dniu 25.11.2021 w godzinach od 10⁰⁰ – 11⁰⁰.
14. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie do 27.12.2021 wadium na konto ZBM I TBS w ING Bank Śląski SA Nr 20 1050 1285 1000 0022 2649 4546 (decyduje data wpływu wadium na konto).
15. Termin i miejsce otwarcia ofert 31.12.2021 godz.10⁰⁰ (część jawna), sala konferencyjna – pokój 121 na I piętrze w siedzibie ZBM I TBS Sp. z o.o. przy ul. Dolnych Wałów 11 w Gliwicach.
16. Oferty winny zawierać następujące informacje:
 - datę sporządzenia oferty,
 - imię i nazwisko oferenta (nazwa firmy) oraz adres zamieszkania (prowadzenia działalności),
 - numer NIP, a w przypadku oferenta będącego osobą fizyczną nr PESEL,
 - w przypadku spółek prawa handlowego – aktualny odpis z KRS,
 - w przypadku spółek prawa cywilnego – poświadczonych za zgodność z oryginałem zaświadczeń o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej każdego ze współników oraz oświadczeń każdego ze współników oraz oświadczeń wszystkich współników o wyrażeniu zgody na ich reprezentowanie w procesie zawierania umowy, w przypadku uczestnictwa w przetargu jednego z nich,
 - kserokopie dowodu wpłaty wraz z pisemną informacją o numerze konta, na które ma zostać zwrócone wadium, w przypadku niewygrania przetargu,
 - osoby fizyczne działające w imieniu innych osób fizycznych dodatkowo pełnomocnictwo notarialne lub z notarialnie poświadczonym podpisem,
 - nazwę adresata oferty tzn. Zarząd Budynków Miejskich I TBS Sp. z o.o.,
 - oferowaną cenę zakupu (liczbę oraz słownie) i sposób zapłaty,
 - oświadczenie, że oferentowi znany jest stan techniczny nieruchomości,
 - oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń.
17. **Oferty należy składać w Biurze Obsługi Klienta Zarządu Budynków Miejskich I TBS Sp. z o.o. ul. Dolnych Wałów 11 w Gliwicach w zaklepanych kopertach do godz. 15⁰⁰ dnia 27.12.2021 r.**
18. Koperty z ofertą winny być opisane w następujący sposób:
 - zaadresowane na Dział Administracyjny ZBM I TBS Sp. z o.o.
 - winny posiadać następujące opis„OFERTA NA ZAKUP LOKALU UŻYTKOWEGO PRZY UL. ZWYCIĘSTWA 12 – NIE OTWIERAĆ PRZED DNIEM 31.12.2021”.
19. Osoba, która wygra przetarg , zobowiązana będzie do:
 - zawarcia notarialnej umowy sprzedaży lokalu w terminie 30 dni od daty zamknięcia przetargu,
 - poniesienia kosztów notarialnych i sądowych związanych z nabyciem lokalu użytkowego.
20. Oferta złożona w przetargu przestaje wiązać , gdy została wybrana inna oferta albo gdy przetarg został zamknięty bez wybrania którejkolwiek z ofert. Zarządowi Budynków Miejskich I TBS Sp. z o.o. przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Ogłoszenie umieszczono na stronie internetowej ZBM I TBS Sp. z o.o.

www.zbmglivice.pl .

Dodatkowe informacje na temat warunków przetargu można uzyskać pod numerem telefonu: 323392901.

34131995.n



STAROSTA ŁAŃCUCKI
GN.6821.10.2021

Zawiadamia o wszczęciu na wniosek PGE Dystrybucja S.A. ul. Garbarska 21 A, 20-340 Lublin postępowania dotyczącego **ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości** oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr **1279/1** położona w miejscowości Łańcut, gm. Miasto Łańcut **poprzez przeprowadzenie linii kablowej ziemnej energetycznej SN 15 kV typu 3xXRUHAKXS 1x120/50 mm² długości 22 m oraz 2 szt. rur kanalizacji typu RHDPE 40/3,7 pod kable światłowodowe o długości 22 m każda w ramach inwestycji celu publicznego pod nazwą „Budowa sieci elektroenergetycznej SN 15 kv wraz z kanalizacją kablową do kabli światłowodowych w ramach zadania inwestycyjnego: „Przebudowa linii napowietrznej SN 15 kV GPZ Głuchów – RPZW trzon od stanowiska nr 1-17 (z wyłączeniem odcinków kolidujących z budową łącznika A4 z DK94) w miejscowości Łańcut, gmina Łańcut”** m. in. przez powyższą nieruchomość gruntową, dla której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, powinny w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosić się do Starostwa Powiatowego w Łańcucie budynek C, I - sze piętro, pok. nr 36, a wszelkich informacji w sprawie można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 17 225 69 61, 17 851 22 08 podając sygnaturę sprawy.

34132399.n



STAROSTA ŁAŃCUCKI
GN.6821.10.2021

Zawiadamia o wszczęciu na wniosek PGE Dystrybucja S.A. ul. Garbarska 21 A, 20-340 Lublin postępowania dotyczącego **ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości** oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr **1279/1** położona w miejscowości Łańcut, gm. Miasto Łańcut **poprzez przeprowadzenie linii kablowej ziemnej energetycznej SN 15 kV typu 3xXRUHAKXS 1x120/50 mm² długości 28 m oraz 2 szt. rur kanalizacji typu RHDPE 40/3,7 pod kable światłowodowe o długości 28 m każda w ramach inwestycji celu publicznego pod nazwą „Budowa sieci elektroenergetycznej SN 15 kv wraz z kanalizacją kablową do kabli światłowodowych w ramach zadania inwestycyjnego: „Przebudowa linii napowietrznej SN 15 kV GPZ Głuchów – RPZW trzon od stanowiska nr 1-17 (z wyłączeniem odcinków kolidujących z budową łącznika A4 z DK94) w miejscowości Łańcut, gmina Łańcut”** m. in. przez powyższą nieruchomość gruntową, dla której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, powinny w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosić się do Starostwa Powiatowego w Łańcucie budynek C, I - sze piętro, pok. nr 36, a wszelkich informacji w sprawie można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 17 225 69 61, 17 851 22 08 podając sygnaturę sprawy.

34132412.n

Plan PiS na relacje z UE

– To test na zderzenie z Unią Europejską – chcemy wypróbować, gdzie jest granica uległości Wspólnoty – mówią nasi informatorzy w PiS. I dodają: – Będziemy twardzi do końca, nie ulegniemy, a pieniądze z Funduszu Odbudowy i tak dostaniemy.

**Dominika Wielowieyska
Justyna Dobrosz-Oracz**

Premier Mateusz Morawiecki chce dążyć do kompromisu z UE, bo zdaje sobie sprawę, że 58 mld euro w ramach Europejskiego Funduszu Odbudowy (w bezzwrotnych dotacjach i tanich pożyczkach) jest kluczowe dla odbicia się gospodarki po koronawirusie i dla zachowania stabilności budżetu. Na razie Bruksela wstrzymała wypłatę jakichkolwiek pieniędzy w ramach Krajowego Planu Odbudowy ze względu na zamach na niezawisłość wymiaru sprawiedliwości i lekceważenie wyroków Trybunału Sprawiedliwości UE.

Kryzys pogłębił niedawny wyrok Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który przychylił się do wniosku Morawieckiego i uznał, że niektóre zapisy unijnych traktatów są niezgodne z polską konstytucją. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen w trakcie wtorkowej debaty w europarlamencie podkreślała, że orzeczenie TK to cios w fundamenty europejskiej Wspólnoty. Morawiecki ostro odpowiadał, że to instytucje unijne próbują w pozatraktatowy sposób ograniczyć suwerenność państw członkowskich i to one łamią unijne traktaty.

Morawiecki słabnie w obozie władzy

Wystąpienie Morawieckiego było efektem tego, że jego pozycja w Zjednoczonej Prawicy bardzo osłabła – od dawna atakowany jest m.in. przez środowisko Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry za zbytnią uległość w relacjach z Brukselą i zgodę na zasadę „pieniądze za praworządność”.

W dodatku Jarosław Kaczyński – jak słychać w PiS – jest dziś nastawiony konfrontacyjnie, jeśli chodzi o relacje z Komisją Europejską. Uznał bowiem, że polityka Morawieckiego próby przyjaźni z Brukselą nic nie dała, a najbardziej jaskrawym tego przykładem jest wyrok TSUE nakazujący Polsce wstrzymanie wydobycia węgla w kopalni Turów ze względu na skargę Czech (chodzi o zniszczenia ekologiczne przy granicy).

Dlatego zarówno wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk w TVN 24, jak i wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta w TOK FM stwierdzili, że polskie władze nie spełnią żądania von der Leyen, aby przywrócić do orzekania sędziów wykluczonych przez Izbę Dyscyplinarną.



• Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i premier Mateusz Morawiecki podczas wtorkowej debaty w Parlamencie Europejskim

FOT. FREDERIC MARVAUX/MATERIALY PE

Zaraz po wystąpieniu Morawieckiego w europarlamencie zaczęły się narady w otoczeniu premiera, jak zaszachować KE i zmusić do akceptacji KPO. Zaczęto tworzyć listę ważnych i mniej ważnych spraw, które instytucje unijne muszą załatwiać i zatwierdzać, a które mogłyby nie znaleźć finału w przypadku oporu czy protestów rządu PiS. Ma to być groźba paraliżu niektórych działań Unii, która ma zmusić Komisję Europejską do ustępstw.

Rząd PiS: Możemy przyblokować Zielony Ład

Jeden z argumentów, o jakim myśli PiS, dotyczy wprowadzenia w całej Unii Zielonego Ładu. Propozycja byłaby taka: jeśli nas odetniecie od pieniędzy na KPO, to my się do Zielonego Ładu nie dostosujemy, bo nie będziemy mieli na to pieniędzy. I cele klimatyczne Wspólnoty pozostaną tylko na papierze.

Inny argument – pieniądze na europejski Fundusz Odbudowy to de facto pożycz-

wadzić kolejną reorganizację sądów, która może oznaczać eliminację sędziów niewygodnych dla władzy – zlikwidować sądy rejonowe, powołać tylko okręgowe i regionalne (zamiast dzisiejszych apelacyjnych), drastycznie odchudzić Sąd Najwyższy i odebrać mu dużą część kompetencji.

Kaczyński skłania się ku tym rozwiązaniom, mówił o tym w sobotę w RMF FM, ale propozycje Ziobry mogą wywołać prawdziwą wojnę z Komisją Europejską. Oznacza to bowiem zaostrenie kursu w sprawie wymiaru sprawiedliwości, a likwidacja Izby Dyscyplinarnej jest tylko listkiem figowym, który ma przysłonić radykalne działania Zjednoczonej Prawicy.

Co więcej, jak mówią nam osoby z obozu władzy, Kaczyński nie chce, by to Ziobro decydował o ostatecznym kształcie nowych ustaw. Prace trwają więc w kancelarii premiera.

Prezydent Duda: W ciemno niczego nie podpiszę

W dodatku planów w sprawie sądownictwa nikt nie skonsultował z prezydentem Andrzejem Dudą, a z jego otoczenia płyną sygnały, że w tej sferze głowa państwa nie zamierza deklarować poparcia w ciemno. Duda czeka, aż Kaczyński zapyta go o zdanie, a prezydent już raz zawetował, w 2017 r., dwie ustawy sądowe Ziobry.

Relacje między Dudą a Kaczyńskim od dawna nie są najlepsze. Prezydent – tego boją się w PiS – może się kierować zdaniem pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Manowskiej. Oświadczyła ona w „Dzienniku Gazecie Prawnej”, że ma wiele zastrzeżeń co do planów Ministerstwa Sprawiedliwości, w tym okrojenia SN, i nie wykluczyła podania się do dymisji.

W dodatku część polityków PiS uważa, że pójście na konfrontację z KE nic nie da i pieniędzy na KPO nie będzie. Dlatego sam Morawiecki mówił na wewnętrznych spotkaniach, że w relacjach z UE może być różnie i że może nie uda się dogadać. Twierdził jednak, że można będzie dociągnąć do wyborów w 2023 r. bez pieniędzy unijnych. A jeśli uda się PiS wygrać wybory, to UE będzie bezradna, bo nie będzie mogła podważać demokratycznego wyboru Polaków.

Bruksela zaś – jak twierdzą nasi rozmówcy w Polsce i kręgach UE – nie może sobie pozwolić, by Polska poszła drogą Wielkiej Brytanii i opuściła Wspólnotę. ●

Zaraz po wystąpieniu Morawieckiego w europarlamencie zaczęły się narady w otoczeniu premiera, jak zaszachować KE i zmusić do akceptacji KPO. Zaczęto tworzyć listę ważnych i mniej ważnych spraw, które instytucje unijne muszą załatwiać i zatwierdzać, a które mogłyby nie znaleźć finału w przypadku oporu czy protestów rządu PiS

W obozie władzy pojawiają się również głosy, że może nie będzie tak źle, bo choć europarlament jest przeciwko PiS, a Komisja Europejska też ma twarde stanowisko, to już Rada Europejska, złożona z przywódców państw członkowskich, może być bardziej elastyczna i nie będzie chciała aż tak zaogniać relacji z Warszawą. A to Rada ma największą władzę w UE.

ka zaciągnięta w imieniu wszystkich państw członkowskich. PiS będzie przekonywał, że nie da się ich długo blokować w przypadku Polski, skoro nasz kraj będzie musiał solidarnie spłacać pożyczkę.

PiS będzie też twierdził, że spełnił wiele żądań unijnych instytucji w sprawie wymiaru sprawiedliwości. To m.in. wycofanie się z czystki emerytalnej w Sądzie Najwyższym, a teraz zapowiedź likwidacji Izby Dyscyplinarnej powołanej w Sądzie Najwyższym na mocy ustaw prezydenta Andrzeja Dudy. Już w sierpniu wspominał o tym Kaczyński, powtórzył to we wtorek w europarlamencie Morawiecki.

W Strasburgu premier zapewniał też, że TK Przyłębskiej wcale nie zakwestionował unijnych traktatów, ale ich interpretację przez Trybunał Sprawiedliwości UE. To będzie kolejna narracja rządu PiS na poziomie europejskim.

Jest jednak poważny problem. Jak twierdzą nasi informatorzy, wbrew publicznym wypowiedziom Ziobry czy Kaczyńskiego Zjednoczona Prawica jest jeszcze w lesie, jeśli chodzi o pakiet ustaw dotyczących sądownictwa, w tym w sprawie likwidacji Izby Dyscyplinarnej.

Negocjacje toczą się w kręgu Kaczyńskiego, Ziobry i Morawieckiego. Minister sprawiedliwości i lider Solidarnej Polski chce przepro-

Zbigniew Pacelt

1951 - 2021

Żegnamy naszego Przyjaciela, Kolegę,
olimpijczyka z 1968, 1972, 1976 roku.
Trenera złotych medalistów olimpijskich w pięcioboju w 1992 roku,
sekretarza stanu w resorcie kultury fizycznej,
Posła na Sejm trzech kadencji,
wiceprezesa Stowarzyszenia Absolwentów AWF w Warszawie.
Za wcześniej. Zbyt szybko. Nieoczekiwanie
Będzie Ciebie dotkliwie brakować - choć pozostaniesz wśród nas
Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF w Warszawie



www.nekrologiwyborcza.pl/34132440

Koniec z polityką upomnień

– Będziemy musieli podejmować drastyczne kroki
– zapowiedział minister zdrowia Adam Niedzielski, odnosząc się do wzrostu nowych zakażeń koronawirusem. W środę odnotowano ponad 5,5 tys. kolejnych przypadków.

**Judyta Watoła
Danuta Pawłowska**

To kolejny rekord tej jesieni – oficjalnie potwierdzono ponad 5559 zakażeń COVID-19 i 75 zgonów. To najwięcej nowych przypadków od 4 maja 2021 r. i najwięcej zgonów od 10 czerwca. To także wzrost o ponad 100 proc. w stosunku do liczby nowych zakażeń w środę w ubiegłym tygodniu.

– Dzisiejsza liczba zakażeń jest dla nas ogromnym alertem – mówił Niedzielski na konferencji prasowej w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Legnicy. – We wtorek rozmawiałem z ministrem zdrowia Rumunii, gdzie jest teraz dziennie 19 tys. zakażeń. To pokazuje sytuację, w jakiej my się możemy wkrótce znaleźć.

Liczby z ostatnich dni wskazują – zdaniem Niedzielskiego – na „zdecydowane odejście” od trendu, jaki do tej pory się utrzymywał, czyli umiarkowanego wzrostu zachorowań.

Do jednej trzeciej nowych zakażeń dochodzi w województwach lubelskim i podlaskim. W woj. lubelskim zajętych jest ponad 700 łóżek na 856 dostępnych. Przedwczoraj tamtejszy wojewoda zapowiedział kolejne zwiększenie liczby miejsc dla chorych na COVID-19.

Niedzielski przypomniał o niskim odsetku zaszczepionych mieszkańców Lubelszczyzny. – Nie ma drugiego takiego województwa. To też pokazuje relację ze szczepieniami – komentował.

Minister zwrócił także uwagę, że w poprzednich falach epidemii i Lubelszczyzna, i Podlasie miały mniejszą skalę zachorowań niż inne części kraju – choćby Podkarpacie, gdzie także odsetek zaszczepionych jest niższy od średniej krajowej, ale wielu mieszkańców już przechorowało COVID-19.

Zdaniem Niedzielskiego „to już jest ten czas, kiedy trzeba podejmować coraz bardziej krytyczne kroki”. Jakże konkretnie, tego nie powiedział. Mówił za to, że zostały wydane „wytyczne” co do ściślejszych kontroli. Osoby nioszące maseczek tam, gdzie jest to obowiązkowe, mogą się spodziewać, że zamiast upomnienia otrzymają mandat.

– W ciągu doby policja skontrolowała 2,5 tys. środków transportu. Udzielono 4 tys. upomnień i wydano 1,2 tys. mandatów – mówił Niedzielski. – Poprosiłem również sanepid, żeby organizował wspólne patrole w województwie lubelskim.

Na Wszystkich Świętych cmentarze otwarte

„Wyborcza” od tygodnia pyta Ministerstwo Zdrowia, dlaczego nie wprowadza czerwonych stref w powiatach na wschodzie kraju, gdzie wskaźniki zakażeń są bardzo wysokie, odpowiadało, że nie ma takiej potrzeby. A Niedzielski powtarzał od wielu tygodni, że 5 tys. przypadków dziennie będziemy notować dopiero na koniec października. – To jeszcze nie jest problem z punktu widzenia infrastruktury covidowej

Gdzie jest najgorzej?

31

• zakażonych na 100 tys. mieszkańców zdiagnozowano w woj. lubelskim w ciągu ostatnich siedmiu dni, a 24 – w woj. warmińsko-mazurskim; przy średniej dla całego kraju na poziomie 7,3

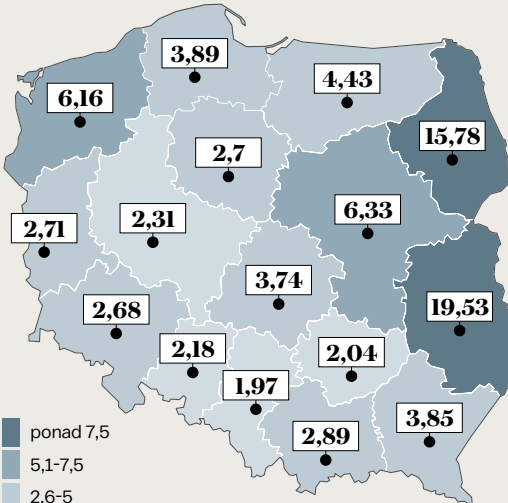
Więcej w szpitalach

329

• najwięcej chorych pacjentów jest pod respiratorami. W ciągu tygodnia liczba zajętych respiratorów wzrosła o prawie 40 proc.

Zachorowania na COVID-19

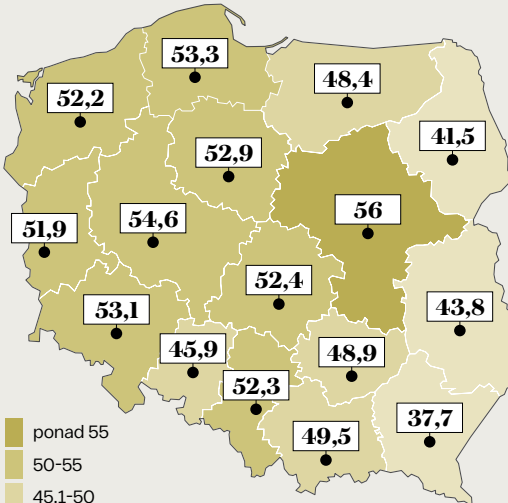
Średnia 7-dniowa liczba nowych przypadków na 100 tys. mieszkańców



© GAZETA WYBORCZA

Odsetek w pełni zaszczepionych

Dane w proc.



ŹRÓDŁO: PIOTR TARNOWSKI, STAN NA 13 PAŹDZIERNIKA 2021 R.

Do jednej trzeciej nowych zakażeń dochodzi w województwach lubelskim i podlaskim. W woj. lubelskim zajętych jest ponad 700 łóżek na 856 dostępnych

i jej wydolności – mówił 11 października w Gdańsku.

We wtorek, 19 października – kiedy podano informację o prawie 4 tys. nowych przypadków – wiceminister Waldemar Kraska powtórzył to samo w Polskim Radiu. – Być może na koniec października przekroczymy te 5 tys. nowych przypadków zakażenia koronawirusem – stwierdził. Dodał też: – Jeżeli spojrzymy na polskie ulice, na to, jak zachowujemy się w środkach komunikacji miejskiej, sklepach, supermarketach, to nie dziwny się, że jest tyle nowych przypadków. Zapomnieliśmy już o tych podstawowych zasadach. Maseczce, dezynfekcji, dystansie.

Prognoza przewidywała szczyt zachorowań w wysokości 7-15 tys. zakażeń dziennie na przełom listopada i grudnia, a na koniec grudnia 7-12 tys. zakażeń.

Teraz Niedzielski brzmi już inaczej: – Trendy są zatrważające. Przyrost jest zdecydowanie poza prognozą, którą przygotowaliśmy – mówił w środę. Jednocześnie po raz kolejny zapewnił, że we Wszystkich Świętych „na pewno cmentarze będą otwarte”. Pytany o wprowadzenie twardego lockdownu – na co właśnie zdecydowała się Łotwa – minister odpowiedział, że obecnie „polityka rządu dotycząca obostrzeń ma zupełnie in-

ny charakter”, niż to miało miejsce wcześniej, ponieważ 60 proc. dorosłych Polaków jest zaszczepionych.

Wczoraj o godz. 14.30 rozpoczęło się pierwsze od dwóch miesięcy spotkanie online rady medycznej przy premierze.

Czwarta fala w liczbach

Liczba pacjentów w szpitalach zbliża się do 4 tys. i jest wyższa o 40 proc. niż tydzień temu i o 90 proc. niż dwa tygodnie temu. Pod respiratorami mamy 329 najciężiej chorych, w ciągu tygodnia liczba zajętych respiratorów wzrosła o prawie 40 proc.

Współczynnik reprodukcji wirusa w Polsce rośnie od końca wakacji i przedwczoraj wynosił 1,45. To oznacza, że pandemia się znów rozpęda, ponieważ każda osoba zakażona statystycznie zakaża więcej niż jedną osobę. Ostatni raz współczynnik R był niższy od jednego 18 lipca tego roku.

Gdzie jest najgorzej? W ciągu ostatnich siedmiu dni najwięcej nowych przypadków zdiagnozowano w woj. lubelskim – 31 zakażonych na 100 tys. mieszkańców, i w woj. warmińsko-mazurskim – 24; przy średniej dla całego kraju na poziomie 7,3.

Porównaliśmy także sytuację rok do roku.

Jesienią 2020 r. czekaliśmy na szczepionkę, od 24 października uczniowie od IV klasy szkoły podstawowej i wszyscy uczniowie szkół ponadpodstawowych przeszli na naukę zdalną. Młodsze dzieci chodziły do szkoły tylko dwa tygodnie dłużej. Zamknięte zostały restauracje, siłownie, a między 31 października a 2 listopada nie można było wejść na cmentarze.

Średnia siedmiodniowa liczba nowych przypadków wynosi dziś 3,2 tys. zakażeń, równo rok temu ten wskaźnik był na poziomie 8,2 tys. Siedmiodniowa średnia liczby zgonów to dziś 42 dziennie, a rok temu było ich 89.

W pełni zaszczepionych mamy 19,8 mln osób, co oznacza 52,3 proc. mieszkańców Polski. To jeden z niższych wyników w Europie. Dla porównania: w Portugalii zaszczepionych jest ponad 86 proc. mieszkańców, w Hiszpanii – 79 proc., a w Niemczech – 65 proc.

Gdzie w Polsce jest najniższe wyszczepienie? W woj. podkarpackim zaszczepionych w pełni jest 42 proc. mieszkańców, w lubelskim – 46 proc. Od momentu rozpoczęcia szczepień drugą dawką 98,29 proc. zakażonych stanowią osoby niezaszczepione.

W środę po południu spotkała się online pierwszy raz od dwóch miesięcy rada medyczna przy premierze. Wielu członków rady jest za rozwiązaniami na wzór Francji i Włoch, czyli egzekwowaniem paszportów covidowych przy wchodzeniu do kina czy restauracji. Podczas półtoragodzinnej narady rozmawiano na ten temat, ale premier Mateusz Morawiecki dał do zrozumienia, że nie ma poparcia dla takich rozwiązań we własnym obozie politycznym. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

DZIŚ, godz. 20.00

Jak pomóc przyrodzie i zatrzymać kryzys klimatyczny

Tydzień z klimatem
Obejrzyj na: wyborcza.pl



Dołącz do Klubu „Wyborczej” na Wyborcza.pl/prenumerata

Protest w sądach

315

• tyle z zaplanowanych 1100 rozpraw i posiedzeń zostało odwołanych w ubiegłym tygodniu w Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia. Wszystko przez masową absencję pracowników, którzy w ten sposób domagają się podwyżek

Warszawa. Artyści upamiętnili Piotra Szczęsnego



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Aktorzy warszawskich scen zaprezentowali pantomimę na schodach, na których rozłożone były białe kartki papieru. Tak upamiętnili Piotra Szczęsnego, „zwykłego, szarego człowieka”. Cztery lata temu rozdawał on ulotki na pl. Defilad, a przy trybunie honorowej ustawił głośnik, z którego emitował utwór „Kocham wolność” Chłopców z Placu Broni. Mężczyzna protestował przeciwko łamaniu przez rząd wolności obywatelskich. Po chwili oblał się łatwopalnym płynem, krzycząc: „Protestuję!”. Po dziesięciu dniach zmarł w szpitalu. ●

Marta Woźniak

Podhale

Górale z obawami przed imprezą TVP

Hałas, wystraszone zwierzęta, pijani turyści, morze rozbitego szkła. W taki sposób górale wspominają ostatnie noce sylwestrowe organizowane przez telewizję publiczną.

Piotr Starmach

ZAKOPANE

Mieszkańcy os. Zborowskiego w Zakopanem o kolejnym koncercie sylwestrowym na Równi Krupowej nie chcą słyszeć. Impreza odbywająca się w bezpośrednim sąsiedztwie ich mieszkań to prawdziwa udręka. I nie chodzi tu o hałas czy muzykę prezentowaną przez artystów.

Ludzie pełni obaw

– Przez całą noc słyszałam krzyki, ludzie pod moim oknem szarpali się, bili się między sobą. To było straszne. Gdy rano chciałam wyjść z bloku, na ziemi było pełno rozbitego szkła. Aż strach było postawić nogę, żeby jej nie rozciąć – relacjonuje jedną z ostatnich nocy sylwestrowych mieszkanka os. Zborowskiego.

Zakopiańczycy tej części miasta mówią wprost – wiele osób po zakończeniu koncertu sylwestrowego w TVP tak naprawdę dopiero zaczyna imprezę. Bójki i awantury turystów, którzy przesadzili z alkoholem, pojawiają się za każdym razem.

Jak informowała zakopiańska policja, przed dwoma laty (ostatnio Sylwester Marzeń TVP był w amfiteatrze w Ostródzie, ze statystykami na widowni) tylko w noc sylwestrową między godz. 19 a 2 funkcjonariusze odnotowali 51 interwencji, w tym zatrzymanie mężczyzny, który ugodził nożem in-

ną osobę, oraz poszukiwanie rodziców dwójki zagubionych dzieci w wieku 7 i 11 lat.

Przedsiębiorcy tracą

Zdaniem tatrzańskich przedsiębiorców impreza sygnowana przez TVP w żaden sposób nie współgra też z regionalizmem podhalańskim.

– Wizerunkowo sylwester nic nie przynosi miastu. Mieliśmy na to dowody przez wszystkie pozostałe lata. Poziom tego sylwestra jest z roku na rok niższy. Ja bym zrozumiała koncert, na którym moglibyśmy podziwiać występy zespołów regionalnych na wysokim poziomie. Natomiast papka kultury podawana tej nocy to rzecz, która ubliża naszemu narodowi – mówi w ostrych słowach Agata Wojtowicz, prezes Tatrzańskiej Izby Gospodarczej.

Górale wskazują, że koncert organizowany przez TVP tak naprawdę jest dla nich konkurencją. Dotyczy to przede wszystkim właścicieli restauracji, którzy w noc sylwestrową tracą gości. Ci, zamiast korzystać z oferty właścicieli obiektu, wolą przenieść się na Równi Krupową.

– Gospodarczo koncert sylwestrowy TVP w ogóle nam nie pomaga. Co więcej, nie jest to impreza robiona dla zakopiańczyków, ale dla

gości z okolicznych miejscowości, którzy przyjeżdżają do nas na kilka godzin – uważa Zbigniew Szczერba, radny Zakopanego. – Ponadto według opinii specjalistów tak duża impreza plenerowa nie jest korzystna dla zwierząt w Tatrach. Scena na ogół była tak ustawiona, że muzyka biła prosto w góry.

Muzyką disco polo w koronawirusa?

Komentatorzy zwracają uwagę również na rodzaj muzyki, na którą telewizja publiczna – kierowana przez Jacka Kurskiego – kładzie nacisk. Disco polo psuje wizerunek Zakopanego jako miasta przesiąkniętego góralskim regionem. Co więcej, władze TVP najwidoczniej zapominają o sytuacji epidemicznej na Podhalu, gdzie większość osób wciąż pozostaje niezaszczepiona.

– Nie widzę tych korzyści, wręcz widzę straty dla wszystkich. W zderzeniu z dzisiejszym dniem, gdzie mamy cztery tysiące zachorowań na koronawirusa, pandemia znowu zaczyna się rozpętać, a medycy w Zakopanem mają problemy ze zbyt dużą liczbą chorych na oddziale covidowym, jest nieetyczne mówić o imprezie masowej, nawet jeśli ona jest plenerowa – krytykuje Wojtowicz.

Tymczasem, według statystyk podawanych przez władze telewizji publicznej, każdego roku na imprezie sylwestrowej TVP w Zakopanem bawi się ok. 70 tys. osób.

Przypomnijmy: Telewizja Polska zapowiedziała przeprowadzenie transmisji sylwestrowej zabawy z Zakopanego. „Po raz kolejny tej niezwyklej nocy zabierzemy widzów i mieszkańców Zakopanego w szaloną podróż przez największe muzyczne przeboje” – ogłosiło biuro reklamy TVP. Jednocześnie władze miasta poinformowały, że w sprawie organizacji koncertu sylwestrowego nie została podpisana z nimi żadna umowa. ●

Granica

Polacy przywozili za dużo wódki?

TRÓJMIASTO

MSZ poinformowało nas, że jednym z powodów trwającego od pięciu lat zawieszenia małego ruchu granicznego z Rosją były „nadużycia w transgranicznym handlu towarami akcyzowymi”.

Minęło już pięć lat od zawieszenia przez rząd PiS małego ruchu granicznego z Rosją – oficjalnie z powodu wizyty papieża w Polsce, Światowych Dni Młodzieży i szczytu NATO. Zapytaliśmy więc przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych o możliwość jego odwieszenia.

Co na to MSZ?

Biuro prasowe MSZ odpowiedziało nam niedawno dwoma zdaniem: „Powodem zawieszenia małego ruchu granicznego z Rosją były kwestie bezpieczeństwa państwa, a także problem nadużyć w transgranicznym handlu towarami akcyzowymi. Jego zawieszenie ma charakter czasowy, jednak nie zostanie on przywrócony, dopóki nie znikną obiektywne przesłanki zawieszenia, a ocena w tym zakresie należy głównie do MSWiA”.

Dotychczas rząd argumentował, że zawiesił mały ruch graniczny z Rosją z powodów bezpieczeństwa. Podawano przy tym przykład aneksji Krymu przez Rosję, a także

przekonywano, że mały ruch może ułatwić działalność szpiegowską. Tym razem nowym powodem jest „problem nadużyć w transgranicznym handlu towarami akcyzowymi”. MSZ odpowiada więc, że MRG został zawieszony m.in. dlatego, że Polacy przywozili z Rosji za dużo alkoholu, papierosów i benzyny.

„Mały ruch graniczny to ogromne zyski dla Polski”

– Trzeba byłoby poznać skalę tych nadużyć. Ja ich nie znam i nigdy nie została ona przez rząd przedstawiona – komentuje Jerzy Wcisła, senator PO z Elbląga. – Oczywiście zdarzało się, że czasem ludzie przewozili o butelkę więcej, niż pozwalały przepisy, ale z moich obserwacji, mieszkańca tego regionu, wynika, że skala tego nie była zbyt wielka.

I dodaje: – Te społeczności i tak są już ukarane tym, że mieszkają w strefach peryferyjnych, gdzie wielki biznes nie ma ochoty inwestować. Dla tych mieszkańców był to pewien bonus, że mogli skorzystać z tych różnic cenowych.

Senator zwraca uwagę, że według GUS Rosjanie więcej kupowali w Polsce niż my w Rosji. – Mały ruch graniczny przynosił zarównom mieszkańcom tego regionu, jak i państwu ogromne zyski. Dlatego mówienie o nadużyciach w handlu jest absurdalne – uważa. ●

Maciej Sandecki

ŚLĄSK

Nowy sposób hakerów

Przestępcy, korzystając z telefonii internetowej, dzwonią do ludzi, wyświetlając im w komórkach prawdziwe numery infolinii banków. – Potem, stosując socjotechniczne sztuki, nakłaniają do podania danych do rachunków i wyprowadzają z nich pieniądze – alarmuje śląska policja.

Nowa metoda oszustów nazywa się spoofing i polega na wykorzystaniu oprogramowania do zmiany numeru telefonicznego lub nazwy połączenia, które na wyświetlaczu swojej komórki widzi odbiorca. Jak to możliwe? Hakerzy korzystają z telefonii internetowej VoIP. Skąd wiedzą, w jakim banku ofiara ma konto? Z danych przechwyconych w internecie. – Każdą telefoniczną prośbę o przerwanie połączenia lub podanie danych konta bankowego powinno się traktować jako próbę oszustwa – ostrzegają policjanci. ● Marcin Pietraszewski

Sąd nad sondażami Sarkozy'ego

W Paryżu rozpoczął się proces o nepotyzm w Pałacu Elizejskim za czasów Nicolasa Sarkozy'ego przy przyznawaniu kontraktów na sondaże opinii publicznej. Były prezydent wystąpi na nim jako świadek.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Świadek Nicolas Sarkozy zostanie zaprowadzony do trybunału siłą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Tak zdecydował paryski sąd, w którym w poniedziałek rozpoczął się proces karnej najbliższych współpracowników byłego prezydenta, oskarżonych o nepotyzm przy składaniu zamówień na sondaże opinii publicznej w czasie jego prezydentury. W latach 2007-12 wydano na nie – bez obowiązkowych przetargów – 7,5 mln euro z kieszeni francuskiego podatnika.

Sarkozy'ego chroni immunitet, gdyż – zgodnie z konstytucją – prezydent nie może odpowiadać karnie za „czynności wykonywane w ramach sprawowania swych funkcji, z wyjątkiem zdrady stanu”. W liście skierowanym do trybunału przed rozpoczęciem procesu uprzedzał, że z tego powodu nie zamierza stawiać się nawet jako świadek w tej sprawie. Sąd zadecydował jednak inaczej.

Sarkozy uzależniony od sondaży

Co Francuzi myślą o jego ewentualnym ślubie z Carlą Bruni? Co o ciąży jednej z pani minister? Jak odbierają postać Dominique'a Straussa-Kahna, głównego konkurenta w wyborach? Pałac Elizejski zamówił w sumie 264 sondaże na temat popularności prezydenta, jego reform, konkurentów politycznych i wydarzeń politycznych.

– Kompletnie uzależnienie od sondaży, prowadzenie państwa z tygodnia na tydzień według sondażowej nawigacji GPS – diagnozował Raymond Avrillier, poseł z Grenoble z ramienia Zielonych.

To jego upór w uzyskaniu od Pałacu Elizejskiego raportu Trybunału Obrachunkowego z 2009 r. wykazującego nieregularności w kontraktach dotyczących sondaży sprawił, że walczące z korupcją stowarzyszenie Anticor złożyło sprawę do sądu w lutym 2010 r. Zanim w grudniu 2012 r. wszczęto dochodzenie, skargę o nepotyzm dwukrotnie odrzucono.



• **Nicolas Sarkozy to pierwszy prezydent w historii Francji z wyrokami pozbawienia wolności w procesach karnych** FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

– Proces ten dotyczy de facto sposobu sprawowania władzy przez Nicolasa Sarkozy'ego, który używał swej pozycji i finansów państwowych do celów osobistych, mając na względzie przede wszystkim swój wizerunek i ewentualną reelekcję. Z pogardą dla zasad państwa prawa – uważa adwokat Anticor Jérôme Karsenti. – Jego zeznania są niezbędne, by zrozumieć, jak działał Pałac Elizejski.

Skandal wokół nepotyzmu

Proces zwany „skandalem sondaży Pałacu Elizejskiego” nie obejmuje jednak ani wybijanej liczby zamówionych sondaży, ani ich tematyki, lecz sposób ich finansowania. Wszystkie zlecono bowiem bez poszanowania zasad przetargów publicznych.

O ile część zleceń dotyczyła tak znanych instytucji sondażowych, jak Ipsos, IFOP czy Opinion Way, o tyle większość została podzlecona firmom należącym do dwóch osobistych doradców prezydenta: Pierre'a Giacomettiego, 59-letniego b. dyrektora instytutu Ipsos, oraz Patricka Buissona, skrajnie prawicowego politologa i b. dziennikarza.

Oskarżony o „defraudację państwowych pieniędzy”, a także „ukrywanie przyznania kontraktu bez przetargu” oraz „sprzeniewierzenie własności firmy” (z kasy swojej firmy Publifact miał pokryć blisko 190 tys. wydatków prywatnych), jest główną postacią skandalu. Na współpracy z Pałacem Elizejskim zarobił w sumie 3,3 mln euro. Grozi mu siedem lat więzienia i 375 tys. euro grzywny.

Wolna ręka, marże i zatajanie

Jako doradca 72-letni Buisson zarabiał 10 tys. euro miesięcznie netto za czuwanie nad ewolucją opinii publicznej. Miał też wolną rękę w zamawianiu sondaży zgodnie ze swoim uznaniem. Jak wykazało dochodzenie, między 2007 a 2009 r. jego firma Publifact wystawiła 235 faktur i zarobiła 1,4 mln euro. Dzięki obejściu przepisów o przetargach publicznych narzucała 65-71-proc. marże, przy czym często zadowalała się odsprzedaniem pałacowi prezydenckiemu sondaży zamówionych równolegle przez prasę. Przykładowo, „na 35 różnych zleceń z 2008 r. 15 opublikowano w prasie. Zasadność tych wydatków jest zatem wątpliwa” – uznał Trybunał Obrachunkowy, gdy po raz pierwszy w historii Pałac Elizejski, w geście przejrzystości, upublicznił swoje rachunki.

Pałac Elizejski zamówił w sumie 264 sondaże na temat popularności prezydenta, jego reform, konkurentów politycznych i bieżących wydarzeń

– System zamówień pozwolił Patrickowi Buissonowi na osobiste wzbogacenie się w podziękowaniu za wsparcie podczas zwycięskiej kampanii wyborczej – stwierdza bez ogródek adwokat Anticor, powództwa cywilnego w procesie.

Pierre Giacometti, którego przedsiębiorstwo No Com w marcu 2008 r. podpisało kontrakt na „doradztwo w sprawie strategii komunikacji gabinetu prezydenta”, otrzymywał co miesiąc 55 tys. euro wynagrodzenia. W sumie wystawione przez firmę faktury opiewały na 2 mln euro. Za „ukrywanie nepotyzmu” Giacomettiemu grozi pięć lat więzienia i 375 tys. euro grzywny.

Ten sam zarzut postawiono instytutowi Ipsos, którym zarządzał w latach 1995-2008, oraz firmom doradców prezydenta. Każdej z tych osób prawnych grozi kara grzywny do 1,8 mln euro.

Wyspa wewnątrz państwa

Z ekipy Sarkozy'ego przed sądem stanął Claude Guéant, jego prawa ręka, oraz Emmanuelle Mignon, b. szefowa jego gabinetu. Są oskarżeni o nepotyzm i defraudację funduszy państwowych poprzez niedbalość, za co grożą dwa lata więzienia i 30 tys. euro grzywny.

– Proces stawia dwa pytania: czy rzeczywiście można sądzić Gueanta za wykonywanie poleceń prezydenta, podczas gdy korzysta on z immunitetu za swoje czyny? I czy rzeczywiście popełniono przestępstwo, skoro prawo o zamówieniach publicznych dotychczas nie dotyczyło gabinetu prezydenckiego, który mógł swobodnie wybierać swoich zleceniobiorców? – zastanawia się adwokat oskarżonego Philippe Bouchez El Ghози.

– Proces ujawnia całkowicie absurdalną i anachroniczną wizję Pałacu Elizejskiego jako cytadeli, wyspy wewnątrz państwa, której nie obowiązują żadne demokratyczne zasady. I przypomina, że prezydentura nie stanowi narośli na państwie, a zasady są dla wszystkich takie same – ripostował adwokat Karsenti.

Sarkozy i 12 procesów

Nicolas Sarkozy to pierwszy prezydent w historii Francji z wyrokami pozbawienia wolności w procesach karnych. Dwa tygodnie temu został skazany na rok więzienia (w tym sześć miesięcy w zawieszeniu) za nielegalne finansowanie swojej kampanii wyborczej (tzw. afera Bygmalion). A w marcu – na trzy lata więzienia (w tym dwa w zawieszeniu, a jeden w systemie dozoru elektronicznego) za korupcję i handel wpływami w tzw. aferze podsłuchów Bismuth.

W obu przypadkach b. prezydent – uczestniczący w sumie w 12 procesach – złożył apelację. ●

Unia czeka, na co jest gotowa Polska

W oczach liczących się odbiorców spoza Polski (i spoza grona europoselskiego) całościowy bilans wystąpienia premiera przed Parlamentem Europejskim wyszedł na zero.

Wyprawa Mateusza Morawieckiego do europarlamentu niewiele nowego wniosła do nastawienia Europy wobec władz w Warszawie po decyzji Trybunału Konstytucyjnego, który przychylił się do wniosku premiera i uznał, że niektóre zapisy unijnych traktatów są niezgodne z polską konstytucją.

Niewygodna kwestia

Asertywna obrona składu Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłęb-

skiej z jednoczesnym ponownym sygnałem co do pewnych ustępstw (likwidacja Izby Dyscyplinarnej) sprawiła, że w oczach liczących się odbiorców spoza Polski (i spoza grona europoselskiego) całościowy bilans wystąpienia premiera w Strasburgu wyszedł na zero. Dlatego w Unii trwa teraz wyczekiwanie, na co naprawdę jest gotowa Polska.

Decyzja TK swoją skalą, upolitycznieniem, a także za sprawą wątpliwego statusu obecnego składu orzekającego bardzo różni się od innych napięć między sądami konstytucyjnymi i Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE).

Naturalnym ustrojowym „odruchem” w Unii w odniesieniu

do Polski jest zlecenie – czy też zepchnięcie – obowiązku rozmów i egzekwowania prawa na Komisję Europejską. Deklaracje jej szefowej Ursuli von der Leyen z Parlamentu Europejskiego co do różnych postępowań dyscyplinujących wobec Polski nadal ułatwiają innym stolicom taką taktykę pod hasłem „Bruksela już działa”.

A jednak Komisja potrzebuje teraz politycznego wsparcia czy wręcz legitymizacji dla dalszych działań wobec Polski. A także dla ewentualnych kompromisów z Morawieckim, o ile ten podtrzymałby taką gotowość oferowaną od września w nieoficjalnych kontaktach rządu z Brukselą.

Bez ustępstw nie ma zgody

Te dni to dla Brukseli czas mierzenia temperatury politycznej w różnych krajach Unii.

Chodzi o sprawdzenie, czy zainicjowanie postępowania „pieniądze za praworządność” wystarczy reszcie jej członków do przyzwolenia na dalsze szybkie rozmowy o polskim Krajowym Planie Odbudowy (KPO) z wpisanym harmonogramem wdrożenia lipcowego wyroku TSUE co do sądownictwa (Trybunał orzekł, że system dyscyplinowania polskich sędziów jest niezgodny z prawem UE, a Izba Dyscyplinarna natychmiast powinna przestać działać).

Wizji polexitu prawie nikt w Brukseli nie traktuje dosłownie. Jednak dalsze wielomiesięczne od-

wlekanie polskiego KPO byłoby dla Unii bardzo trudne nie tylko politycznie, ale też gospodarczo. Dodajmy, że nie ma ani prawnego sposobu ani żadnych poważnych zamiarów, by przekazywać owe środki poza umową z rządem.

Te pieniądze to oprócz unijnej solidarności również wspólna inwestycja w harmonijny rozwój unijnej gospodarki. Zakłócenia w Polsce przynosiłyby straty nie tylko nad Wisłą.

Bez ustępstw ze strony Morawieckiego unijnej zgody na KPO nie będzie, ale z drugiej strony również polityczno-gospodarczy interes własny Europy będzie popychać Brukselę do kolejnych prób w miarę szybkiego kompromisu. ●

Tomasz Bielecki BRUKSELA

Anna Popiołek

Cztery miesiące temu Zosia i Mariusz sprawdzali w bankach swoją zdolność kredytową. Przygotowywali się do najważniejszej finansowej decyzji w życiu – chcieli kupić pierwsze mieszkanie za bankowy kredyt. Wcześniej jedno mieszkanie dostali od rodziców w prezencie. A teraz to miała być ich decyzja, ich pieniądze i ich zobowiązanie wobec banku na lata.

W Kaliszu ona pracowała w szkole podstawowej i uczyła angielskiego w klasach 1-3. On jest prawnikiem, na początku pracował na etacie, ale później, kiedy zarobki rosły, bardziej opłacało mu się przejść na kontrakt. Zosia zaszła w ciążę, a jej umowa – mimo że na etat – była zawarta na czas określony. Jak pracodawca dowiedział się o drugim dziecku, obiecał przedłużenie umowy wyłącznie do dnia porodu. Dzięki temu miała zagwarantowany chociaż zasiłek macierzyński. Ale co potem?

Kredyt nie wystarczy na większe mieszkanie

Rok temu musieli się przeprowadzić do innego miasta, co skłoniło ich do odważnego kroku: bierzemy kredyt i kupujemy mieszkanie w Warszawie. Kiedy urodziła im się druga córeczka, a Mariusz wynajmował kawalerkę w stolicy, dojrzeli do tego, żeby znaleźć coś większego na własność. Zosia dostała część etatu w podstawówce.

– Skoro już udało nam się przenieść nasze życie do Warszawy, to chcielibyśmy zamieszkać na swoim – opowiada „Wyborczej”.

– Poszliśmy do agenta i okazało się, że dostaniemy góra 650 tys. zł. Ja połowę roku na macierzyńskim, praca w szkole to też nie kosy. A dwójka dzieci obniża zdolność kredytową, i to bardzo. Wiedziałam, że tak jest, ale nie wiedziałam, że aż tak źle – opowiadała nam Zosia jeszcze na początku czerwca 2021 r.

Mariusz: – To za mało przy tych cenach! Żeby mieć komfortowy metraż, tylko przedmieścia miasta wchodzą w grę. Nawet w periferyjnych dzielnicach teraz stawki to 11 tys. za metr kwadratowy.

Jak się okazało, agent, do którego się zgłosili – jak sam powiedział – był „najbardziej zaprzyjaźniony” z państwowym PKO BP. A to właśnie w tym banku zdolność kredytowa małżeństwa z dwójką dzieci, kiedy mąż czy żona ma działalność, jest najniższa. Więc w innych bankach mogli liczyć na więcej.

O ile w PKO BP rzeczywiście dostaliby góra 770 tys. zł (czyli i tak nieco więcej, niż zadeklarował ich pośrednik), to jednak już w ING, mBanku, Banku Ochrony Środowiska – ponad 1,2 mln zł, czy w BNP Paribas – nawet ponad 1,4 mln zł. To pokazuje, że statystyka to jedno, a drugie to indywidualne podejście banków – jedne akceptują ryzyko związane z prowadzeniem własnej firmy, inne są dużo bardziej ostrożne.

KNF przeciw liczeniu zdolności kredytowej na 30 lat

Mimo to kredytu w końcu nie wzięli. Zosia chciała poczekać na lepszej płatną pracę, żeby dzięki temu mogli pożyczyć z banku więcej. Minęły cztery miesiące i zaczęli sprawdzać, czy warto czekać dalej. Wciąż, niestety, zarabiają tyle samo.

„Wyborcza” zapytała banki, jaki kredyt mogliby dostać z banku teraz. Co się okazało?

Nie ma już mowy, żeby w którymkolwiek banku Zosia i Mariusz dostali 1,4 mln zł. Tylko dwa banki – i to tylko teoretycznie – są w stanie skredytować ich na 1,2 mln zł. Większość wycenia ich na okragły milion, a Bank Pekao – najniżej, bo na co najwyżej 945 tys. zł. To pokazuje, że prawie w każdym z przepytanych przez „Wyborczą” banków ich zdolność spadła o 100-200 tys. zł.

Jedynie Bank PKO BP i ING Bank Śląski podniosły zdolność kredytową w październiku. Powód? Banki zasłaniają się wewnętrzną sprawą banku. Jednak to ich i tak mało ratuje – np. bank PKO BP już w czerwcu był jednym z najbardziej konserwatywnych, jeśli chodzi o proponowaną maksymalną kwotę kredytu. A teraz – mimo podwyższenia tej

Tną zdolność kredytową

Niespodziewane podwyżki stóp procentowych i kolejna wersja Rekomendacji S przygotowana przez nadzór finansowy – z symulacji banków dla „Wyborczej” wynika, że obniżyło to zdolność kredytową przy zakupie nieruchomości nawet o 200 tys. zł.

Zdolność kredytowa przed podwyżką stóp procentowych i obecnie

Dane w zł

Małżeństwo z dwójką dzieci, żona zarabia 3 tys. zł na rękę, ma umowę o pracę, **mąż** zarabia 9 tys. zł na rękę, prowadzi działalność gospodarczą

Bank	czerwiec 2021 r.	październik 2021 r.	różnica
ING	1 283 072	1 286 846	+3774
BNP Paribas	1 426 845	1 257 946	-168 899
Millennium	985 000	1 135 000	+150 000
BOŚ	1 240 522	1 113 250	-127 272
mBank	1 218 531	1 070 326	-148 205
Alior	1 176 500	1 033 583	-142 917
Credit Agricole	1 185 660	1 029 279	-156 381
PKO BP	773 100	1 007 850	234 750
Bank Pekao	988 700	945 100	-43 600

Małżeństwo z jednym dzieckiem, żona zarabia 4 tys. zł na rękę, **mąż** 6 tys. zł na rękę, oboje zatrudnieni na umowy o pracę

Bank	czerwiec 2021 r.	październik 2021 r.	różnica
Bank Pekao	1 334 300	1 091 400	-242 900
ING	1 068 518	1 071 661	+3 143
BNP Paribas	1 180 772	1 043 757	-137 015
mBank	1 018 811	950 492	-68 319
Millennium	821 000	946 000	+125 000
BOŚ	1 033 769	927 709	-106 060
Alior	980 420	888 616	-91 804
Credit Agricole	986 406	857 342	-129 064
PKO BP	787 400	847 750	+60 350

Kobieta z dzieckiem, zarabia 6 tys. zł na rękę, umowa o pracę, rozdzielność majątkowa

Bank	czerwiec 2021 r.	październik 2021 r.	różnica
ING	639 411	625 315	-14 096
BNP Paribas	687 679	598 904	-88 775
Bank Pekao	612 400	574 300	-38 100
Millennium	492 000	567 000	+75 000
BOŚ	620 261	556 625	-63 636
mBank	608 591	536 855	-71 736
Alior	588 250	533 169	-55 081
PKO BP	515 400	526 700	+11 300
Credit Agricole	574 258	503 360	-70 898

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BANKI

kwoty – i tak jest w stanie pożyczyć im mniej niż konkurencja.

Dlaczego w większości banków mogą pożyczyć mniej? To w końcu – w niektórych przypadkach – o blisko aż 200 tys. zł mniej niż w czerwcu.

Pierwsza sprawa: 30 czerwca banki wprowadziły nowe zasady udzielania kredytów hipotecznych. Zmusił je do tego nadzór finansowy kolejną nowelizacją Rekomendacji S. Zmusiła banki do sztucznego obniżania dostępnej kwoty kredytu w przypadku, jeśli klient wybrał okres spłaty dłuższy niż 25 lat. Czyli mimo że wybierając kredyt na 30 lat, klient spłacałby niższe raty, niż gdyby wybrał 25-letni okres spłaty, to banki, wyliczając jego zdolność kredytową, muszą liczyć tak, jakby 30-letni kredyt spłacał przez 25 lat.

To już zresztą kolejne takie zaostrzenie przepisów. Wcześniejsza nowelizacja Rekomendacji S zakładała sztuczne obniżanie dostępnej kwotę kredytu w przypadku, jeśli klient wybrał okres spłaty dłuższy niż 30 lat.

A później przyszedł październik i podwyżka stóp procentowych

A to nie koniec złych wiadomości dla tych, którzy jeszcze nie zdążyli kupić własnego lokum. W październiku niespodziewanie Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała o podwyżce stóp procentowych. Główna stopa referencyjna wzrosła z 0,1 do 0,5 proc. Tym samym wzrosło maksymalne oprocentowanie do 8 proc. Jednocześnie jednak spadła zdolność kredytowa przyszłych dłużników.

Powód? – Wzrost oprocentowania sprawi, że o blisko 4 proc. spadnie dostępna kwota kredytu. Dla przykładu: załóżmy, że ktoś ma dochody i wydatki, które zdaniem banku pozwalają mu spłacać ratę nie wyższą niż 2 tys. zł. Jeśli okres kredytowania wynosi 25 lat, a dotychczasowe oprocentowanie kredytu 2,85 proc., to taka osoba mogła otrzymać kredyt w wysokości 428 tys. 774 zł. Po podwyżce stóp procentowych oprocentowanie kredytu wzrośnie jednak do 3,25 proc. To obniży dostępną kwotę kredytu do 410 tys. 411 zł, a więc o 18 tys. 363 zł – mówi analityk Expander Advisors.

A to dopiero początek podwyżek stóp procentowych. Niektórzy ekonomiści sądzą, że już w przyszłym roku zostaną podniesione do 1,5-2 proc.

To by oznaczało wzrost rat kredytów już o setki złotych w porównaniu ze stanem obecnym.

Dopłaty do kredytu nie dostaną

To może jednak warto poczekać na zapowiedane w „Polskim ładzie” gwarancje wkładu własnego czy bon mieszkaniowy? – My z tego wkładu nie skorzystamy, bo Mariusz jest właścicielem jednego mieszkania. Dziadkowie zrobili mu darowiznę ponad dziesięć lat temu.

Wiedzieli, że gdyby Mariusz nie miał firmy, ale byłby zatrudniony na etacie, zarówno w czerwcu, jak i dziś mogliby dostać więcej.

Od zawsze było tak, że prowadzący działalność gospodarczą mają trudniej z uzyskaniem kredytu. I to nawet w czasie dobrej koniunktury gospodarczej! I choć po wybuchu pandemii teraz sytuacja mniej więcej wróciła do normy, to banki zdecydowanie preferują udzielanie kredytów hipotecznych osobom uzyskującym dochody z umowy o pracę.

Kredyt łatwiej dostanie pracująca na etacie za średnią krajową księgową niż przedsiębiorca, który ma cztery średnie krajowe.

Dla banku to za duże ryzyko, co potwierdzają statystyki spłacania kredytów. I dlatego banki jednych kredytobiorców oceniają lepiej, innych gorzej – w zależności od typu zatrudnienia.

Jak się jednak okazało, firma Mariusza to niejedyń problem w ich sytuacji. Mieli na koncie chwilówki, które zaciągali, kiedy pracodawca spóźniał się z wynagrodzeniem. Mimo że wszystko spłacali w terminie, kiedy w końcu pieniądze były na koncie, banki, analizując ich sytuację finansową, widzą to jako ratowanie się pożyczkami pozabankowymi.

Co im pozostaje? Mariusz ma zapowiedzianą przez szefa podwyżkę i ma nadzieję, że teraz to ich wyratuje. Nic dziwnego – na wyższe pensje liczą teraz wszyscy – od prawników, przez budowlanców, aż po nianie. ●

Wodór wsparciem dla klimatu

UE już zdecydowała: trzeba w Europie postawić na wodór, bo inaczej nie poradzimy sobie z redukcją dwutlenku węgla. Polska marzy o tym, by znaleźć się w awangardzie wodorowej gospodarki.



• **W Warszawie pierwszą stację tankowania wodoru wiosną tego roku miał otworzyć PGNiG, ale projekt zaczął się ślimaczyć** FOT. SHUTTERSTOCK

Andrzej Kublik

Blisko 140 firm, ośrodków naukowych i badawczych oraz przedstawicieli administracji rządowej podpisało w połowie października w Warszawie „Porozumienie sektorowe na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej w Polsce”. Jak podkreślał minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka, to pierwsze tego typu porozumienie wśród państw członkowskich UE od ogłoszenia przez Komisję Europejską strategii wodorowej dla Europy.

W tym dokumencie KE wskazała, że głównym sposobem na osiągnięcie przez UE do 2050 r. neutralności klimatycznej jest zastąpienie elektrycznością innych źródeł energii. Faktycznie jednak w wielu dziedzinach jest to na razie nierealne. Żaden koncern motoryzacyjny nie produkuje jeszcze ciężkich ciężarówek czy ciągników drogowych na prąd. A ewentualne ładowanie akumulatorów takich pojazdów ze standardowej ładowarki dla samochodów osobowych trwałoby nawet kilka dni – oceniało Stowarzyszenie Europejskich Producentów Samochodów (ACEA).

Na horyzoncie nie widać też samolotów dalekiego zasięgu z silnikami na prąd. Także stali nie da się wytopić w piecach elektrycznych, a na ogrzewanie domu zimną tylko prądem w Europie Północnej stać byloby jedynie krezusów.

We wszystkich tych dziedzinach, w których – przynajmniej na razie – nie da się skutecznie wyprzeć innych paliw prądem ze źródeł odnawialnych, KE widzi miejsce dla wodoru. To może być paliwo zeroemisyjne, czyli takie, którego spalanie nie powoduje emisji dwutlenku węgla. A właśnie węgiel jest diabłem, którego ma wygnać polityka klimatyczna UE.

Gdzie wiatrak nie może

W zeszłym roku szwedzka firma metalurgiczna SSAB zapowiedziała, że wraz ze szwedzkimi kopalniami rudy żelaza LKAB i koncernem energetycznym Vattenfall zamierzają do 2035 r. rozpocząć komercyjne wytopianie żelaza z jej rudy, stosując jedynie wodór wytwarzany przy wykorzystaniu energii ze źródeł odnawialnych. Na północy Szwecji rozpoczęto już budowę eksperymentalnego pieca hutniczego, w którym zamiast koksu stosowany będzie wodór spalający się w temperaturach odpowiednio wysokich na potrzeby metalurgów.

Przed rokiem niemieckie koleje Deutsche Bahn zapowiedziały, że w 2024 r. wprowadzą do testów

wej eksploatacji pociągi o napędzie wodorowym skonstruowane przez Siemens. Także polska Pesa we wrześniu tego roku zaprezentowała pierwszą rodzimą lokomotywę wodorową. To na razie tylko konstrukcja prototypowa.

Także koncerny motoryzacyjne od lat przymierzają się do użycia wodoru do napędu samochodów. To najczęściej pojazdy z ogniwami paliwowymi. Tak nazywają się urządzenia, w których dochodzi do syntezy tlenu z wodorem. Podczas procesu wytwarza się prąd, który może zasilać silnik.

Innymi słowy – ogniwa paliwowe w samochodzie odgrywają rolę generatora prądu, mikroelektrowni. A produktem syntezy tlenu z wodorem jest nieszkodliwa dla klimatu para wodna.

Wynalazek czeka na swój czas

Ogniwa paliwowe odkryto w 1839 r., już niemal dwa wieki temu. W praktyce zaczęto je stosować jednak dopiero w zeszłym stuleciu. Były instalowane na amerykańskich statkach kosmicznych Gemini i Apollo oraz w okrętach podwodnych.

Pierwszy prototyp auta z ogniwami paliwowymi przedstawił w 1961 r. amerykański koncern General Motors. Ale wtedy była to jedynie ciekawostka.

Renesansu w motoryzacji ogniwa paliwowe doczekały się pod koniec XX w., kiedy ich wykorzystaniem ponownie zainteresowały się koncerny motoryzacyjne z USA, a przede wszystkim z Niemiec. Na czele tej awangardy stał koncern Daimler, producent aut Mercedes-Benz. Dostawcze samochody Mercedesa przejechały w ramach testów miliony kilometrów. A szef Daimlera Jürgen Schrempp w 2000 r. zapowiadał: „Pierwszy seryjny autobus z ogniwami ma się pojawić za dwa lata, a samochód osobowy – za cztery lata”.

Na początku stulecia japońskie firmy demonstrowały też prototypowe laptopy zasilane prądem z ogniw paliwowych, a w Niemczech za-

powiadano elektrownie z ogniw. Pierwszym państwem, które miało zbudować gospodarkę wodorową, była Islandia.

W połowie pierwszej dekady XXI w. dyskusje o wodorowych planach ucichły, choć po drogach Europy jeżdżą już autobusy napędzane prądem z ogniw paliwowych. I to nie marki Mercedes, lecz koreańskiego Hyundai. Ten jako pierwszy na świecie rozpoczął seryjną produkcję napędzanego ogniwami paliwowymi samochodu osobowego ix35 FCEV.

Pierwszym autem z ogniwami paliwowymi produkowanym na dużą skalę jest natomiast model Toyota Mirai. Pierwsza generacja tych aut wyjechała na drogi pod koniec 2014 r. Mirai drugiej generacji, znacznie udoskonalone, są sprzedawane na świecie od końca zeszłego roku. Model Clarity z ogniwami paliwowymi produkuje też japoński koncern Honda.

Hyundai zaczął sprzedawać także ciężarówki z ogniwami paliwowymi, a latem tego roku w Kalifornii zaczęto testować ciężką ciężarówkę firmy Kenworth z ogniwami paliwowymi Toyoty.

W Europie do konstrukcji samochodów z ogniwami paliwowymi powrócił Daimler, w przypadku ciężarówek planując w tej dziedzinie współpracę ze szwedzkim AB Volvo. W tym miesiącu francuski koncern Renault przedstawił prototyp samochodu dostawczego Master Van H2-TECH z ogniwami paliwowymi, którego sprzedaż ma się zacząć w przyszłym roku.

Odpowiednio dużych zespołów ogniw paliwowych można używać jako awaryjnych generatorów prądu, np. w serwerowniach. A kiedyś być może także jako przydomowych minielektrowni.

Wodór zamiast benzyny i diesla

Cześć firm eksperymentuje też z dostosowaniem silników spalinowych do spalania wodoru. Bo to również sposób na uniknięcie emisji CO₂. Dostosowanie silnika do spalania

wodoru jest też dużo prostsze i tańsze od montowania w nim ogniw paliwowych.

Taki pojazd w połowie zeszłej dekady przedstawił niemiecki koncern BMW. Przez wiele lat nad samochodem z silnikiem Wankla spalającym wodór pracował też japoński koncern Mazda. BMW i Mazda dały jednak za wygraną: silniki ich pojazdów spalały olbrzymią ilość wodoru, a duże zbiorniki na paliwo zabierały miejsce dla pasażerów.

W tym roku samochód Toyoty wyposażony w przerobiony na wodór silnik ze sportowego Yaris GR wziął udział w wyścigach w Japonii. Ale start tylko potwierdził wcześniejsze bolączki takiej konstrukcji. Samochód Toyoty dużo częściej niż konkurencja musiał zjeżdżać na tankowanie, a zajmowało ono także więcej czasu. Nie ma jednak wątpliwości, że japoński gigant będzie próbował sobie poradzić z problemami.

Wiele zalet i parę wielkich wad

W metalurgii wodór wydaje się jedynym paliwem, które mogłoby zastąpić węgiel. W transporcie ma też liczne przewagi nad napędem czysto elektrycznym. Tankowanie samochodu wodorem już teraz trwa tylko nieco dłużej niż benzyną lub olejem napędowym. A pełne naładowanie akumulatora w autach na prąd trwa wiele godzin bez stosowania szybkich ładowarek, których wpływ na żywotność akumulatorów jest zagadką. Równie łatwo byłoby tankować wodór do napędu kolejowych zespołów trakcyjnych, lokomotyw lub statków.

Stworzenie sieci ładowarek do aut na prąd wymaga też wielkich inwestycji w rozbudowę sieci przesyłu i dystrybucji energii elektrycznej. Stacje do tankowania wodoru co prawda również kosztują kilka razy więcej niż stacje benzynowe, jednak to inwestycje mniejsze niż rozbudowa sieci elektroenergetycznych. A z czasem można też myśleć o produkcji na miejscu wodoru do stacji jego tankowania, unikając problemów z transportem tego wybuchowego gazu.

Największą przeszkodą w rozpowszechnieniu wodoru jest jego cena. Wodór jest jednym z najczęściej występujących pierwiastków na Ziemi, ale niemal nie występuje w stanie wolnym. Do jego uzyskania potrzeba specjalnych metod.

Najpopularniejsza i najtańsza to reforming parowy gazu ziemnego – przeprowadzana w wysokich temperaturach reakcja pary wodnej z metanem, w której powstają wodór i tlenek węgla (czad). Zwykle w ten sposób wytwarza się wodór używany w rafineriach i zakładach nawozowych.

Można też stosować elektrolizę wody, czyli dokonywać jej rozkładu na tlen i wodór. Ten proces pochłania jednak wielkie ilości energii elektrycznej. Można ją czerpać z elektrowni atomowych lub wiatrowych, jak postuluje KE w swojej strategii wodorowej. Unika się w ten sposób wytwarzania – jak w reformingu parowym – związków węgla, egzorcyzmowanego w polityce klimatycznej UE. Szkopuł w tym, że jest to najdroższy sposób produkcji wodoru. Na dodatek elektroliza wody wymaga stosowania czynnika

przyspieszającego reakcję, czyli katalizatora. A tę rolę odgrywa jak dotąd jedynie kosztowna platyna. Niezbędna także na razie do wytwarzania energii w syntezie tlenu z wodorem w ogniwach paliwowych.

Takie problemy z kosztami produkcji wodoru i stosowania dużych ilości platyny w urządzeniach do produkcji „zielonego wodoru” i jego konsumpcji są głównymi barierami w tworzeniu gospodarki wodorowej.

Wodorowe marzenia Polski

– Polska jest aktywnie zaangażowana w proces tworzenia łańcucha wartości niskoemisyjnych technologii wodorowych. Jesteśmy piątym na świecie i trzecim w UE producentem wodoru – przypomniiał minister klimatu Michał Kurtyka podczas ceremonii podpisania „Porozumienia sektorowego na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej w Polsce”.

Kłopot w tym, że tę masę wodoru wytwarza się w Polsce, przede wszystkim stosując reforming parowy gazu ziemnego, z którego Unia Europejska ma się wycofywać, ze względu na strategię wodorową przedstawioną przez KE. Produkcja na dużą skalę „zielonego wodoru”, którego domaga się Komisja, jest dopiero przed nami i wymagać będzie wielkich inwestycji.

Jeszcze gorzej jest z wykorzystaniem wodoru np. w transporcie. Firma Solaris dwa lata temu zaprezentowała swój autobus napędzany ogniwami paliwowymi na wodór – i od tego czasu sprzedawała już ponad 80 takich autobusów, ale wyłącznie w Europie Zachodniej. W Polsce dotąd zaś nie ma ani jednej publicznej stacji do tankowania wodoru. Nie można też byłoby w takich stacjach użyć części tego gazu wytwarzanego w polskich rafineriach lub zakładach chemicznych, bo nie ma on odpowiedniej czystości. Budowę oczyszczalni i publicznej stacji tankowania wodoru kilka lat temu zapowiadał Lotos. Ale o tych planach zrobiło się cicho, gdy rozkręciły się przygotowania do przejęcia Lotosu przez Orlen. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka w zeszłym roku rozpoczął budowę dwóch stacji tankowania wodoru w Czechach, a wcześniej Orlen otworzył dwie takie stacje w Niemczech. A w Polsce dopiero podjął przygotowania do budowy publicznie dostępnych stacji tankowania wodoru w Poznaniu i Katowicach.

W Warszawie pierwszą stację tankowania wodoru wiosną tego roku miało otworzyć PGNiG, jak planował zarząd tego koncernu kierowany przez prezesa Piotra Woźniaka. Ale po przejściu władzy w PGNiG przez nową ekipę pod nadzorem wicepremiera Jacka Sasina, protektora Obajtka, ten projekt zaczął się ślimaczyć. ●

Materiał zrealizowany
w ramach akcji



**Tydzień
z klimatem**

Czytaj więcej na
wyborcza.pl

Największą przeszkodą w rozpowszechnieniu wodoru jest jego cena. Ten jeden z najczęściej występujących pierwiastków na Ziemi niemal nie występuje w stanie wolnym. Do jego uzyskania potrzeba specjalnych metod

Niezawisłość sądów

Zgniły kompromis między UE a PiS byłby groźny dla przyszłości całej Unii

Likwidując Izbę Dyscyplinarną, polska władza będzie chciała stworzyć pozór, że spełnia warunki praworządności. Ale jedynym rozwiązaniem, które może i powinno usatysfakcjonować Komisję i TSUE, jest pełne – a nie częściowe lub markowane – wykonanie wyroków

Buras

Mateusz Morawiecki zapowiedział w Parlamencie Europejskim, że Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego zostanie zlikwidowana. Wielu, łącznie z Donaldem Tuskiem, chciałoby w tym widzieć zapowiedź podporządkowania się kluczowemu wyrokowi Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i ustąpienia w sporze o praworządność. Taki wniosek byłby jednak przedwczesny.

Sama likwidacja Izby Dyscyplinarnej niewiele znaczy – ani dla praworządności w Polsce, ani też dla respektowania prawa UE. Gdyby Komisja Europejska miała odtrącić tę decyzję jako sukces, byłoby to w najlepszym razie zwycięstwo pyrrusowe.

Dla Unii Europejskiej i Polski najważniejsze jest dzisiaj wykonanie przez rząd polski dwóch kluczowych decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 14 i 15 lipca bieżącego roku.

Pierwsza z nich dotyczy konieczności zawieszenia stosowania przepisów tzw. ustawy kagańcowej do czasu zakończenia prowadzonego w jej sprawie postępowania przed TSUE. Druga to prawomocny wyrok w sprawie systemu dyscyplinarnego dla sędziów, który to system TSUE uznał za sprzeczny z prawem UE.

Jeśli obie te decyzje TSUE zostałyby w pełni wykonane, sytuacja polskiego sądownictwa zmieniłaby się diametralnie. Zostałby zrobiony wielki krok na drodze do przywrócenia jego niezależności. Jak długo zaś wyroki

te dalej będą ignorowane przez polski rząd, nie może być mowy o gwarancjach „skutecznej ochrony prawnej” w naszym kraju, której wymaga Unia. A brak respektowania tak ważnych decyzji TSUE podważać będzie jego autorytet. Stawka jest więc ogromna.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała, że Komisja wymagać będzie realizacji wyroków TSUE jako warunku zgody na polski Krajowy Plan Odbudowy. Trudno zakładać, by Unia mogła lekką ręką wypłacić grube miliardy państwu, które właśnie zniszczyło niezależność sądownictwa. Jeśli Polska nie zastosuje się do wyroku TSUE (ma czas do 7 listopada), to Komisja będzie także mogła niezwłocznie wystąpić do Trybunału o nałożenie na polski rząd poważnej kary finansowej za naruszenie traktatu.

Nic więc dziwnego, że rząd PiS będzie chciał uniknąć fatalnego scenariusza, który sprowokował swoimi dotychczasowymi działaniami. Ale jedynym rozwiązaniem, które może i powinno usatysfakcjonować Komisję i TSUE, jest pełne – a nie częściowe lub markowane – wykonanie wyroków. Likwidacja Izby Dyscyplinarnej jest z tego punktu widzenia niewystarczająca.

PiS będzie chciał formalnie rozwiązać Izbę, ale jej członków przenieść do innych izb Sądu Najwyższego (np. Izby Karnej), gdzie dalej mogliby orzekać, być może także w sprawach dyscyplinarnych dla sędziów. Nie byłoby to wykonanie wyroku, lecz jego zaprzeczenie.

Trybunał za niezgodne z prawem UE uznał też inne kluczowe dla polskiego sądownictwa sprawy. W świetle jego wyroku sędziowie nie mogą być karani za zadawanie pytań prejudycjalnych TSUE oraz za treść wydawanych przez nich orzeczeń (co jest możliwe na podstawie nadal stosowanej „ustawy kagańcowej”); sprawami dyscyplinarnymi musi zajmować się legalny sąd, a procedury dyscyplinarne muszą w pełni gwarantować prawo do obrony. Dotychczasowe decyzje Izby Dyscyplinarnej muszą zostać cofnięte.

Innymi słowy, manipulacje przy Izbie Dyscyplinarnej to za mało. Aby wykonać wyroki i wrócić na ścieżkę praworządności, polski rząd musi w całości przebudować system dyscyplinarny i zlikwidować przepisy, które depczą niezawisłość sędziowską.

Znaleźliśmy się w momencie kluczowym dla Unii Europejskiej i Polski. W sporze między rządem PiS a instytucjami UE nie chodzi o kwestie nadrzeczności polskiego czy unijnego pra-

wa. Chodzi o fundamentalne dla Unii Europejskiej pytanie: czy UE może dopuścić, by w jej granicach funkcjonował system, który znosi podstawową dla demokracji i rządów prawa zasadę niezawisłych sądów.

Przyzwolenie na to oznaczałoby otwarcie drogi do autorytaryzmu w Unii i w konsekwencji rozpadu integracji europejskiej. Obecna eskalacja, za którą odpowiedzialność ponosi niestety rząd polski, stanowi także szansę rozstrzygnięcia tej kwestii w sposób, który zapobiegnie takiemu scenariuszowi.

Dlatego w interesie również polskich obywateli jest, by w tej kwestii Komisja Europejska i inne instytucje UE stanęły na wysokości zadania. Jeśli polski rząd nie doprowadzi do pełnej implementacji lipcowych wyroków TSUE, Komisja musi niezwłocznie wystąpić do TSUE o nałożenie wysockiej, odstraszającej od dalszych uchybień kary.

Pełne wykonanie wyroków, czyli – mówiąc językiem nieprawniczym – powrót na ścieżkę przywrócenia praworządności, powinno być warunkiem akceptacji naszego KPO. Nikt nie chce w UE zabrać Polsce pieniędzy. Każdy szanujący podstawowe zasady rząd polski je otrzyma – teraz czy w bardzo nieodległej przyszłości. Ale w aktualnej sytuacji, po niepozostawiającym już żadnych złudzeń co do intencji rządu polskiego wystąpieniu premiera w Parlamencie Europejskim, zgniły kompromis stanowić będzie zagrożenie dla przyszłości UE i demokracji w Polsce. ●

Piotr Buras

Piotr Buras jest dyrektorem warszawskiego biura think tanku European Council on Foreign Relations

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI W DOSKONAŁEJ LOKALIZACJI W KOŁOBRZEGU

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEGU

ogłasza III przetargi ustne nieograniczone na zbycie własności nieruchomości położonych w Kołobrzegu

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH



Działka niezabudowana nr 41/1 obręb 6 o pow. 1,1833 ha, KW KO1L/00052310/0, położona przy ul. IV Dywizji Wojska Polskiego w strefie nadmorskiej miasta, ca. 400 m od morza.

Cena wywoławcza 20.600.000,- zł (w tym VAT 23%), wadium 2.060.000,- zł

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 8UZ,UT – tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych.



Działka niezabudowana nr 32/1 obręb 6 o pow. 1,2676 ha, KW KO1L/00011923/1, położona przy ul. IV Dywizji Wojska Polskiego w strefie nadmorskiej miasta, ca. 400 m od morza.

Cena wywoławcza 16.500.000,- zł (w tym VAT 23%), wadium 1.650.000,- zł

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 7UZ,UT – tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych.

Przetargi odbędą się w dniu 21 grudnia 2021 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00

Ogłoszenie o przetargach zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku – korytarz, III piętro i opublikowane na stronie internetowej pod adresem www.kolobrzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzegu. Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

OGŁOSZENIE 34132383

Tydzień z klimatem

Jeszcze Ziemia nie zginęła 20-27.10.2021 r.

Piszemy o tym, co ma znaczenie

Ponad 80% Polaków przejmuje się zmianami klimatycznymi*

* badania Kantar dla Wyborczej, VIII 2021



czytaj na: wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34131603

1RP

Prognoza pogody

Rada Praw Niektórych Ludzi

Warszawski



Powstańcy Huti dopuszczają się ludo-bójstwa – oświadczył w niedzielę gubernator jemeńskiej prowincji Marib, potępiając wprowadzoną przez Hutich blokadę położonego tam regionu al-Abdija. Uniemożliwia ona dostawę żywności i lekarstw do zamieszkanego przez 37 tys. ludzi terytorium. W walkach o jego odblokowanie – jeśli wierzyć saudyjskiej koalicji walczącej w Jemenie przeciwko Hutim – tylko w ubiegłym tygodniu miało zginąć 1100 ludzi, cywilów i wojskowych. Blokada al-Abdiji to klucz do zdobycia przez Hutich Maribu, ostatniej niekontrolowanej jeszcze przez nich części północnego Jemenu. Znajdują się tam pola naftowe, które powstańcy chcieliby zająć. Zapewne gotowi byłiby potem pozostawić resztę kraju wspieranemu przez Rijad rządowi. Niech sobie wtedy radzi z walczącymi tam także al-Kaidą i Bractwem Muzułmańskim, o separatystach adenijskich nie wspominając. Gdyby rząd miał w tej sprawie coś do powiedzenia, może by się nawet na takie warunki zgodził, centralna władza nad Jemenem historycznie wszak była fikcją. Huti wprawdzie są religijnymi fanatykami, a ich rządy są barbarzyńskie i krwawe, ale nie mają lotnictwa i przynajmniej nie bombardują miast. Tyle tylko, że rząd do gadania nie ma nic. Arabia Saudyjska nie dopuści,

by na jej południowej granicy powstało quasi-państwo sprzymierzone z Teheranem, śmiertelnym wrogiem Rijadu. Iran dostarcza Hutim broń, w tym rakiety dolatujące czasem do saudyjskiej stolicy. Hutyjskie państewko oznaczałoby, że szyici wzięli sunnicką Arabię Saudyjską w dwa ognie. Dlatego też o kwestię Jemenu rozbijają się jak dotąd saudyjsko-irańskie rozmowy o wznowieniu stosunków. Teheran chce, by Saudyjczycy najpierw znów otworzyli ambasadę, a wtedy Iran wstrzyma poparcie dla Hutich, Rijad zaś żąda odwrotnej kolejności. Słowem, nikt tu nikomu nie ufa, zapewne zasadnie. W międzyczasie ludzie giną. Liczba zabitych w tylko ostatnich sześciu latach wojny – 130 tys. – jest większa niż liczba ofiar we wszystkich konfliktach żydowsko-arabskich na przestrzeni ostatnich stu lat. Zarzut ludobójstwa postawiony przez gubernatora Maribu jest za to prawdopodobnie równie bezpodstawny, tak jak podobne oskarżenia wysuwane pod adresem stron izraelsko-arabskiego konfliktu. Ocenić to mogłaby najlepiej powołana przez Radę Praw Człowieka ONZ do badania konfliktu jemeńskiego Grupa Wybitnych Ekspertów. Jej raport za okres od czerwca 2020 do czerwca 2021 r. jest wzorem staranności i bezstronności śledztwa. Grupa uznała w nim, że zbrodni wojennych dopuszczają się „z dużym prawdopodobieństwem wszystkie walczące strony”, a więc Saudyjczycy też. Rozwścieczyło to Rijad, który i tak musi znosić sporadyczne krytyki ze strony Londynu i Waszyngtonu – dostawców broni, bez których Saudowie nie mogliby toczyć dalej wojny. Rezolucja o przedłużeniu mandatu Grupy na dalsze dwa lata przepadła



dwa tygodnie temu w głosowaniu Rady. To w historii tego dostojnego ciała precedens, dotąd głosowano tam jedynie rezolucje mające automatyczną większość, jak te – stanowiące ponad połowę wszystkich przez Radę przyjętych – wymierzone w Izrael. Pierwsza w historii Rady odrzucona rezolucja oznacza, że saudyjski lobbing, mieszanina przekupstwa i gróźb, trwał do ostatniej chwili i okazał się zwycięski. Przeciw głosowały więc nie tylko Rosja i Chiny, Pakistan czy Wenezuela, które zawsze sprzeciwiają się potępianiu wszelkich nieizraelskich zbrodni wojennych, ale także Indie, Indonezja czy Filipiny, robiące z Rijadem znakomite interesy. Głos na „nie” musiał być szczególnie bolesny dla Moskwy i Pekinu, nie tylko pozbawił je okazji do w pełni zasadnego potępienia amerykańskiego poparcia dla Rijadu, ale też naraził dobre wszak stosunki z Teheranem. Jednak nawet i te państwa nie chcą zadzierać z Rijadem, zwłaszcza w sprawie, która nikogo na świecie zdaje się nie interesować. Saudyj-

czycy zaś nie protestowali przeciwko krwawym rosyjskim wojnom w Czeczenii czy obecnie przeciwko graniczącemu rzeczywistość z ludobójstwem chińskim traktowaniem Ujgurów – choć jedni i drudzy to muzułmanie, i to sunnici. Rijad wręcz zorganizował poparcie Organizacji Konferencji Muzułmańskiej dla polityki Pekinu w Sinkiangu. Przysługa za przysługę. Odrzuciwszy rezolucję jemeńską, Rada następnie potępiła, jak najsluszniej, afgańskich talibów za ich liczne naruszenia praw człowieka. Talibowie też mają wprawdzie w Radzie swego patrona, ale Pakistan jest zbyt biedny, by kogokolwiek przekupić, i zbyt słaby, choć atomowy, by kogokolwiek straszyć. Co więcej, potępienie afgańskiej wersji Hutich pozwala przez chwilę udawać, że jest to istotnie Rada Praw Człowieka, a nie jedynie Rada Tych Ludzi, Których Zabijania Akurat Nie Popieramy. A z tak cennego kapitału politycznego żadne zasiadające w niej państwo nie zrezygnuje. ● **Dawid Warszawski**

Gościnne występy

Czy pracujący po 16 godzin na dobę są w stanie być obywatelami?

Żakowski



Od paru lat podziwiam prof. Marcina Matczaka jako elokwentnego obrońcę demokracji. Od paru dni – nieoczekiwanie – mam też powód, żeby się go bać. Ten powód to oczekiwanie od młodych pracy „po 16 godzin na dobę, żeby osiągnąć sukces”. Matczak zadeklarował to oczekiwanie w rozmowie z Rafałem Kalukinem i zaciekle go bronił w tweetowym sporze z Adrianem Zandbergiem. Nie jestem bez grzechu. Ale kończy się 21. rok XXI wieku. Właśnie tracimy liberalno-demokratyczny ład, hucznie padający m.in. pod ciężarem katastrofalnych skutków wymagania od siebie

i innych harówki od świtu do nocy. Bo elity były tak zarobione, że nie zauważyły, jak grunt usuwa im się spod nóg i wokół narasta gniew. Systemy społeczne się walą, bo młodzi przestali mieć dzieci. A przestali je mieć między innymi dlatego, że rozbuchane ambicje i firmy takie jak prof. Marcina Matczaka nie dawały im czasu na dzieci. Z tego samego powodu tak doskonale trzyma się w Polsce patriarchat. Kto siedział z chorem Matą, odrabiał z nim lekcje i chodził na wywiady, gdy tata pracował po 16 godzin? Czy ten ktoś pracował po 16 godzin? Podobnie jest z demokracją. Czy ludzie pracujący po 16 godzin są w stanie być obywatelami? Czy mają czas na udział w partiach politycznych i organizacjach społecznych? Kiedy czytają gazety lub literaturę i myślą o świecie? Czy idą na demonstracje w obronie uchodźców lub sędziów? Czy jako wolontariusze jadą na granicę lub pomagają słabszym? Czy działają

w związkach zawodowych? Czy organizują sąsiadów w jakiejś sprawie? Google Trends pokazuje, że prof. Matczak zaistniał publicznie w r. 2017 – mając 41 lat. Ile dobrego mógł dla polskiej demokracji zrobić przez poprzednie ćwierć wieku, gdyby zamiast 16 pracował 8 godzin dziennie? Może PiS nie doszedłby do władzy, gdyby dekadę temu ktoś taki wsparł lokatorów przeciw czyścicielom lub związków przeciw łamaniu kodeksu pracy? Czy zdaniem prof. Matczaka to dobrze, że na demonstracjach w obronie demokracji średnia wieku przewyższa wiek emerytalny? Te 16 godzin ma tu coś do rzeczy, ale gorszy jest kult 16 godzin, w którym ważny jest indywidualny sukces, a nie wspólnotowe cele. Bez nich demokracja pada. Na demonstracji w obronie praw człowieka przysługujących uchodźcom były dwie duże grupy. Kombatanci pierwszej „Solidarności” (głównie emeryci) i młoda lewica – zieloni, socjaliści, anarchiści, miejscy aktywiści.

Czy gdzieś w tłumie byli praktykanci prof. Matczaka mający – jak on pisze – luksusowe warunki: „umowa o pracę, żadnego parzenia kawy, poważna robota, pełna opieka medyczna, nie ma owocowych czwartków...”. Czy młodzi prawnicy, którzy za parę dekad będą decydowali o polskiej praworządności, po 16 godz. harówki są jeszcze przejęci prawami człowieka i obywatela? Czy mając „pełną opiekę medyczną”, troszczą się o publiczną służbę zdrowia? Czy zostawiają to może mniej ambitnym? Ośmiogodzinny dzień pracy jest nie tylko socjalny. Jest też efektywny, co wiele firm już dobrze rozumie. Ale przede wszystkim jest konstytucyjny i demokratyczny. Dopóki obrońcy konstytucji tego nie rozumieją, nie dojdziemy do ładu z demokracją. Choćbyśmy jej najbardziej elokwentnie bronili. ● **Jacek Żakowski**

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Przełomowa rola Weroniki Książkiewicz w „Furiozie”

CHCIAŁAM SIĘ UBRUD

– Przed kamerą poczułam się naga, odarta z tego, czym do tej pory mogłam się zasłaniać.

ROZMOWA Z
WERONIKĄ KSIĄŻKIEWICZ

PIOTR GUSZKOWSKI: Pierwsza reakcja reżysera Cypriana T. Olenckiego na propozycję, żebyś to ty zagrała „Dziką” w „Furiozie”, brzmiała krótko: „Nie pasuje”. Słyszałaś już wcześniej te słowa?

WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ: Zdarzało się. W tym przypadku usłyszały je akurat moje agentki. Czytały scenariusz i były przekonane, że się sprawdzę. Dobrze mnie znają, także prywatnie. Wiedzą, jaka jestem i co potrafię. Dlatego zabiegały, żebym została zaproszona na zdjęcia próbne. Ale na początku Cyprian nie chciał nawet spróbować.

Dlaczego?

– Trudno mu było sobie wyobrazić blondynkę z komedii romantycznych jako twardą policjantkę z chuligańską przeszłością. To pokazuje schematy, jakie funkcjonują przy kompletowaniu obsady. Aktorzy są utożsamiani z postaciami nie tylko przez widzów. Funkcjonujemy w szufladkach, do których zostajemy wypychani, a właściwie sami to poniekąd robimy. Dziewczyny nie zamierzały się jednak poddawać. Kiedy po miesiącu nikogo nie znaleźli, ponowiły propozycję. Potem znowu. Minęły trzy kolejne miesiące, aż Cyprian, może dla świętego spokoju, powiedział: „Dobra, niech przyjdzie”.

I?

– Wchodząc na zdjęcia próbne, czułam, że nie ma w stosunku do mnie większych oczekiwań ani nadziei. Kończył jeszcze rozmowę z Mateuszem Banasiukiem, który został obsadzony jako jeden z pierwszych. Chyba mnie nawet nie zauważył. Cierpliwie czekałam. Wreszcie usłyszałam: „Proszę”. Kiedy się ocknęłam, jakoś pod koniec sceny, którą próbowaliśmy, zobaczyłam na twarzy Cypriana radość pomieszaną z niedowierzaniem. Potem się tylko upewnił, czy nie będę się bała źle wyglądać. Co mogłam odpowiedzieć na takie pytanie... Chciałam się ubrudzić, zmiana wizerunku – inna fryzura, tatuaże – była czymś, czego potrzebowałam.

Konwencja „Furiozy” nie była dla ciebie niczym nowym. Zagrałaś wcześniej płatną zabiżczynię we włoskim serialu „L’ispettore Coliandro”. Wtedy nikt nie miał chyba podobnych wątpliwości?

– Dla Włochów byłam czystą kartą, nie patrzyli na mnie przez pryzmat ról. To w ogóle niewiarygodna historia. Reżyserzy, bracia Mario i Antonio Manetti, przyjechali na festiwal do Warszawy. Szukali akurat aktorki do serialu. Wyjaśnili swojej tłumaczce – osobie spoza branży – o jaką postać chodzi, i poprosili o przygotowanie listy polskich aktorek, które jej zdaniem będą pasować. Znalazło się na niej moje nazwisko.

Zdjęcia próbne trochę trwały, musiałam nauczyć się kwestii fonetycznie, długo pracowałam nad wymową. Po włosku potrafiłam wtedy powiedzieć pewnie tylko espresso, prosciutto, prosecco.

Więc kiedy aktor Giampaolo Morelli zaproponował na dzień dobry, że pozmieniam niektóre kwestie, co jest zasadniczo standardem w naszej pracy, poprosiłam, żebyśmy jednak zostali przy tym, czego się nauczyłam. Jeśli nie znasz języka i zapo-

mnisz jednego słowa, nie masz go czym zastąpić. Po trzech miesiącach na planie zwracano się już do mnie po włosku, rozumiałam wszystko. Obiecałam sobie wtedy, że będę kontynuować naukę. Ale, jak to zwykle bywa, motywacja i entuzjazm gdzieś uszły.

Chyba pierwszy raz słyszę, żeby ktoś z aktorów i aktorek przyznał, że sam się wepchnął do szufladki.

– Mam świadomość, że to jest konsekwencja decyzji, jakie podjęłam, a nie wina kogoś innego. Oczywiście, powody tych decyzji są różne, czasem wynikają z kwestii finansowych. Taki zawód uprawiam, a z czegoś trzeba żyć. Nawet jeśli zdarzało mi się wystąpić w nie najlepszych produkcjach, nie żałuję tych wyborów, bo mnie ukształtowały. Co więcej, nie zamierzam rezygnować z komedii, ale chcę grać też inne rzeczy.

Wracając do szkoły – jakie role najczęściej grałaś?

– To czas, kiedy często jeszcze sami sobie te role wybieramy. Potem już tak dobrze nie jest. Próbowałam więc wszystkiego. Od części profesorów słyszałam natomiast, że jestem ładna i że może być mi z tego powodu trudniej.

Tak się rzeczywiście stało?

– Nie potrafię tego ocenić. Wydaje mi się, że uroda raz pomagała, innym razem to, jak wyglądałam, zamykało mi drogę, bo uruchamiało stereotypy. Był taki czas, kiedy przychodziłam na castingi i ludziom coś się ewidentnie nie zgadzało. Jakby widzieli jedną dziewczynę, a inna ujawniała się, kiedy zaczynałam grać.

W kontekście „Furiozy” pojawiają się opinie, chętnie cytowane przez dystrybutora, że to spektakularna przemiana. Masz jakieś oczekiwania wobec tej roli?

– Nie liczę na nic. Natomiast widzę, ile już mi dała. Była kolejnym etapem pracy nad sobą. Przed kamerą poczułam się naga, odarta z tego, czym do tej pory mogłam się zasłaniać, ukrywając niedoskonałości i słabe punkty. Poza tym, choć miałam świadomość własnego potencjału, potrzebowałam chyba potwierdzenia z zewnątrz. Zaufanie, jakim obdarzył mnie Cyprian, pomogło. Potem przyszła jeszcze propozycja udziału w „Powrocie do tamtych dni” Konrada Aksinowicza.

Tym razem nikt nie powiedział: „Nie pasuje”?

– A nie byłam wcale oczywistym wyborem na żonę alkoholika, prawda? Zdaję sobie z tego sprawę. Natomiast producent Lambros Ziotas postawił ultimatum, że albo ro-



Nawet jeśli zdarzało mi się wystąpić w nie najlepszych produkcjach, nie żałuję tych wyborów, bo mnie ukształtowały. Co więcej, nie zamierzam rezygnować z komedii, ale chcę grać też inne rzeczy



bi ten film ze mną, albo nie robi go wcale. Nie wiem dlaczego, jego musiałbyś zapytać – nie znaliśmy się.

Może to znów sprawka tamtej tłumaczki języka włoskiego?

– (śmiech)

Swoją drogą, czy ty jej podziękowałaś za tamtą szansę?

– Spokojnie, spokojnie, ja tak ludzi nie zostawiam! Powiedziałam, że bez niej nie jadę do Włoch, i spędziła ze mną trzy miesiące w Bolonii.

Wracając jeszcze do filmu Konrada, który jest jego wspomnieniem z dzieciństwa, to scenariusz mną wstrząsnął. Ja, matka 11-letniego chłopca, nie potrafiłam sobie wyobrazić mojego syna w podobnej sytuacji. Wcieliłam się w kobietę, która nie potrafi odejść od męża. Powinna przecież zadbać o dziecko. Łatwo ją surowo ocenić. Ale współuzależnienie to podstępny wróg. Pod nieobecność ojca stworzyli sobie taki skromny, ale bezpieczny świat. Teraz ojciec wraca ze Stanów, co oznacza koniec stabilizacji.

Na pokazie w Gdyni byłam zaskoczona, że przez pierwszych kilkanaście minut publiczność tak często się śmiała. Moja pierwsza myśl: „Ludzie, czy wy wiecie, na jaki film przyszliście?”. Ale reżyser, który siedział obok, mnie uspokoił. Potem zrozumiałam, że to rozwiązanie, czyli ciepłe wprowadzenie plus nostalgia za wczesnymi latami 90., rzeczywiście się sprawdza.

To również czasy twojego dzieciństwa.

– Tak, chociaż mam inne wspomnienia. Dużo czasu spędzałam wtedy z babcią. Pamiętam, jak stałyśmy w kolejce, byłam jeszcze w wózku, i dawała mi parówkę prosto od rzeźnika. Co niedziela z dziadkiem chodziliśmy na bajki do kina Gong przy poznańskiej starówce. Mama zabierała mnie

do teatru, była pedagogiem tańca i pracowała jako choreografka. Zaczęłam trenować pływani synchroniczne i gimnastykę artystyczną. Niby sport, jednak każde zawody traktowałam jak występ aktorski. Maczugi mi na głowę spadały, skakanka gdzieś uciekała, ale ja do końca pozostawałam niewzruszona i uśmiechnięta, przez co nadrabiałam notami za wyraz artystyczny. Po trzech latach powiedziałam rodzicom, że nie mam siły.

A to ciekawe, bo przecież poszłaś potem do szkoły baletowej.

– Najpierw, od czwartej klasy, przenieśliam się do normalnej podstawówki. Chciałam robić to, co moi rówieśnicy, bawić się na podwórku, a nie spędzać większość czasu na treningach. Wytrzymałam tak dwa miesiące. Zaczęło mi się najzwyczajniej nudzić. Udało się zorganizować dodatkowe egzaminy do szkoły baletowej.

Coś ci zostało z tamtego rygoru?

– Jestem obowiązkowa, nikt nie musi stać nade mną z batem. Mam też dobrą pamięć ruchową, co w aktorstwie pomaga. Zaczynam od ciała i dopiero to uruchamia coś we mnie, w środku. Tak było z „Furiozą”. Współpracowałam z choreografką ruchu Agnieszką Konopką. Nie wiem właściwie, czemu tego się nie uczy na wydziałach aktorskich – przynajmniej za moich czasów się nie uczyło. Od razu zaznaczę, że to nie ma nic wspólnego z tańcem. Chodzi o odnalezienie właściwego sposobu poruszania się, poprzez który postać będzie mogła pełniej się wyrazić.

Jak to konkretnie wygląda?

– Metody są różne. Po przeczytaniu scenariusza Agnieszka zapytała mnie, z jakim zwierzęciem kojarzy mi się moja bohaterka, „Dzika”.

Z jakim?

ZIĆ



– Poczekaj, może zgadniesz.

Hmm, drapieżny ptak?

– Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to jaszczurka. Przystudiowałam zachowania tych zwierząt. Zaczęliśmy od tego, że godzinami wcielałam się w jaszczurkę. Musiałam reagować na różne sytuacje, wystawiałam się do promieni słonecznych, zastrygałam w bezruchu. Stopniowo zaczęłyśmy tę jaszczurkę uczłowieczać. Przekładać możliwie najwięcej jej cech do zachowania „Dzikiej”. Chodziło o bycie w trybie czuwania, gotowości na atak. Pomagało mi to, kiedy na planie na moment się gubiłam. Wystarczyło, że Cyprian mówił „jaszczurka”, a ja od razu reagowałam ciałem. ●

Weronika Książkiewicz

• Aktorka – rocznik 1981 – urodziła się w Moskwie, gdzie poznali się jej rodzice, ale dorastała w Poznaniu. Debiutowała jeszcze w trakcie studiów w łódzkiej Szkole Filmowej. Popularność zawdzięcza występom w serialach „Prawo miasta”, „BrzydUla”, „Na noże” oraz filmach („Rozmowy nocą”, „Podejrzani zakochani”, seria „Planeta Singli”). W przeszłości związana z teatrami: Nowym w Łodzi, Bagatela w Krakowie oraz 6. Piętro w Warszawie, obecnie ze stołeczną Komedią.

• W „Furiozie” Cypriana T. Olenckiego – w kinach od 22 października – wciela się w policjantkę rozpracowującą grupę kiboli, do której kiedyś należała.

• Natomiast reżyser Konrad Akinowicz powierzył jej rolę współzależnionej żony alkoholika inspirowaną postacią własnej matki. Jego „Powrót do tamtych dni” (wcześniejszy tytuł: „Powrót do Legolandu”) wejdzie do kin 10 grudnia.

• **Weronika Książkiewicz jako Dzika w „Furiozie”**

FOT. KINO ŚWIAT

■ **wyborcza.pl**

• **Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl/kultura**

Film Smarzowskiego a pieniądze z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej

Zachęta dla „Wesela”

PISF nie dofinansował „Wesela”. Komisja przyznająca dotacje uznała film za zbyt „drastyczny i brutalny”, a dyrektor PISF Radosław Śmigulski zarzucił Smarzowskiemu m.in. krzywdzące przedstawienie Żydów. Instytut zwrócił jednak producentom ponad 6 mln zł.

Dawid Dróżdż

Uważniejsi widzowie informację o pieniądzach z PISF wychwycili w napisach końcowych „Wesela”. Logo PISF pojawia się także w zwiastunie filmu. „Wesele” jest rozliczeniem ze zbrodniami Polaków wobec Żydów. Smarzowski rekonstruuje pogrom – możemy się domyślać, że chodzi o spalenie Żydów w Radziłowie, które wydarzyło się w nocy z 6 na 7 lipca 1941 r. Kilka dni później doszło do pogromu w Jedwabnem.

Historia przeplata się ze współczesnością. Na weselu rozgrywającym się w dzisiejszej Polsce pojawiają się goście z wytatuowanymi swastykami głoszący nienawistne hasła wobec Żydów czy osób LGBT. Są brutalne sceny dotyczące stosunku Polaków do cudzoziemców, zwierząt. We współczesnym wątku mamy pogardę wobec kobiet i pracowników, korupcję księży itd.

Film podzielił widzów i krytyków. Jedni uważają, że to dzieło trafiające w sedno współczesnych polskich problemów, inni zarzucają filmowi zbytnią brutalność i dosłowność.

Ale dziennikarze mediów prawicowych uznali go za „antypolski”, zakłamujący historię i pokazujący Polaków w wyłącznie negatywnym świetle. I zarzucili „haniebny” fakt sfinansowania filmu z publicznych pieniędzy (tu warto przypomnieć, że PISF nie dysponuje pieniędzmi z naszych podatków, ale z opłat wnoszonych m.in. przez sieci kin, telewizje czy – od czasu pandemii – platformy streamingowe). PISF te informacje zdelementował. W rozesłanej do mediów informacji zaznacza, że „Wesele” nie otrzymało dotacji, ale jedynie zachętę dla producentów. Co toaczy?

SPÓR O HISTORIĘ

Wniosek o dofinansowanie „Wesela” Studio Metrage, producent filmu, złożyło do PISF w pierwszej sesji dotacji na produkcję filmów fabularnych w 2019 r. W skład rozpatrującej wniosek komisji wchodził: scenarzystka Ilona Łepkowska, reżyserzy Lech Majewski, Wojciech Marczewski i Paweł Pawlikowski oraz producentka Ewa Puszczynska. W stosunku głosów trzy do dwóch komisja zdecydowała o nieprzyznaniu dofinansowania i rekomendowała przeniesienie wniosku do następnej sesji. PISF, kierując się „dbałością o dobre relacje wśród przedstawicieli branży filmowej”, nie ujawnia, którzy członkowie komisji byli za odrzuceniem wniosku.

Studio Metrage nie ubiegało się ponownie o pieniądze.

Dlaczego komisja podjęła taką decyzję? W przesłanym nam przez PISF wyjaśnieniu czytamy fragment opinii komisji: „...niezwykle trudny i wrażliwy dla obu stron temat filmu dotyczą-



• **Odrzucono nasz wniosek, gdyż podobno nie mieliśmy ekspertyzy historycznej. A ja pamiętam, że mieliśmy trzy od historyków, którzy od lat zajmują się tym tematem – mówił „Wyborczej” Wojciech Smarzowski**

FOT. UKASZ ANT CZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

cy stosunków polsko-żydowskich został w projekcie »Wesele 2« [film pierwotnie nosił taki tytuł] przedstawiony niezwykle drastycznie, brutalnie, a także miejscami niezgodnie z prawdą historyczną”. Rozmowa z jednym z konsultantów historycznych miała potwierdzić zastrzeżenia komisji.

Według komisji „drastycznym przykładem nagięcia faktów jest np. użycie przez jednego z bohaterów sformułowania »ostatecznie rozwiązanie kwestii żydowskiej« w roku 1938, podczas gdy doskonale wiadomo, kto użył naprawdę po raz pierwszy tego określenia”.

A co komisja miała na myśli, pisząc o brutalności „Wesela”? W recenzji projektu komisja zwraca uwagę na „zderzenie opowieści o hodowcy trzody chlewnej z historią eksterminacji”. W jednej ze scen scenariusza bohater zastanawia się, czy gazowanie jest najefektywniejszą metodą zabijania świń. „Szokujące” dla komisji wydało się umiejscowienie chlewni na miejscu zakopania spalonych w stodołę Żydów.

– Odrzucono nasz wniosek, gdyż podobno nie mieliśmy ekspertyzy historycznej. A ja pamiętam, że mieliśmy trzy od historyków, którzy od lat zajmują się tym tematem – mówił „Wyborczej” Wojciech Smarzowski. – Kolejnym razem przyszedłem [do PISF] z obstawą: z historykiem prof. Andrzejem Żbikowskim i z producentem Wojciechem Gostomczykiem. Nie dostaliśmy pieniędzy – dodawał.

KRZYWDZĄCE PORTRETOWANIE ŻYDÓW

Komisja miała także zastrzeżenia do „zabiegu dramaturgicznego polegającego na połączeniu warstwy współczesnej filmu ze wspomnieniami jednego z bohaterów z lat 1938-41”. Według komisji ten zabieg „pogłębia jeszcze miejscami drastyczność opowieści”.

■
Dziennikarze mediów prawicowych uznali film za „antypolski”, zakłamujący historię i pokazujący Polaków w wyłącznie negatywnym świetle. I zarzucili „haniebny” fakt sfinansowania filmu z publicznych pieniędzy

Już po premierze filmu wielu widzów i krytyków doceniło ten właśnie zabieg. Pomysł przenikania się czasów, w którym bohaterowie sprzed 80 lat pojawiają się nagle przy współczesnym stole, spodobał się nawet tym, którzy film w całości ocenili negatywnie.

„Trudno nam zgodzić się ze słowami reżysera zawartymi w eksplikacji, że nie potrafimy zmierzyć się z ciężarem win i odpowiedzialności i z tym, że »Wesele 2« ma w tym pomóc” – czytamy dalej.

W przesłanej informacji prasowej możemy przeczytać także opinię Radosława Śmigulskiego, dyrektora PISF, który zarzuca Smarzowskiemu krzywdzące portretowanie Żydów. „Przedstawienie przedwojennej społeczności żydowskiej w Polsce jako forpoczty bolszewickich oprawców, piewców totalitaryzmu komunistycznego to przedstawienie prymitywnego schematu nakreślającego fałszywą tezę, że każdy Żyd w tamtych czasach w Polsce to komunista” – twierdzi Śmigulski.

Wydzwięk „Wesela” jest jednak zgola odmienny. Smarzowski krytykuje polski antysemityzm. Opowiada o skomplikowanych relacjach polsko-żydowskich, jako pierwszy w polskim kinie dokonuje rekonstrukcji pogromu Żydów. To film z założenia wymierzony przeciwko antysemityzmowi.

– Zacząłem o nim myśleć [o „Weselu”], gdy przeczytałem Grossa. Jak większości Polaków otworzyły mi się oczy. Że to, czym nasiąkałem w szkole podstawowej na lekcjach historii, nie jest do końca prawdą. Że my, Polacy, byliśmy wyłącznie ofiarami. Że byliśmy wyłącznie dobrzy. Tymczasem nie różnimy się od innych narodów. Każdy ma w swojej historii karty, o których chciałby zapomnieć, które próbuje wyprzeć, których się wstydzi – mówił „Wyborczej”.

Reżyser przyznał, że według niego nieprzyznanie dotacji „Weselu” było „decyzją polityczną”. I zarzucił PISF, że nigdy nie otrzymał uzasadnienia decyzji o odrzuceniu wniosku: – Ja kiedyś byłem szefem takiej komisji. Uczciwie oceniliśmy przedstawione projekty, ale najważniejsze, że każdy odrzucony dostał na piśmie powody tego odrzucenia w ciągu dwóch tygodni. Ja do dzisiaj – oficjalnie – nie wiem, dlaczego „Wesele” nie dostało dofinansowania.

NIE DOFINANSOWAŁ, ALE DAŁ PIENIĄDZE

Rzeczywiście, producenci pod koniec 2019 r. podpisali umowę z PISF w ramach tego programu. Zachęty to system, który PISF uruchomił w 2019 r. Pieniądze przyznawane w ramach tego programu producenci otrzymują jednak dopiero po nakręceniu filmu. Jest to więc zwrot kosztów poniesionych przy produkcji. Najpierw jednak trzeba uezbiarać sumę i nakręcić film, co bez pomocy PISF w Polsce jest dużym wyzwaniem. Producentom „Wesela” się jednak udało.

Producenci mogą w ramach zachęt ubiegać się o zwrot 30 proc. kosztów poniesionych w Polsce. W przypadku „Wesela” oznaczało to zwrot 6,147 mln zł. ●

Nagroda Moczarskiego

Adam Michnik



Uczciwa pamięć o historii

Ta nagroda jest hołdem dla polskiej nauki historycznej, ale też dla pamięci Kazimierza Moczarskiego, który jest jednym z symboli polskiej tradycji niepodległościowej i demokratycznej.

Autor „Rozmów z katem” był liberalnym demokratą i obrońcą wartości demokratycznych w okresie II RP. Sprzeciwiał się endeckiemu antysemityzmowi, nacjonalistycznej dyskryminacji mniejszości narodowych i klerykalizmowi politycznemu. Zachował krytyczny dystans wobec reżimu „pułkowników”. Był uczestnikiem konspiracji antyhitlerowskiej, zasłużonym żołnierzem Armii Krajowej, wieloletnim więźniem stalinowskim, który pozostał niezłomny nawet wtedy, gdy poddano go okrutnym torturom. W 1956 r. był bohaterem głośnego procesu rehabilitacyjnego, symbolem tragedii i chwały polskiego inteligenta – demokraty. W wyroku rehabilitacyjnym czytamy, że uwięziony przez wiele lat Moczarski „z budzącym szacunek uporem i hartem bronił dobrego imienia polskiego podziemia okupacyjnego”, które „zostało w ramach niniejszej sprawy zrehabilitowane”. Prawda zawarta w tej biografii jest swoistym symbolem dążenia do uczciwej pamięci o polskiej historii najnowszej.

Moczarki pisał w jednym z listów: „Nie lubię faszyzmu i dyktatury. (...) Nie lubię frazesu i wielkich słów. (...) Nie lubię więzienia, terroru i gwałtu, miażdżenia palców i przypalania ogniem. (...) Nie lubię pogardy dla człowieka. Nie lubię kandydatów na aniołów, bo stają się w końcu bydłakami. (...) A co lubię? Wolność, demokrację, socjalizm, solidarność międzynarodową i międzyludzką, poczucie godności własnej (...), czyste mieszkanie, prawidłowe jedzenie, dobre ubranie dla wszystkich, teatr, kino, koncert, sport, muzeum, naukę, książkę – dla wszystkich (...), kontrolę publiczną, wolną opinię publiczną. (...) I gest miłej ręki”.

Tym wartościom chce służyć ta nagroda. Jej cechą jest troska o jakość i uczciwość przekazu historycznego, ale też pluralizm i szacunek dla różnych punktów widzenia.

Tych wartości bronił Kazimierz Moczarski. ●

Kazimierz Moczarski patronuje historykom

• Kazimierz Moczarski był dziennikarzem, prawnikiem, demokratą, społecznikiem i żołnierzem Armii Krajowej. Autor „Rozmów z katem” to doskonały patron dla nagrody honorującej najlepsze książki historyczne.

• Laureatami nagrody byli wybitni autorzy: Gunnar S. Paulsson, „Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)”, Bogdan Gadowski, „Biografia agenta. Józef-Josek Mützenmacher (1903-1947)”, Andrzej Friszke, „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi”, Timothy Snyder, „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, Marcin Zaremba, „Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys”, Karol Modzelewski, „Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca”, Alexandra Richie, „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie”, Andrzej Nowak, „Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement”, Agata Zysiak, „Punkty za pochodzenie. Po wojenna modernizacja i uniwer-

sytet w robotniczym mieście”, Jerzy Kochanowski, „Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956-1957”, Olga Linkiewicz, „Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym”, a w ubiegłym roku – Mariusz Mazur za „Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945-1956. Aspekty mentalno-psychologiczne”.

• Oprócz nagrody głównej, o której decyduje jury, swoją nagrodę – Ołówek – już po raz szósty przyzna młodzież licealna skupiona w Młodzieżowych Klubach Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego.

• Organizatorem i fundatorem konkursu jest m.st. Warszawa, a współorganizatorami Dom Spotkań z Historią oraz Fundacja im. Kazimierza i Zofii Moczarskich. Partnerami nagrody są Biblioteka Narodowa i Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”. Patronem medialnym jest „Gazeta Wyborcza”.



NAGRODA HISTORYCZNA M.ST. WARSZAWY
IM. KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO

- Nagroda Historyczna m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego ustanowiona w grudniu 2018 r. uchwałą Rady Miasta Warszawy jest kontynuacją nagrody powstałej w 2009 r. W konkursie biorą udział publikacje, które ukazały się w Polsce w ubiegłym roku wydawniczym, a ich tematem jest historia Polski po 1918 r.
- Autor lub autorka najlepszej książki, wyłonionej spośród dziesięciu nominacji, otrzyma 50 tysięcy złotych oraz statuetkę – replikę temperówki Patrona Nagrody.
- Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na początku grudnia. Ogłoszenie wyników odbędzie się online. Szczegóły na: dsh.waw.pl/nagroda-moczarskiego.

Filip Gańczak

Jan Sehn.
Tropiciel nazistów
Wydawnictwo Czarne



Jan Sehn był przewodniczącym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie. Przesłuchiwał komendanta Auschwitz Rudolfa

Hoessa i komendanta KL Płaszów Amona Goetha. Przygotowywał proces oświęcimskiej załogi, a później Josefa Buehlera, zastępcy generalnego gubernatora Hansa Franka. Sehn, prawnik i sędzia, nie doświadczył hitlerowskich represji. Zbrodniarzy traktował humanitarnie, lecz przy zbieraniu dowodów i odszukiwaniu świadków był niestrudzony, dokładny i bezkompromisowy. Czy w działalności śledczej przyświecały mu osobiste motywy? Biegle mówił po niemiecku, był potomkiem niemieckich kolonistów w Galicji. Filip Gańczak w reporterskiej książce nakreślił działalność człowieka, który był motorem polskich rozliczeń z niemiecką okupacją.

Aleksandra Leyk
Joanna Wawrzyniak

Cięcia. Mówiona historia transformacji

Wydawnictwo Krytyki Politycznej

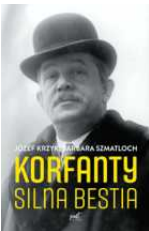


Książka oddaje głos pracownikom, m.in. Wedla, Celulozy, Stomilu i FSO, robotnikom, kierownikom i dyrektorom. Podczas transformacji widzieli, jak

państwowe giganty przekształcały się w oddziały zagranicznych korporacji mających siedziby od Stanów Zjednoczonych po Koreę Południową. Wraz z tymi zmianami do miejsc pracy przychodziły nowe modele zarządzania i pieniądze na modernizację w duchu kapitalizmu bez regulacji. Działy produkcji schodziły z piedestału, zastępowane przez marketingowców i menedżerów. Likwidacji ulegały przyzakładowe kluby, świetlice i ośrodki wczasowe. Wielkoprzemysłowe zakłady stawały się miejscem generowania zysku, a nie tworzenia sieci społecznych.

Józef Krzyk
Barbara Szmatoch

Korfanty. Silna bestia
Sonia Draga



Gdy 10 listopada 1918 r. uwolniony z Magdeburga Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy, witało go ledwie kilka osób. Wojciecha Korfantego, który

zjawił się tam pięć dni później, tłumy nosiły na ramionach i rzucały mu kwiaty pod nogi. Korfanty to jedna z najwybitniejszych osobistości II Rzeczypospolitej – był polskim komisarzem plebiscytowym i dyktatorem III powstania śląskiego. Jednak w zbiorowej pamięci pozostaje w cieniu swych rywali – w II RP dbali o to piłsudczycy, a w PRL nie pasował do polityki historycznej państwa. To reporterska biografia lidera śląskiej chadecji. Autorzy podążają jego politycznymi i osobistymi losami, rysując tło historyczne tamtych czasów, i pokazują złożoność relacji śląsko-polsko-niemieckich.

Arkadiusz Nyzio

Rakowiecka w remoncie.
Transformacja polityki bezpieczeństwa wewnętrznego Polski w latach 1989-1993

Wydawnictwo Księgarnia Akademicka



Wyburzanie ścian, czy tylko zerwanie starej czerwonej tapety? Tytułowa Rakowiecka to ulica na warszawskim Mokotowie, przy której stała siedziba MSW,

najbardziej tajemniczego ministerstwa PRL. Za sprawą swej specyficznej roli było traktowane jako państwo w państwie, które po 1989 r. oparło się demokratycznym zmianom. Popularne stały się teorie spiskowe, że to Rakowiecka nadawała polityczny ton w rodzącej się III RP. Ale Arkadiusz Nyzio nie stawia powierzchownych diagnoz znanych z publicystyki. Autorska analiza zmian w MSW, które obejmowały nie tylko Służbę Bezpieczeństwa, ale także policję, Straż Graniczną, więziennictwo czy policję, pozwala zrozumieć genezę współczesnych problemów państwa polskiego.

Rafał Księżyk

Dzika rzecz. Polska muzyka i transformacja 1989-1993

Wydawnictwo Czarne



„Można śmiało powiedzieć, że to z polskiego undergroundu wyszła iskra, która wznieciła Jesień Ludów w Europie w 1989 r., kiedy rozpadł się blok wschodni”

– pisze Rafał Księżyk w subiektywnej opowieści o muzyce niezależnej. Jest to zarazem historia polskiej kultury w stanie przejściowym, gdy wszystko mieszało się ze wszystkim, a do oficjalnego obiegu bez pukania wkroczyły nowe kody kulturowe. To ścieżka dźwiękowa rodzącego się kapitalizmu w wykonaniu Izraela, Armii, Kultu czy T.Love, ale także wykonawców spod znaku hip-hopu i techno. Zamiast socjologów o przemianach opowiadają tekściarze, którzy byli barometrami społecznego ciśnienia. Autor zebrał anegdoty o podziemnych imprezach, narkotykowych modach i pierwocinach przemysłu fonograficznego. Dzika rzecz o dzikich czasach.

Grzegorz Piątek

Najlepsze miasto świata.
Warszawa w odbudowie 1944-1949

W.A.B.



Warszawy nie było, gdy „sztab szaleńców szturmujących niebo”, jak jeden z kierowników nazwał Biuro Odbudowy Stolicy, zaczął pracować nad jej wskrzeszeniem.

Lecz architekci, inżynierowie i konserwatorzy zabytków nie chcieli przywrócić miastu dawnego kształtu. Chcieli lepszego miasta – najlepszego. Z czytelnym układem komunikacyjnym, parkami i szerokimi arteriami. Upaństwowienie gruntów dało urbanistom większą swobodę w projektowaniu stolicy dla Polski Ludowej. Partyjni i bezpartyjni, a nawet dawni piłsudczycy, żołnierze AK czy współpracownicy rządu emigracyjnego, uznali, że zastane warunki są szansą na zmianę miasta. Bo to właśnie ludzie ze swoimi ambicjami, emocjami i nadziejami są równorzędnymi bohaterami książki o gruntach, kwartałach i ceglach.

Nagroda Moczarskiego



Jarosław Kuisz

Propaganda bezprawia. O „popularyzowaniu prawa” w pierwszych latach Polski Ludowej

Wydawnictwo Naukowe Scholar



„W zdevastowanym II wojną światową kraju jakakolwiek próba upowszechnienia wiedzy o prawie mogła się wydać, eufemistycznie rzecz ujmując, ekstrawagancją” – pisze Jarosław Kuisz. A jednak propagowanie wiedzy o nowych aktach prawnych wpisywało się w proces zdobycia i utrzymania władzy przez Polską Partię Robotniczą. Warunki, w jakich działali ówcześni propagatorzy, skłaniały do stosowania nowoczesnych technik i eksperymentowania z formą. Autor poddał analizie materiał z epoki nie tylko po to, by wykazać jego propagandowy cel, ale też pokazać problemy, z którymi mierzy się każdy ustrój: jak specjalistyczne terminy i procedury przekazać prostymi słowami i przystępnymi obrazami.

Katarzyna Rembacka

Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912-1989)

Instytut Pamięci Narodowej



Kim to nie był Leonard Borkowicz? Zastępca komendanta głównego MO, wojewoda szczeciński, ambasador w Czechosłowacji, prezes Centralnego Urzędu Kinematografii – to tylko niektóre stanowiska, które piastował. Jeszcze przed wojną przystąpił do Komunistycznej Partii Polski. Na ławie oskarżonych siedział razem z Julią Brystygier, a na emeryturze Boże Narodzenie spędzał z Jakubem Bermanem. Był pryncypialny, inteligentny i czarujący, ale w partii stał zawsze w drugim szeregu. Pod koniec życia nazywał się antykomunistą i gdy zmęczony chorobą decydował się na samobójstwo, cieszył się z rozpadu systemu, który sam budował. Autorka pokazała skomplikowany obraz człowieka politycznego, nie tracąc z oczu jego środowiska i wyrazistej osobowości.

Tomasz Kurpierz

Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty

Instytut Pamięci Narodowej



W szufladzie na Henryka Sławika czekały paszporty, które umożliwiały wyjazd z rodziną do Szwajcarii lub Turcji. Mimo to aż do aresztowania przez gestapo stał na czele Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Pomagał zbiegłym z okupowanego kraju Polakom, organizował dla ich dzieci szkoły i sierocińce. Współobywatelom wyznania mojżeszowego pomagał w zdobyciu fałszywych dokumentów tożsamości. Przyczynił się do uratowania od kilku do kilkunastu tysięcy osób. Ale to tylko część jego biografii. Przed wojną Sławik należał na Śląsku do czołowych polityków PPS. Był dziennikarzem i działaczem społecznym. Upominał się o prawa robotników, walczył o świeckie państwo i na wiele lat rzed wojną ostrzegał przed Hitlerem.

Karolina Sulej

Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady

Wydawnictwo Czerwone i Czarne



„Więźniowie mówili, że nie są godni, by w ogóle cierpieć. Bo kto się będzie przejmował taką nieosobą odzianą w szmaty?” – mówiła Karolina Sulej, która napisała książkę o hitlerowskich obozach koncentracyjnych widzianych przez pryzmat mody. Rozmowy z ocalałymi i studiowanie archiwaliów pozwoliły dostrzec, że ubranie – jego rodzaj, krój, czystość – było dla więźniów narzędziem przeżycia i ocalenia własnej tożsamości. Ale obozy to nie tylko pasiaki, ale także esesmańskie mundury, które miały być emanacją siły i dominacji. Autorka nie poprzestała na doświadczeniu obozowym, lecz prześledziła dalsze losy ubrań: o ile pasiaki to wciąż tabu, mundury z trupa czaszką pozbawione politycznego kontekstu stały się fetyszem, po który sięga popkultura. ● **Igor Rakowski-Kłós**

Młodzieżowe Kluby Historyczne im. Kazimierza Moczarskiego

Ołówek od młodzieży

Igor Rakowski-Kłós

Młodzieżowe Kluby Historyczne im. Kazimierza Moczarskiego to przedsięwzięcie Fundacji im. Kazimierza i Zofii Moczarskich. Przez sześć lat w działaniach Klubów wzięło udział 1,2 tys. uczniów ze szkół średnich z Bielska-Białej, Krosna, Łodzi, Polic, Radomia, Strzelina, Suwałk, Szczepieszyna, Warszawy i Zawadzkiego. Ich członkowie czytają książki, które są nominowane do Nagrody Historycznej m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego – i decydują o wyborze własnego laureata. Książki ofirowane przez fundację zostają w szkolnych bibliotekach.

W ubiegłym roku klubowicze po dyskusji przeprowadzonej online zdecydowali się uhonorować Grzegorza Gaudena za książkę „Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918”.

Klubowicz Maksymilian Wolski z VI LO z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego w Radomiu jako jeden z wielu klubowiczów napisał recenzję nagrodzonej publikacji: „To nie jest prosta lektura, jednak nikt nie obiecywał, że taka będzie. Głównym celem tej książki jest zmuszenie polskiego czytelnika do rozważenia pewnych kwestii oraz uświadomienie społeczeństwa o tragediach, jakie miały miejsce na przełomie 1918 i 1919 r. Przyznam, że oprócz walorów naukowych jest to po prostu pasjonująca lektura. Autor opowiada naprawdę trudne tematy w przystępnej formie, dzięki czemu tekst wciąż dla samego końca. Cieszę się, że miałem okazję przeczytać »Lwów«, gdyż jest to według mnie ważna książka. Książka o wydarzeniach, o których trzeba mówić i pamiętać”.



● **„Ołówka Kazimierza Moczarskiego” zaprojektowany przez Jacka Kowalskiego z warszawskiej ASP**

– Myślę, że opinie młodych ludzi o książce dla autora są zawsze bardzo ciekawe, nawet jeśli czasem nieco szablonowe i nieporadne – mówi Adam Rębacz, koordynator Klubów i wicedyrektor IX LO im. Klementyny Hoffmanowej w Warszawie. – W Klubach lubię to, że młodzież sięga po książki trudne, poza Klubami raczej dla nich niedostępne, i próbuje się w nie wgrzać, komentuje po swojemu.

W tym roku Nagroda Młodzieżowych Klubów Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego zostanie wręczona po raz szósty, a doroczne spotkanie klubowiczów i wybory odbędą się online. Kto tym razem otrzyma Ołówka Kazimierza Moczarskiego? ●

Jury konkursu

ANDRZEJ FRISZKE
przewodniczący jury

Profesor. Zajmuje się historią Polski XX wieku. Redaktor miesięcznika „Więź”. Pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek korespondent Akademii. Wykładowca Collegium Civitas. Autor wielu książek, ostatnio opublikował „Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892-1920”.

ANTONI DUDEK
Profesor. Politolog i historyk. Obecnie profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W latach 2011-16 członek i przewodniczący Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Ostatnio wydał: „Od Mazowieckiego do Suchockiej. Polskie rządy w latach 1989-1993”.

DOBROCHNA KAŁWA
Dr hab. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, pracowniczka Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią kobiet, historią kulturową, oral history. Autorka m.in. książki „Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej”.

JAN KOFMAN
Profesor. Historyk, politolog, publicysta. Pracował m.in. w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku i w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor m.in. „Economic Nationalism and Development: Central

and Eastern Europe between the Two Wars”.

ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT
Dr hab. Historyk dziejów najnowszych Polski, autor wielu publikacji, ostatni sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 2010-16.

ANNA LANDAU-CZAJKA
Historyczka i socjolożka. Zajmuje się historią stosunków polsko-żydowskich i historią społeczną w XX wieku. Profesor Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, członkini Komitetu Nauk Historycznych PAN. Autorka wielu książek, ostatnio opublikowała „Koty w społeczeństwie II Rzeczypospolitej”.

TOMASZ ŁUBIEŃSKI
Pisarz, publicysta, przez 20 lat redaktor naczelny „Nowych Książek”. Autor m.in.: „Bić się czy nie bić?”, „M jak Mickiewicz”, „Ani tryumf, ani zgon”. Ostatnio wydał esej historyczny „Wojna według Karskiego”.

ANNA MACHCEWICZ
Historyczka dziejów najnowszych, dziennikarka, autorka m.in. książek: „Bunt. Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980” i „Kazimierz Moczarski. Biografia”.

TOMASZ MAKOWSKI
Historyk i bibliotekarz, dyrektor Biblioteki Narodowej i przewodniczący Krajowej Rady Biblio-

tecznej. Doktor historii. Autor wielu publikacji z zakresu historii książki i bibliotek. Redaktor naczelny „Polish Libraries”, przewodniczący Rady Muzeum Warszawy. Członek honorowy Association Internationale de Bibliophilie.

DARIA NAŁĘCZ
Historyk. W latach 1996-2006 naczelna dyrektor Archiwów Państwowych, a w latach 2012-15 podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Autorka m.in. książki „Sen o władzy. Inteligencja wobec niepodległości”.

MAŁGORZATA SZEJNERT
Reporterka i pisarka. Po 1989 r. współtworzyła „Gazetę Wyborczą”, gdzie prawie 15 lat kierowała dział emreportażu. Prowadzi zająęcia w Polskiej Szkole Reportażu. W 2019 r. za całokształt twórczości otrzymała Literacką Nagrodę im. Juliana Tuwima.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI
Żołnierz AK, prawnik, działacz katolicki. Uczestnik negocjacji podczas strajków w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. W latach 80. szef ekspertów Komisji Krajowej „Solidarności”. Współorganizator Okrągłego Stołu. Wicemarszałek Senatu, poseł na Sejm, a także poseł do Parlamentu Europejskiego.

● **Temperówka Kazimierza Moczarskiego – statuetka Nagrody** (proj. Jacek Kowalski, ASP, Warszawa)



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ZBRODNIA Z PAMIĘTNIA

Grzegorz zapewniał, że to literacka fikcja: – Gdybym miał to zrobić, zrobiłbym tak, żeby cierpiał jak najdłużej. Śmierć dla niego nie była żadną karą – karą powinno być cierpienie.

26 maja 2015 r. strażacy pędzą na sygnale nad Jezioro Lusowskie, 30 km od Poznania. Zgłoszenie: topi się niepełnosprawny. Gdy dojeżdżają, na pomoście leży starszy mężczyzna, wyciągnęli go świadkowie. Reanimacja kończy się niepowodzeniem.

Policja odnajduje samochód i wędkę. Ustala tożsamość zmarłego: Wojciech L., 69 lat, z zawodu rzeźnik. Medycy sądowi wskazują przyczynę zgonu: najpierw był zawał serca, potem utonięcie. Prokuratura umarza śledztwo, bo „nie ujawniono śladów działania osób trzecich”.

Drobne, drukowane litery wypełniają każdą linię notesu.

„Maciej nie musiał długo czekać za Wojtkiem. Rozejrzał się i upewnił, że poza nimi nie ma w okolicy nikogo innego. Był tak zaślepiony nienawiścią, że doszedł do Wojtka i spojrzał mu w oczy, mówiąc: »To za mnie i za mamę«. Popchnął Wojtka, spychając z pomostu prosto do wody. Zniknął w zaroślach i udał się w kierunku mieszkania. Nawet nie myślał o tym, co zrobił.

Dopiero na drugi dzień dotarło do niego, że Wojtek nie żyje. Co najgorsze – Maciej nie poczuł nawet ulgi, nie miał wyrzutów sumienia. Poszedł na pogrzeb. Maciej ma wrażenie, że pozbył się uczuć, marzeń, współczucia, a jego istnienie jest wielkim znakiem zapytania. Zapomniał o Wojtku, skupił się na pracy i opiece nad mamą”.

Tytuł: „Zemsta po latach”.

ADOPCJA

– Grzesiek był trochę łobuzem, ale matką opiekował się dobrze. Maryla miała nowotwór płuc. Jak jeszcze mogła chodzić, to załatwiła, żeby Grzeška wypuścili z więzienia, bo nikogo innego nie miała – mówi Kazimiera, szwagierka Maryli, ciotka Grzegorza. Mieszkali na tym samym piętrze w komunalnym bloku. Maryla pracowała w szpitalu, Wojtek był rzeźnikiem w ubojni królików. Maryla nie mogła mieć dzieci, namawiała Wojtka na adopcję.

– Nie chciał się zgodzić, ale w końcu ustąpił – wspomina Kazimiera. – Adoptowali chłopca z domu dziecka w Gorzowie Wielkopolskim. Miał cztery lata. Na początku był wesoły, w podstawówce dobrze się uczył. Pamiętam, że na drugi czy trzeci dzień po adopcji zlapał na podwórku kota i próbował zapaść w piasku. Nie chciał zabić, tylko się tak bawił.

Maryla do ostatniej chwili trzymała adopcję w tajemnicy. Kazimiera wie tylko, że biologiczni rodzice Grzeška byli alkoholikami.

Ten sam notes, rozdział „Byt bez celu”: „Macius przez cztery lata przebywał wśród niechcianych dzieci, nie znał miłości rodzinnej ani ciepła. Pewnego dnia ujrzał kobietę wraz z mężczyzną, a wokół nich gromadę sierot. Krzyczały i płakały, prosząc, by para zabrała je ze sobą. Maciej stał z boku ze spuszczoną głową. Swoją innością zwrócił uwagę milej pani, któ-

ra podeszła do niego, chwyciła za rączkę i pogłaskała. Patrząc z politowaniem na chłopca, miła pani, która miała na imię Marysia, podjęła, jak się później okazało, jedną z najgorszych decyzji w swoim życiu”.

PORZUCENIE

Psychiatra w opinii wydanej dla prokuratury pisze o Grzegorzu: „Nie znał rodziców biologicznych. Wie, że ma rodzeństwo, ale nie ma z nimi kontaktu. Od czwartego roku życia w rodzinie zastępczej. Miał traumy z domu dziecka, moczył się, jako dziecko brał leki i był pod opieką psychiatryczną. Próbował napisać książkę”.

Kazimiera: – Jak Grzesiek był mały, małżeństwo zaczęło się psuć. Wojtek nadużywał alkoholu, wszczynał awantury, znęcał się nad Marylą. Krzyczał tak głośno, że nawet na ulicy było słyhać. Później się wyprowadził i poszedł do innej kobiety.

Z notesu: „Przez pierwsze trzy lata wszystko było sielankowo, do momentu, gdy Wojtek zaczął pić duże ilości alkoholu. Jednego dnia, gdy przyszedł pijany do domu, pobił mamę Maciusia, łamiąc jej rękę, a Maciusia chwycił i rzucił o ścianę. Macius stracił przytomność i zapadł śpiączkę. Miał krwiaka na mózgu i musiał być operowany.

Lekarze nie dawali szans na przeżycie. Mimo to po pół roku Maciej przebudził się ze śpiączki, nie mówił, nie chodził. Lekarze twierdzili, że nie ma szans na to, by kiedykolwiek był normalny i samodzielny. Mama Maciusia wzięła rozwód z wyrodnym mężem i ojcem, który nie poniósł żadnej kary. Poświęciła swój czas i zdrowie, by pomóc Maciusiowi. Dzięki rehabilitacji Macius stanął na nogi i zaczął mówić.

Mimo że wyzdrowiał, nie pozbył się skutków porazowych. Stał się nerwowy i nadpobudliwy. Był inny od swoich rówieśników, sprawiał wiele problemów wychowawczych swojej mamie, przez co nie akceptowała go rodzina. Stał się wyrzutkiem, zamknął się w sobie. Każdego traktował jak wroga. Miał jedynie wsparcie u swojej mamy, choć tego nie widział. Nie umiał tego uszanować”.

ZNAJDA

– Wojtek znęcał się nad mamą i nade mną – mówi Grzegorz prokuratorowi. – Kradł i przepuszczał pieniądze, wynosił z domu wartościowe rzeczy. Kie-

dys przyszedł pijany i uderzył moją głowę w ścianę, stąd ta blizna, którą mam na głowie. Mama mówiła, że prawie pół roku byłem w śpiączce, już mieli mnie odłączać, ale się wybudziłem. Mama pracowała 30 lat w szpitalu i to dzięki jej uporowi i znajomościom siedzę tu przed panem. Mama opowiadała, że Wojtek połamał jej rękę, a jak się wybudziłem, to już go przy nas nie było. W szkole i w domu nie dawali sobie ze mną rady. Zawsze chciałem być w centrum uwagi, rzucałem kamieniami w szyby. Balem się innych ludzi. Traktowali mnie jak wyrzutka, jakbym miał trąd. Rodzice innych dzieci nie pozwalali im bawić się ze mną. Wyzywano mnie od znajdy i bachora. Gdy byłem nastolatkiem, pojawiły się narkotyki.

Lista wyroków Grzegorza zajmuje kilka stron: kradzież, włamanie, rozbój, pobicie, wyłudzenie kredytu. Na początku były grzywny i wyroki w zawieszeniu, potem zaczęły się w odsiadki w zakładach karnych – coraz dłuższe, bo sądy łączyły wyroki. Gdy był na wolności, chwycił się różnych zajęć: był grabarzem, pracował w hurtowni spożywczej, w firmie zakładającej ogrody i firmie budowlanej, w warsztacie samochodowym znajomego.

Leokadia, kuzynka Maryli: – Samodzielny i zaradny. To taki człowiek, który może nic nie mieć, a i tak przeżyje. Nie słyszałam, by wszczynał awantury, ale być może czegoś nie wiemy. Maryla na Grzeška nie dała złego słowa powiedzieć. Nikomu nie mówiła, że siedzi w więzieniu, a my nie pytaliśmy. Jakbyśmy zapytali, toby awanturę zrobiła.

Z Marylą rozmawiał przed jej śmiercią kurator sądowy. Zanotował: „Matka mówiła, że jest dobrym, pracowitym człowiekiem, natomiast nieodpowiednie środowisko prowadziło go na drogę przestępczą. Po 20. roku życia spożywał narkotyki. Pod ich wpływem był agresywny. Nigdy nie podjął leczenia odwykowego”.

WIEM, ŻE NIE ŻYJE

Z notesu: „[W więzieniu] przez telefon dowiedział się, że jego mama ma guza na płucach – raka złośliwego. Załamał się i myślał, że już nigdy nie zobaczy jej żywej. Postanowił napisać do sądu o przerwę w karze. Sędzia się zgodził. 22 grudnia 2014 r. Maciej wyszedł i pojechał do domu. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich kochana mama, która uśmiechała się i przez jakiś czas była szczęśliwa”.

Dopiero na drugi dzień dotarło do niego, że Wojtek nie żyje. Co najgorsze – Maciej nie poczuł nawet ulgi, nie miał wyrzutów sumienia

PIOTR ŻYTNICKI

.....



– Grzesiek kochał matkę, jeździł po lekarstwa, woził ją do lekarzy – mówi Kazimiera. – Przed śmiercią Maryla nie mogła już chodzić, ostatni miesiąc leżała w łóżku. Opiekował się nią do samego końca. Pościel czysta, przy łóżku wszystkie leki, które miała dostawać. Przewracał ją z boku na bok, pomagałam mu w myciu matki.

Leokadia: – Maryla miała trafić do hospicjum, ale się na to nie zgodziła. Grzegorz chciał zostać przy matce do końca. Jego przyjaciel Krzysztof, właściciel warsztatu samochodowego, znalazł w Poznaniu adwokata, który podjął się załatwienia przerwy w odbywaniu kary, a potem warunkowego zwolnienia z reszty kary. Przyjaciel Grzegorza zapłacił adwokatowi 10 tys. zł. Sąd przedłużył przerwę, a potem dał zwolnienie.

Dzień przed utonięciem Wojciecha Kazimiera widziała go w przychodni w Tarnowie Podgórnym. Czekał w kolejce do lekarza. W przychodni był też Grzegorz z chorą na nowotwór Marylą.

Kazimiera: – Dwa dni później dowiedziałam się od ludzi, że Wojtek nie żyje. Powiedziała o tym Grzegorzowi. Odpowiedział tylko: „Wiem, że nie żyje”. Nie wydawał się zaskoczony.

– Grzesiek poszedł na pogrzeb Wojtka. Podobno nawet popłakiwał – dodaje Leokadia.

Z notesu: „Maciej wiedział, że teraz mama będzie potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek. Pomagał jej jak tylko potrafił. Jeździł z nią do szpitala. Krzychu ogarnął dla Macieja adwokata do przedłużenia przerwy w karze i otrzymania warunkowego zwolnienia. Zapłacił adwokatowi 10 tys. zł.

Pewnego dnia Maciej poszedł po recepty dla mamy. Zobaczył Wojtka, który mówił komuś, że majechać i w jakie miejsce. Maciej słyszał to i postanowił wykorzystać. Tak bardzo nienawidził Wojtka. Nie miał żadnych skrupułów.

Po śmierci Wojtka minęło pół roku, które okazało się koszmarem. Stan zdrowia mamy znacznie się pogorszył. Była całkowicie uzależniona od Macieja, który nie wywiązywał się należycie ze swoich obowiązków. Mama cały czas wołała Macieja i prosiła go, by chwycił ją za rękę. Potrzebowała w tych ostatnich chwilach bliskości, a Maciej unikał tego. Dopiero później dotarło do niego, jak wielki popełnił błąd. A mama do samego końca wierzyła w Macieja i go kochała.

Pewnego dnia Maciej zapalił światło w pokoju i z przerażeniem zauważył, że mama nie oddycha. Maciej załamał się, bo zrozumiał, że stracił skarb – jedyną osobę, która darzyła go bezgraniczną miłością. Przygotował mamę do ostatniej drogi: obmył, uszykował rzeczy, samodzielnie ubierał kruche ciało, które lało mu się w rękach. Powiadomił firmę pogrzebową i z ciotką Kazią poszedł wybrać trumnę”.

KEBAB

– Grzesiek przyszedł do mnie i powiedział: „Ciotka, mama nie żyje”. Pobiegłam do mieszkania obok. Powiedział: „Ciotka, ja ubiorę matkę”. Ubrał Marylkę, uczesał, a potem poszliśmy wybrać trumnę. Wi-



• **Prokurator oskarżył Grzegorza o zabójstwo z motywacji zasługującej na szczególne potępienie. Grozi mu dożywocie**

FOT. MATERIAŁY
POLICJI

dać było, jak bardzo jest do niej przywiązany. Często przychodził do mnie i mówił, że jest zły na ojca za to, że tak źle traktował matkę. Słyszał było w tych słowach nienawiść – mówi Kazimiera. I dodaje: – Po śmierci Marylki do Grzeska wprowadził się jego znajomy. Potem Grzesiek wrócił do więzienia, a ten znajomy powiedział mi, że to Grzesiek zepchnął Wojtka z pomostu. Nie uwierzyłam.

Grzegorz ponownie wyszedł na wolność w grudniu 2019 r.

Kazimiera: – Wszystko było w porządku. Pewnego dnia uszykowałam obiad. Siedzimy, jemy, nagle dzwoni do niego telefon. Zostawił obiad i poleciał. A wieczorem dowiedziałam się, że policja zwinęła go za tego kebaba.

30 marca 2020 r. trzech mężczyzn napadło na King Star Kebab w Tarnowie Podgórnym. Pobili właściciela, zabrali 400 zł i telefon komórkowy. Próbowali uciekać, ale wpadli po pościgu. Jednym z zatrzymanych był Grzegorz. Prokuratura zarzuciła mu rozbój, a sąd wsadził do aresztu.

Wtedy jeden ze znajomych Grzegorza, uczestnik napadu na bar z kebabem, zdradził policjantom sekret: – Grzegorz powiedział mi, że zabił swojego oj-

ca. Usłyszał w przychodni, że ojciec wybiera się na ryby, pojechał za nim i wepchnął do wody. Potem był na pogrzebie. Powiedział: „Poczułem satysfakcję. Pomyślałem, że wreszcie ma za swoje”.

KARA

Gdy znajomy wskazał na Grzegorza, policja wróciła do śmierci Wojciecha. Śledztwo przejęli prokurator Przemysław Frąckowiak i policjanci z zespołu do spraw niewykrytych, znanego jako Archiwum X. W mieszkaniu Grzegorza znaleźli notes z opisem zbrodni. Musieli jednak udowodnić, że nie jest to literacka fikcja, lecz pamiętnik Grzegorza.

Zaczęli porównywać każdą opisaną historię. Przyjaciel Grzegorza potwierdził, że dał mu 10 tys. zł na adwokata, a ciotka Kazimiera – że pomagała załatwiać formalności po śmierci Marylki. Oboje nie wiedzieli o notesie. Przede wszystkim jednak potwierdzono, że Grzegorz, tak jak bohater notesu, był w przychodni po recepty dla matki i mógł spotkać Wojciecha. Prokurator uważa, że w rozdziale „Zemsta po latach” Grzegorz podał wiele szczegółów, które znać mógł tylko sprawca morderstwa, bo prasa nie rozpisывała się o utonięciu wędkarza. Na notesie znaleziono odciski palców i ślady DNA Grzegorza. A grafolog potwierdził, że to on jest autorem zapisków.

Grzegorz przyznał, że Maciek z notesu jest jego odbiciem. Zapewniał jednak, że nie zabił Wojciecha, a ta scena to literacka fikcja: – Gdybym miał to zrobić, to zrobiłbym tak, żeby cierpiał jak najdłużej. Utonięcie nie było żadnym cierpieniem. Śmierć dla niego nie była żadną karą – karą powinno być cierpienie.

Poddał się badaniu na wariografie.

– Czy to pan 26 maja 2015 r. wrzucił do Jeziora Lusowskiego swojego ojca Wojciecha L.? – zapytał biegły.

– Nie – zaprzeczył Grzegorz, ale maszyna wskazała, że kłamie. Zdaniem ekspertów przypadkowe spotkanie w przychodni wyzwoliło w Grzegorzu negatywne wspomnienia. Prawdopodobnie nie planował wcześniej zabójstwa, a jedynie wykorzystał sytuację.

– Myślę, że zemścił się za to bicie matki – mówi ciotka Kazimiera. – Czy to jest taki zły człowiek? Ja w jego głowie nie siedzę. Pan wie, co siedzi?

Leokadia: – A ja nie wierzę, że on to zrobił.

Prokurator oskarżył 43-letniego Grzegorza L. o zabójstwo z motywacji zasługującej na szczególne potępienie. Grozi mu dożywocie.

Z notesu: „Maciej pomału kończy swoje istnienie na ziemi. Mama coraz częściej odwiedza go w snach. W Macieju zanikły postawy człowieczeństwa. Przeczuwa, że coś złego niebawem się wydarzy.

Nie mam już nikogo, nikt za mną nie czeka, nikt mnie nie kocha. Moją karą jest to, że będę żył ze świadomością, że zniszczyłem mamie życie, zasługuję na coś znacznie gorszego za to, co zrobiłem”.

W sobotę w „Wyborczej”



• **Harrari:** Wierzimy w nonsensy. I to część naszej potęgi

• **Young Leosia:** Rapuję o tym, że życie jest znośne

Kod do fragmentu książki

„A bodaj Ci nóżka spuchła, czyli co śmieszyło i śmieszy”

Jerzego Bralczyka i Michała Ogórka
na  wyborcza.pl

RENTY

Rząd zmienia przepisy o rentach

Jak teraz dostać rentę?

Nie osiągnąłeś wieku emerytalnego, ale słabe zdrowie nie pozwala ci już dłużej pracować? Możesz starać się o rentę. Jakie warunki trzeba spełnić, aby ją dostać? Uwaga, są duże rządowe zmiany.

Leszek Kostrzewski

O tym, czy dostaniemy rentę, decyduje głównie lekarz orzecznik ZUS. Musi sprawdzić, czy starający się o świadczenie spełnia określone warunki.

RENTY. NIEZDOLNOŚĆ DO PRACY

Po pierwsze, trzeba być m.in. uznanym za niezdolnego do pracy. Niezdolność do pracy może zostać orzeczona na okres nie dłuższy niż pięć lat. Lekarze orzekają niezdolność na dłużej, jeżeli nie ma rokowań odzyskania zdolności do pracy przed upływem tego okresu. Inaczej mówiąc: rentę można dostać na rok, dwa czy pięć lat, a gdy rzeczywiście nie ma szans na poprawę, na jeszcze dłużej, aż do osiągnięcia wieku emerytalnego. Lekarz może uznać, że jesteśmy:

- całkowicie niezdolni do pracy,
- częściowo niezdolni do pracy (straciliśmy w znacznym stopniu zdolność do pracy zgodnej z naszymi kwalifikacjami).

Od niekorzystnej decyzji lekarza orzecznika można się odwołać do komisji lekarskiej ZUS. Trzeba to zrobić w ciągu 14 dni od otrzymania pisma. Odwołanie składa się w lokalnej placówce ZUS. Jeśli komisja poprze stanowisko lekarza orzecznika, zostaje nam sąd pracy. Odwołanie do niego również składa się za pośrednictwem ZUS.

MOŻNA PRZEDŁUŻYĆ POBIERANIE ŚWIADCZENIA

W pandemii może występować jednak problem z badaniami lekarskimi. Co wtedy? Rząd w „tarczy antykryzysowej” zapisał, że „renty i świadczenia rehabilitacyjne, których ważność upłynęła lub upłynie w trakcie stanu zagrożenia epidemicznego, stanu epidemii lub w ciągu 30 dni po odwołaniu tego stanu, są z mocy prawa przedłużane na trzy miesiące”. Warunkiem jest jednak, „aby osoba złożyła wniosek o świadczenie na dalszy okres przed upływem terminu ważności tego orzeczenia”. Czyli każdy, kto już miał przyznaną rentę okresową, dzięki „tarczy” może przedłużyć jej pobieranie bez dodatkowego badania.

KŁOPOT Z BADANIAM

Co więc, gdy ktoś wydłużył pobieranie renty o trzy miesiące i ten termin już się skończył? Wtedy konieczne są już badania. A z przeprowadzeniem takich badań może być kłopot. Przyznaje to sam ZUS. „Organizacja badań bezpośrednich przez lekarzy orzeczników i komisje lekarskie ZUS uwzględnia aktualny stan i rozwój sytuacji epidemiologicznej na terenie właściwym danego oddziału ZUS, w tym wzrost lub spadek

liczby zachorowań na koronawirusa w danym regionie” – napisała nam centrala ZUS w Warszawie. I dodała: „Przy podejmowaniu decyzji o skierowaniu danej osoby na badanie bezpośrednie uwzględniamy również ustalone w oparciu o dostępną dokumentację medyczną dane o stanie zdrowia osoby, w odniesieniu do której prowadzone jest postępowanie, oraz wiek tej osoby”. ZUS przyznaje jednocześnie, że w niektórych oddziałach zawieszono wykonywanie bezpośrednich badań lekarskich. Co wtedy? „Tam, gdzie nie ma badań, pracownicy ZUS informują ubezpieczonych skierowanych na badanie w wyznaczonych terminach (w miarę możliwości telefonicznie), że zaplanowane badanie nie odbędzie się, a o ewentualnym nowym terminie badania ubezpieczony zostanie powiadomiony w późniejszym czasie lub sprawa zostanie rozpatrzona na podstawie dokumentacji – tłumaczy ZUS. I dodaje: – Informacja o odwołaniu badań bezpośrednich i okresie, na jaki badania zostały odwołane, podawana jest do publicznej wiadomości, np. w lokalnych mediach, i umieszczona w widocznym miejscu (przy wejściu do budynku) w danej placówce ZUS. Lekarze orzecznicy i komisje lekarskie ZUS w tym okresie wydają orzeczenia na podstawie zgromadzonej dokumentacji; w sprawach, które wymagają przeprowadzenia bezpośredniego badania przez lekarza orzecznika/komisję lekarską, ustalany jest nowy termin badania”.

ZUS: BADAMY DOKUMENTACJĘ MEDYCZNĄ

Problem mają osoby starające się po raz pierwszy o rentę. Tu bezpośrednie badanie często jest konieczne. Co one mają robić? „Sprawy osób, które z wnioskiem o świadczenie z tytułu niezdolności do pracy występują po raz pierwszy, a więc nie ma możliwości wydłużenia okresu pobierania świadczenia, są traktowane przez nas priorytetowo. W każdym przypadku – gdy istnieje możliwość wydania orzeczenia na podstawie zgromadzonej dokumentacji – takie orzeczenie jest wydawane. Jeśli dla dokonania ustaleń orzecznicych istnieje konieczność przeprowadzenia badania bezpośredniego przez lekarza orzecznika lub komisję lekarską, osoby te w pierwszej kolejności są kierowane na badania, tak aby ich wnioski o świadczenie mogły zostać rozpatrzone w możliwie najkrótszym terminie” – tłumaczy ZUS.

WAŻNA ZMIANA

Rząd przygotował też projekt nowelizacji ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Są tu duże zmiany dotyczące osób, które będą się starać o rentę. O co chodzi? Otóż dziś na zasiłku chorobowym pracownik może być 182 dni (6 miesięcy), a gdy choruje na gruźlicę – 270 dni.



• Niezdolność do pracy może zostać orzeczona na okres nie dłuższy niż pięć lat

FOT. SHUTTERSTOCK

Do tego 182-dniowego limitu, za który należy nam się zasiłek, zliczają się wszystkie nasze zwolnienia chorobowe, które były wykorzystywane w okresie nieprzekraczającym 60 dni między poprzednim okresem niezdolności do pracy a nowym. Mówiąc prościej: jeśli chorowaliśmy przez 90 dni od początku lutego do końca kwietnia, a następnie na miesiąc wróciliśmy do pracy (na cały maj) i znów zachorowaliśmy i byliśmy na zwolnieniu przez 60 dni, to wszystkie te okresy na zwolnieniu ZUS zsumuje. A więc 90 plus 60 równa się 150 dni z prawem do zasiłku. A to oznacza, że jeszcze tylko przez 32 dni będziemy mieli prawo do pieniędzy z chorobowego. Dlaczego ZUS te okresy zsumował? Bo między jednym a drugim zwolnieniem upłynęło mniej niż 60 dni.

Limit 182 dni z prawem do zasiłku jest na jedną chorobę. Wystarczy więc, że po tym okresie wystąpimy o zwolnienie na inną chorobę, i znów mamy prawo do 182 dni zasiłku

Renta a okres składkowy

Oprócz stwierdzenia choroby i niezdolności do pracy przy ubieganiu się o rentę znaczenie ma nasz staż pracy. Trzeba mieć wymagany okres składkowy i nieskładkowy, który wynosi:

- 1 rok, jeśli niezdolność do pracy powstała przed ukończeniem 20 lat,
- 2 lata, jeśli niezdolność do pracy powstała w wieku od 20 do 22 lat,
- 3 lata, jeśli niezdolność do pracy powstała w wieku od 22 do 25 lat,
- 4 lata, jeśli niezdolność do pracy powstała w wieku od 25 do 30 lat,
- 5 lat, jeśli niezdolność do pracy powstała w wieku powyżej 30 lat.

Limit 182 dni z prawem do zasiłku jest jednak na jedną chorobę. Wystarczy więc, że po tym okresie wystąpimy o zwolnienie na inną chorobę, i znów mamy prawo do 182 dni zasiłku. Teraz to się zmienia. Po zmianie rodzaj choroby nie będzie już miał znaczenia dla ustalania okresu zasiłkowego. Oznacza to, że gdy ubezpieczony w ciągu 60 dni zachoruje na inną chorobę, okres tej niezdolności zostanie zaliczony do poprzedniego okresu zasiłkowego – do owego limitu 182 dni. Ta zmiana może więc ograniczyć prawo ubezpieczonych do pobierania świadczeń chorobowych. Co więc może zrobić Kowalski, któremu po 182 dniach odmówiono dalszego zasiłku na inną chorobę (do czego dziś ma prawo)? Musi pracować minimum 60 dni i dopiero po tym okresie może się starać o zasiłek na chorobowym. A co, jeśli choruje 182 dni, a lekarz nadal uważa go za chorego i nie chce dopuścić do pracy? Wtedy chory może starać się o świadczenie rehabilitacyjne, które jest wypłacane przez 12 miesięcy. A co, gdy po tych 12 miesiącach na świadczeniu rehabilitacyjnym nadal choruje? Wtedy jedynym wyjściem jest wystąpienie o rentę. **WAŻNE, KIEDY WYSTĄPIŁA NIEZDOLNOŚĆ DO PRACY** Aby starać się o rentę, niezdolność do pracy musi powstać w okresach składkowych lub nieskładkowych albo nie później niż w ciągu 18 miesięcy od ustania tych okresów. Jest tu jeden wyjątek. Tego warunku nie muszą spełniać osoby uznane za całkowicie niezdolne do pracy, spełniające warunek posiadania wymaganego okresu składkowego i nieskładkowego oraz legitymujące się co najmniej 20-letnim w przypadku kobiety i 25-letnim w przypadku mężczyzny okresem składkowym i nieskładkowym. Na rencie z tytułu niezdolności do pracy są też limity przy dorabianiu. Jeżeli przekroczymy 70 proc. średniej krajowej (obecnie od 1 września 2021 r. jest to 3853,20 zł brutto), ZUS automatycznie zabiera nam część świadczenia, a jeśli przekroczymy 130 proc. średniej (od 1 września 2021 to 7155,90 zł brutto), nie dostaniemy od Zakładu ani złotychki. ●

Rafał Stec

Gdyby Sheriff Tyraspol zatrzymał kolejnego faworyta, musielibyśmy chyba krzyczeć o debiucie wszech czasów w najważniejszych europejskich rozgrywkach. Przecież ten peryferyjny klub – moldawski, przynajmniej formalnie – przystępował do kwalifikacji, leżąc na 108. miejscu w rankingu UEFA! I faworytem nie był już wtedy, gdy o zaproszenie do elity bił się z Crveną Zvezdą Belgrad czy Dinamem Zagrzeb, jej stałymi uczestnikami.

Awansował, po czym zaczął wprawiać publiczność w zbaranie. Wygrał z Szachtarem i w Madrycie, do Mediolanu przyleciał jako lider tabeli, a mecz stał się niespodziewanie hitem wieczoru – nawet remis mógł ostatecznie pogrążyć piłkarzy Interu.

Ekipę z Tyraspolu prowadzi Jurij Wernydub, poza poradzieckimi okolicami trener anonimowy. Kiedy kilka lat temu zaczytywał się w sprezentowanym przez syna „Dyskretnym przywództwie”, książce o menedżerskich technikach napisanej przez Carlo Ancelottiego, nawet nie przemknęło mu przez głowę, że kiedykolwiek wybitnego włoskiego trenera pokona. Prowadził wówczas ukraińską Zorię Ługańsk, gdzie mu było do wielkich futbolowego świata.

A jednak. Zwycięstwo nad idolem odniósł trzy tygodnie temu, gdy Sheriff podbił madrycki stadion Santiago Bernabéu. A ponieważ wcześniej rozprawił się z Szachtarem, który prowadzi Roberto De Zerbi, na wtorkowy mecz przylatywał jak pożeracz włoskich szkoleniowców – i miał zasadzić się na kolejnego, bo drużyną Interu kieruje Simone Inzaghi.

Tym razem się nie powiodło, ale gospodarze porządnie się napocili, zanim skruszyli tyraspolską fortecę. Zresztą nawet ich gol, strzelony na 1:0 przez Edina Džeko, przypomni nam o skali dokonani Sheriffa – musiało minąć 214 minut rywalizacji suchych debiutantów w Lidze Mistrzów, zanim ktokolwiek zdołał objąć w meczu z nimi prowadzenie.

Wieża Babel w Tyraspolu

Gospodarze przyjmowali trenera Wernydubę z respektem i obficie wypytывali. Dlatego wiemy, że serce Ukraińca waliło we wtorek jak szalone. Zawodnikiem też był przeciętnym, więc o wspaniałych stadionach mógł tylko marzyć – mediolański uwielbia jak żaden inny, ale przyjeżdżał tam tylko jako widz, w latach 90. Dowiedzieliśmy się też, że ukraiński trener książkę Ancelottiego czytał kilka razy i wnikliwie studiował, że czerpie z niej, gdy zarządza szatnią Sheriffa, niezwykłą jak cały klub. Przebiera się w niej 24 obcokrajowców z 16 krajów. – Wyznają różne religie, są z bardzo odległych kultur, inaczej jedzą i żyją.

Szeryf wreszcie trafiony

Nie udało się Szachtarowi, nie udało się Realowi Madryt. Dopiero walczący o przetrwanie piłkarze Interu Mediolan zdołali złamać drużynę, której w Lidze Mistrzów w ogóle nie powinno być. Wygrali 3:1



• **Do Mediolanu piłkarze z Tyraspolu przylecieli jako lider tabeli. Z Interem nie udało się im już wygrać** FOT. ANTONIO CALANNI / AP

Potrzebuję kilku tłumaczy i mnóstwa cierpliwości, by ich zjednoczyć – zwierzał się Wernydub w „La Gazzetta dello Sport”.

Radzi sobie chyba przyzwyczajony, bo jego dzieło to przygoda nie z tej ziemi. Przez kwalifikacje Sheriff musiał przedzierać się już od pierwszej rundy, gdy poważni piłkarze zajmowali się jeszcze Euro 2020 – na początku lipca, w dniu półfinału między Anglią i Danią. Dlatego we wto-

rek rozgrywał już 11. mecz w Lidze Mistrzów, przed mediolańską porażką jego bilans składał się z ośmiu zwycięstw oraz dwóch remisów, a także stosunku bramkowego 18-3. Szaleństwo.

Najpierw więc Europa przypomniła sobie o istnieniu Naddniestrza, czyli separatystycznego skrawka Mołdawii, kontrolowanego przez byłego agenta KGB Wiktora Gușzana, który założył także Sheriffa. A potem stopniowo poznawaliśmy tyraspolskich piłkarzy – kompletnie anonimowych, trzeciorzędnych, bardziej „znikąd” być się już chyba nie da. Takich jak Sébastien Thill, zawodnik wypożyczony z klubu Progrès Niederkorn,

który w Madrycie wbił Realowi zwycięskiego gola, a Interowi – wyrównującego, na 1:1.

Przed nim bramki w Champions League nigdy nie zdobył żaden Luksemburczyk.

Sheriff jeszcze postrzela?

27-letni Thill miał przynajmniej dość standardową karierę, czego kilku jego kolegów nie może o sobie powiedzieć. Trzy asysty, czyli najwięcej w całych rozgrywkach, uzbierał już w bieżącej edycji LM niejaki Cristiano – brazylijski lewoskrzydłowy, który do 24. roku życia bawił się futbol amatorsko, wcześniej łączył go z pracą w stoczni. Mył i malował okręty i barki, by utrzymać porzuconą przez ojca rodzinę. Zanim otrzymał ofertę z Tyraspolu (dzięki grającemu tam wówczas znajomemu rodakowi), krążył po prowincjonalnych klubikach, kopał nawet na poziomie czwartoligowym.

Obok niego biegał we wtorkowy wieczór Bruno Souza, który nie rozegrał groza na sporcie do 21. urodzin. Był kierowcą w firmie sprzątającej, opowiada, że wstawał ćwiczyć samotnie o siódmej rano, kopał głównie na ulicy, aż wreszcie na lokalnym turnieju wyprzył go wysłannik austriackiego drugoligowca z Lustenau. Brazylijczyk przyleciał do Europy z pustym portfelem, początkowo dostawał 500 euro miesięcznie, mieszkał w domu związanej z klubem rodziny.

A Frank Castaneda, napastnik i kapitan z Kolumbii? Do 2020 roku nie rozegrał żadnego meczu w dużym futbolu – najpierw ganiał po drugiej lidze w swoim kraju, potem związał się z Senicą, nijaką drużyną z 20-tysięcznego miasteczka na Słowacji. Co więcej, nigdzie nie strzelał wielu goli, eksplodował snajpersko dopiero w Tyraspolu.

Dlatego tyraspolska drużyna robiła wrażenie nawet w Mediolanie. Zanim ostatecznie uległa, zdołała wyrównać, choć przyleciała osłabiona – bez podstawowego środkowego napastnika Jasura Jakszibojewa (odrzuconego przez Legię Warszawa, on też strzelił Realowi) oraz podstawowego bramkarza Giorgosa Athanasiasisa. Zachowała pozycję lidera w grupie i szansę na awans, w rewanżu na pewno rzuci Interowi wyzwanie. W Lidze Mistrzów na razie dzieje się wystrzałowo – zarówno ze względu na liczbę goli (we wtorek padło ich aż 35!), jak i rozstrzygnięcia, choćby kolejne odrodzenie spłodowanego przed dwoma laty przez potentatów Ajaxu Amsterdam. ●

wyborcza.pl

• **Wyniki wtorkowych i środowych meczów Ligi Mistrzów na Wyborcza.pl**

Napoli nie czeka na Legię

Upokarzana w ekstraklasie Legia Warszawa w czwartek zabiera się do tego, co w tym sezonie wychodzi jej najlepiej: ucierania nosa zamożniejszym faworytom. Wieczorem mecz z Napoli w Lidze Europy.

W grupie ze Spartakiem Moskwa, Leicester i Napoli warszawska Legia była kopciuszkiem, z najniższym budżetem i kadrą wycenianą na skromne 28 mln euro, przy 125 mln euro Spartaka i – uwaga – ponad 500 mln euro – Napoli i Leicester. Gdy Legia szarpnęła się i wydała 1,3 mln euro na Lirimę Kastratego z Dinama Zagrzeb, tego samego lata do Leicester przychodził Patson Daka z RB Salzburg za 30 mln euro, rok wcześniej Napoli kupowało Victora Osimhena z Lille za 70 mln euro. Ekonomicznie Legię od jej rywali w Lidze Europy dzieli przepaść.

Tymczasem po dwóch kolejkach mistrzowie Polski po zwycięstwach 1:0 nad Spartakiem i Leicester są liderami grupy. Kadrę mają wyraźnie słabszą niż rywale, sukces zawdzięczają więc zarówno trenerskiemu kunsztowi Czesława Michniewicza, który trafnie wyszukuje słabsze punkty rywala i umie opracować plan gry z faworytem, jak i nastawieniu do Ligi Europy – swojemu i przeciwników.

Dla ubogiej w porównaniu z rywalami Legii gra w fazie grupowej europejskich pucharów to przede wszystkim biznesowa konieczność. Zarobione do tej pory w sezonie na pucharach ok. 7 mln euro stanowi poważną pozycję w budżecie mistrza Polski, liczącym ok. 35 mln euro. Zarobić na tych występach można jeszcze więcej, bo w meczach z poważnymi europejskimi klubami weryfikowany jest potencjał najlepszych graczy Legii. Słowem – można ich

pokazać po to, by potem korzystnie sprzedać. Kombinacja tych dwóch źródeł przychodu może zmniejszyć ekonomiczną stratę Legii do europejskich średniaków, podobny pomysł na gonienie Europy ma lider ekstraklasy Lech Poznań.

Dla Napoli, Leicester czy nawet Spartaka wpływ z gry w Lidze Europy nie są tak istotne – Napoli wydaje rocznie ok. 180 mln euro, pieniądze z europejskich pucharów nikną wśród innych źródeł przychodów: transferów z klubu, zysków z transmisji telewizyjnych czy tzw. dnia meczowego. Dla włoskiego klubu istotniejsza jest weekendowa gra w Serie A (w niedzielę zmierzy się na wyjeździe z Romą) niż czwartkowa z Legią. Trener Luciano Spalletti wystawi skład mocno rezerwowy, na ławce mecz zacznie rewelacja sezonu Victor Oshimen (strzelił pięć goli w siedmiu meczach Serie A), a na mecz sprzedać do środy zaledwie 7 tys. biletów.

W nastawieniu Napoli do czwartkowego meczu jest więc szansa Legii pogrążonej w kryzysie. Po zasłużonej porażce w niedzielę z Lechem Poznań osunęła się na 15. miejsce w ekstraklasie, jej szanse na obronę tytułu już teraz wyglądają bardzo marnie. W Neapolu nie zagrają m.in. kontu-

zjowani Artur Boruc i Tomáš Pekhart (musi przejść operację nosa), a Czesław Michniewicz od kilku dni czyta w mediach doniesienia o kolejnych trenerach, którzy mogliby go zastąpić.

Mecz Napoli – Legia w czwartek o godz. 21, transmisja na internetowej platformie Viaplay. ● **Marcin Wesolek**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Przenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowisywanie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

